

Jan Hudson
Wstap do mojego salonu

Rozdział 1

Podnieś słuchawkę, podnieś słuchawkę, błagała w duchu Anna, gdy dzwonek telefonu rozbrzmiewał po raz piąty. Wrzuciła ostatnią dwudziestopięciocentówkę i w portmonetce pozostały jej tylko trzy monety jednopensowe oraz tuzin beużytecznych kart kredytowych.

- Mówi Victoria Chase - odezwał się głos nagrany na taśmie. - Niestety, nie mogę odebrać telefonu osobiście, ale jeśli zostawi pan swoje nazwisko...

Anna rzuciła słuchawkę i oparła głowę o aparat telefoniczny. Musiała rozmawiać z Vicki. Ostatnie dwa tygodnie zamieniły się w koszmar i Vicki była ostatnią deską ratunku, ostatnią nadzieją. Anna nie przypuszczała, aby jej przyrodni brat Preston Ames mógł szukać jej w Houston, jednak nie mogła ryzykować i zostawiać swoje nazwisko na taśmie magnetofonowej. Zdolny do wszystkiego Preston miał wielu znajomych. Wiedziała, że nie poczuje się bezpiecznie, póki Preston nie trafi do więzienia. Teraz musiała przekonać kogoś, że oskarżenia pod jego adresem nie były wynikiem rozgoryczenia spowodowanego śmiercią matki.

Ciężarówki i samochody osobowe ze świstem mijały narożną stację benzynową, przy której zatrzymała się Anna. Nasycaly chłodny, nocny wiatr hałasem i trującymi spalinami, a wiatr ten szarpał rozpiętym, sobolowym futrem Anny. Ogromna prędkość samochodów i ich przygnębiająca bezosobowość wzmagały rosące poczucie paniki. Poza Vicki nie znała w Houston absolutnie nikogo.

Poczuła mdłości, a potem przejmujący ból głowy, który już dużo wcześniej dawał o sobie znać. Wyczerpana i przygnębiona, chroniąc się przed chłodem pierwszych dni lutego, podniosła kołnierz futra i posuwając się naprzód ciężkimi krokami podeszła do swego białego jaguara. Drżąc z zimna uruchomiła silnik i włączyła ogrzewanie. Łagodna muzyka z samochodowego radia nie zmieniła jej nastroju.

Wręcz zadrwiła z niej przydrożna reklama hotelu „Galleria”, po kilku kilometrach również reklama Neiman Marcus. Potem następne ogłoszenie, umieszczone tuż ponad autostradą, obiecujące wygodne łóżko i ciepłe pożywienie, na szczęście pojawiło się i równie szybko zniknęło w tyle. Prawie dała się zwabić. Nie miała nic w ustach od ostatniego wieczoru, kiedy to, gdzieś w stanie Luizjana, zjadła obiad, płacąc pierścionkiem z granatem. Tak bardzo nie chciała spędzić następnej nocy w samochodzie, ale wiedziała, że płacenie kartami

kredytowymi pozwoliłoby szukającym jej ludziom Prestona wysledzić jej kryjówkę. Dwa razy zrobiła taki błąd i nieomal skończyło się to katastrofą.

Drżała ze zmęczenia, w brzuchu jej grało, a system nerwowy pulsował w ogromnym napięciu, tymczasem reklamy hoteli rozbłyskiwały, podszeptowały swe usługi i jawnie kpiły z niej. Pokusa prawie ją pokonała. Dlatego zatrzymała się, chwyciła nożyczki do robienia manikiuru oraz portfel, wyjęła z przegródek złote, srebrne i błękitne karty kredytowe. Posiekała, pocięła je wszystkie na małe kawałki. Kiedy ostatnia z kart zamieniła się w plastikowe konfetti, leżące niczym śmiecie na pluszowym obiciu samochodu, Anna z jękiem bezwolnie opadła w fotelu. A teraz co?

Co mogła zrobić teraz?

- Koleś! - głęboki głos wydobył się z radia. - A może właśnie brak ci gotówki?

Anna aż zapiszczała z radości i jej smutek prawie zamienił się w śmiech: tak, brak gotówki i brak szans na jej zdobycie.

- Cóż, stary Spider zna takie chwile - kontynuował głos. - Chciałbym ci pomóc. Weź coś cennego, co możesz znaleźć w domu, co można użyć jako zastaw, a natychmiast dostaniesz forszę, która rozwiąże twoje obecne problemy. Dajemy pożyczki biorąc pod zastaw biżuterię, łodzie, broń i wszystko co się tylko da. Przyjmiemy także twego maklera giełdowego, który dba o twoje zyski, nawet sztuczne zęby teściowej. Lombard „Spider Webb”. Jestem w Richmond, kilka przecznic za Gallerią. Zadzwoń, jeśli jesteś nieśmiały, ale lepiej po prostu wstąp osobiście. Salon czynny jest każdego wieczoru do dziewiątej. Lombard „Spider Webb”, 555 - 4653.

- Pożyczka! Oczywiście! - Dotknęła zegarka na rękę i pereł na szyi. Pereł, które odziedziczyła po matce. Nie, nie mogła rozstać się z perłami, ale pieniądze za zegarek powinny wystarczyć na pokój w hotelu i benzynę do samochodu. Jutro z pewnością uda się jej skontaktować z Vicki.

Pracownik stacji benzynowej upewnił Annę co do kierunku jazdy i pojechała na spotkanie swego przeznaczenia. Po kilku minutach zobaczyła czerwony, otoczony rzędem falujących świateł neon salonu i zaparkowała w pobliżu sklepów tworzących lokale centrum handlowe. Dochodziła dziewiąta. Anna w duchu modliła się, aby salon był jeszcze otwarty.

Wyłączyła silnik. Siedziała w samochodzie, przyglądając się osłoniętej kratami wystawie lombardu. Znajdowała się tam masa instrumentów muzycznych, narzędzi i różnego rodzaju innych przedmiotów, które pozostawili ludzie potrzebujący gotówki. Widziała tego rodzaju salony na ekranach kin, ale nigdy w życiu w żadnym z nich nie była. Co za ironia losu: oto ona, Anna Foxworth Jennings, dziedziczka sieci luksusowych hoteli Royal Fox, musiała zastawiać swój zegarek, aby mieć gdzie spać.

Dodając sobie odwagi głębokim oddechem, Anna wzięła torbę na ramię i neseser, z którym ani na chwilę nie rozstawała się w czasie ostatnich dwu tygodni. Wyszła z jaguara, zamknęła go i podeszła do drzwi lombardu.

Nie otworzyły się przed nią. Poczowała głód i ogarnęła ją panika. Ale zaraz spostrzegła napis i strzałkę wskazującą guzik dzwonka. Drżącym palcem w miękkiej, skórzanej rękawiczce przycisnęła guzik, usłyszała brzęczenie i trzask mechanizmu zwalniającego blokadę zamka. Otworzyła drzwi. Znalazła się w pomieszczeniu, którego ściany obudowano półkami i wypełniono najbardziej różnorodnymi przedmiotami. Gdzieś z zaplecza sklepu dochodził głos z telewizora.

- Proszę, wstąp do mego salonu, kochanie!

Anna szybko spojrzała w prawo i zaczęła wzrokiem przeszukiwać teren, skąd doleciał dziwny, aksamitny głos.

Dostrzegła tylko wiktoriańską kanapę pokrytą narzutą, ustawioną przed półkami z telewizorami, systemami stereo, magnetofonami i głośnikami.

- Proszę, wstąp do mego salonu, kochanie! - Dał się słyszeć dziwny, niesamowity śmiech. - Pozwól, aby stary Spider roztoczył nad tobą opiekę.

Patrzyła rozszerzonymi ze strachu oczyma. Głęboko wciągnęła powietrze.

- Nie zwracaj uwagi na Turczyzna, złotko - wycedził głos mężczyzny, gdzieś z tyłu sklepu. - To tylko mój ptak - obserwator. Wejść, proszę.

- Wejść, proszę - zawtórował aksamitny głos.

Anna uspokoiła się trochę, gdy spostrzegła dużego, azjatyckiego szpaka, zamkniętego w klatce ustawionej tuż nad kanapą.

- Ależ okazja. Złupię cię jak trzeba. Wchodzę do gry za dwa. Przebijam asem - wykrzykiwał głos z telewizora na zapleczu sklepu.

- Złupię cię jak trzeba - zawtórował szpak. Anna zamarła w bezruchu. Serce jej łomotało, do gardła podpełzał strach. Nie poruszyłaby się nawet, gdyby budynek stanął w płomieniach.

- Do diabła! Mówiłem, że wygram. Mój agent miał same asy! - wykrzyknął głos w telewizorze i wyłączony zamilkł. - Nie bądź nieśmiała, złotko.

Chodź, proszę. Pokonaliśmy ich, poza tym stary Spider ma dziś przyptyw wspaniałomyślności.

Przełknęła ślinę. W co też się wpakowała? Wszystko w tym lombardzie mówiło jej, że powinna odwrócić się i uciec. Przecież aż tak bardzo nie potrzebowała pieniędzy. Jednak wzięła głęboki oddech, zebrała resztki odwagi i ruszyła w głąb salonu.

Szlak prowadził między zestawem bębnow, traktorkiem do strzyżenia trawników i wysokim, drewnianym Hindusem. Całe pomieszczenie zastawiono najróżniejszymi przedmiotami.

Wzdłuż ściany na zapleczu stały trzy szklane, duże gabloty wypełnione rewolwerami i biżuterią. Był tam również mężczyzna, opierał się o jedną z gablot. Był wysokiego wzrostu: twardziel o smagłej cerze. Ręce miał skrzyżowane, palce dużych dłoni wetknięte pod pachy. Jednym biodrem opierał się o szkło gablotki i mierzył Annę wzrokiem od góry do dołu.

Zobaczyła go i o mało nie zemdląca. Nie, z tego rodzaju mężczyznami nie zwykła się zadawać. Chociaż wydawał się tylko o kilka lat od niej starszy wszystko wskazywało, że wiele poznał w życiu, które nie było bynajmniej łatwe.

Liczył sobie co najmniej metr osiemdziesiąt pięć centymetrów, a jego bary były niesamowicie szerokie. Na sobie miał czarne buty, czarne dżinsy, czarną koszulkę trykotową i czarną kurtkę skórzaną, ozdobioną srebrnymi suwakami i nabijaną gwoździami. Skóra kurtki w niektórych miejscach zniszczyła się tak dalece, iż wydawało się, że właściciel powinien wyrzucić ją już pięć lat temu. Czarne, mocne i lekko kręcone włosy krótko przycięte na czubku głowy i po bokach z tyłu opadały mu na kołnierz. Jego szczękę pokrywał kilkudniowy, gęsty zarost, spod którego wyłaniały się usta o delikatnie zarysowanej górnej wardze i pełnej, mięsistej wardze dolnej. Jeden policzek znaczyła stara, trochę nierówna blizna. Z lewego ucha zwisał kolczyk w kształcie mieczyka.

Gdyby spotkała go w ciemnej uliczce natychmiast zawróciłaby i z krzykiem uciekła prosto przed siebie. Tylko że w ciemnej uliczce nie dostrzegłaby jego oczu. Były jasne. Oczy patrzące na nią spod grubych, czarnych brwi paraliżowały. Otoczone długimi, podwiniętymi rzęsami całkowicie nie pasowały do jego wyglądu chuligana.

Były niebieskie. Jasnoniebieskie. Niebieskie jak letnie niebo albo woda Morza Śródziemnego. I bacznie ją obserwowały. Czuła je na sobie. Czuła też, że coś jeszcze emanuje od tego mężczyzny. Coś nieokrzesanego. Prymitywnego. Brutalnego. Emanowało to z niego niczym ciepło jego ciała. To coś otaczało ją i wywoływało jakieś instynktowne pragnienie. Wślizgiwało się do jej wnętrza i falowało wokół niej. Nagle doznała najbardziej niedorzecznej pokusy: zawycć, obnażyć zęby i krążyć wokół tego mężczyzny jak dzikie zwierzę w okresie godów. Pragnienie to zaszokowało ją. I bardzo przestraszyło.

Mężczyzna zwilżył językiem wargi. Anna uczyniła to samo.

- Ja...

Jeden kącik jego zmysłowych ust uniósł się w górę. - Pani potrzebuje trochę gotówki, łaskawa pani? - Ruszył w jej stronę.

Przełknęła ślinę i zrobiła krok do tyłu.

- Do diabła, kochanie, to wcale nie jest grzechem. Mnie samemu kilka razy w życiu brakowało forsy. Zobaczmy, co też pani przyniosła.

- Oto mój zegarek. - Postawiła neseser na podłodze i zaczęła szamotać się z zapinką na przegubie.

- Może ja to zrobię.

Jego wielkie dłonie okazały się nadzwyczaj delikatne. Nachylił się nad nią i począł odpinać zegarek. Poczowała zapach jego ciała. Pachniał drzewem cytrusowym i wodą kolońską Yardleya. Musiała zamknąć oczy i wstrzymać oddech.

- Ładne to - wycedził niskim głosem. - Bardzo ładne.

Poczowała, że oddalił się i otworzyła oczy. Mężczyzna wszedł za szklaną gablotę z rewolwerami, położył na kwadracie czarnego welwetu przyniesiony przez Annę złoty zegarek z diamentami i wziął do ręki jubilerskie szkło.

Przez chwilę przyglądał się zegarkowi.

- Pożyczka czy sprzedaż?

- Nie rozumiem. Uśmiechnął się szelmowsko.

- Czy chce pani pożyczyć pieniądze pod zastaw, czy też pragnie sprzedać zegarek?

Nerwowo bawiła się paskiem torebki.

- Chyba zdecyduję się na pożyczkę. Ile mogę dostać?

- Trzy trzydzieści to maksimum.

- Tylko trzy tysiące i trzydzieści dolarów? Ależ to kosztuje ponad...

- Nie, kochanie - uśmiechnął się znowu - tylko trzysta trzydzieści dolarów. Wiem, ile takie cacko kosztuje, ale prawo stanu Teksas wyraźnie określa, że najwyższą stawką, jaką wolno nam dać za każdy pojedynczy przedmiot jest trzysta trzydzieści dolarów. Przykro mi.

Anna zastanawiała się pocierając czoło ręką. Jaki wybór jej pozostawał? Musiała coś zjeść, musiała znaleźć miejsce do spania i czekać na powrót Vicki.

- Czy mogę skorzystać z telefonu nim się zdecyduję? - spytała z nadzieją na ostatnią próbę skontaktowania się z Vicki.

- Oczywiście.

Wzrokiem wskazał telefon stojący na jednej ze szklanych gablot.

Nerwowo wystukała numer telefonu Vicki i czekała.

- Mówi Victoria Chase. Niestety nie mogę odebrać telefonu osobiście, ale...

Anna odłożyła słuchawkę i zwróciła się do mężczyzny o imieniu Spider. Opierał się teraz plecami o inną gablotkę, znowu wsadził dłonie pod pachy. Obserwował ją. Odrobina światła błysnęła w mieczyku zwisającym z jego ucha i Annę przeszył dreszcz. Ten człowiek przypominał jej jednocześnie pirata i szefa chuligańskich gangów motocyklowych. Czuła się nieswojo, ale nie miała innego wyboru i musiała rozmawiać z nim o interesach. Westchnęła.

- Trzy trzydzieści?

Poczuła, że jego spojrzenie zatrzymało się na dekolcie beżowej, jedwabnej bluzki i chwycił ją za gardło spazm. Pierwszy odruch kazał jej otulić się szczelnie futrem, ale zamiast tego podeszła z podniesionym czołem do kontuaru, za którym stał.

- Jestem gotowa zaakceptować trzysta trzydzieści dolarów.

Jego oczy oderwały się od dekoltu w kształcie litery „V”.

- Mogę dać pani następne trzysta trzydzieści za perły.

- Moje perły? - Uniosła rękę, jakby broniąc się przed atakiem, a potem zakryła perły nerwowo dłonią. - Tylko nie moje perły... - Schowała je pod bluzkę i poczuła na skórze dobrze znane ciepło.

Spojrzenie mężczyzny powędrowało wyżej.

- Pięćdziesiąt za kolczyki.

Podniosła dłoń do złotego kolczyka w prawym uchu. Kolczyki dostała od ojczyma na szesnaste urodziny, ostatni podarunek przed jego śmiercią, jedenaście lat temu. Przecząco potrząsnęła głową.

- Tylko zegarek.

Wzruszył ramionami, wyciągnął rewers i wziął do ręki długopis.

- Pani nazwisko?

- Anna... Smith.

Spojrzał na nią kpiąco, podniósł czarne brwi, ale napisał, co powiedziała.

- Adres?

Podawała mu adres Vicki.

- Czy pani ma jakiś dokument stwierdzający tożsamość?

- Co takiego? - Poczowała, jak ogarnia ją panika

- Dowód tożsamości. Pani rozumie, prawo jazdy, paszport, coś takiego. Prawo stanu Teksas mówi, że powinienem zobaczyć jakiś dowód tożsamości.

Nerwowo manipulowała portmonetką i jednocześnie starała się szybko wymyślić powody, dla których jej prawo jazdy oraz paszport miały zupełnie inne nazwisko, niż to, które wymieniła. Wyciągnęła portfel z torby, otworzyła go, wyjęła prawo jazdy i podała mu.

- Chciałam powiedzieć... to znaczy Smith jest nazwiskiem panińskim. Jennings jest, a raczej było nazwiskiem mego męża. Jestem w separacji. To znaczy jestem rozwiedziona - poprawiła się szybko. - Już nie mieszkam w Virginii. Wprowadzam się do przyjaciółki, która mieszka w Houston. Nie miałam czasu na zmianę prawa jazdy.

Przez dłuższą chwilę przyglądał się dokumentowi i zdjęciu. Potem popatrzył na nią. Jego błękitne oczy przenikały ją, ale pojawiło się w nich coś w rodzaju współczucia. Później taktownie spytał:

- Czy on był dla ciebie niedobry, kochanie?

- Nie rozumiem.

- Twój małżonek, ten goguś, od którego uciekasz, czy on był dla ciebie niedobry, skąpy?

W jego oczach i w tonie jego głosu było tyle delikatności, że aż zaniemówiła z wrażenia. Zaciśnęła wargi i przytaknęła.

- Wszystko będzie w porządku, kochanie. - Poglądził jej dłoń.

Odliczając gotówkę w pięćdziesięcio - , dwudziesto - i dziesięciodolarowych banknotach mówił:

- Pożyczka na trzydzieści dni. Od tego pobieramy dwadzieścia procent. Okres wykupu trwa sześćdziesiąt dni, później zegarek staje się moją własnością. Jeśli nie będzie pani mogła wykupić go do tego czasu, może pani przyjść i zapłacić tylko procent, aby przedłużyć termin płatności o następne trzydzieści dni.

Ponownie kiwnęła głową i sięgnęła po pieniądze.

- Jeszcze jedno, kochanie - dodał kładąc swą wielką rękę na jej zgrabnej dłoni - gdybyś potrzebowała więcej gotówki i zdecydowała się na sprzedaż zegarka wpadnij do mnie, Spider ci pomoże. Zapłacę więcej, niż ktokolwiek w mieście.

- Dziękuję - udało się jej wyszeptać. Wepchnęła banknoty oraz prawo jazdy do portfela i wrzuciła go do torby. Odwróciła się i szybko wyszła ze sklepu.

Pełną piersią zaczerpnęła chłodnego, nocnego powietrza, gdy tylko znalazła się na zewnątrz. Czuła ból w piersiach, zdawała sobie sprawę, ile w tym powietrzu jest spalin, ale głęboko wciągnęła je jeszcze raz. Przeszył ją dreszcz nocy.

Zacząła szukać w torbie kluczyków do samochodu. Przynajmniej tego wieczoru zje przyzwoitą kolację i wyśpi w wygodnym łóżku. Będzie bezpieczna w hotelu. Jutro odszuka Vicki, której znajomy potrafi już poskromić Prestona.

Podeszła do samochodu. W chwili, gdy przekręcała kluczyk w drzwiczkach jaguara, coś twardego szturchnęło ją w plecy. Jednocześnie jakaś ręka zerwała jej torbę z ramienia i złowieszczy głos wymamrotał:

- Nie ruszaj się! Mam rewolwer w garści.

Rozdział 2

- Uważaj na siebie, kochanie - krzyknął Spider za wychodzącą Anną, ale nie usłyszała go. Była już wtedy za drzwiami.

Klasa. Ta kobieta miała klasę. Styl, który jego była żona Janina tak bardzo chciała osiągnąć, a nigdy się to jej nie udało. Nie pomogły nawet duże pieniądze, które zarabiał będąc profesjonalnym graczem. Stylu Anny nie kreowało futro z rosyjskich soboli, które oceniał na czterdzieści tysięcy, ani też włoskie buty, czy kosztowna francuska torebka, czy cokolwiek z jej ubrania. Miała rodzaj klasy, z którą się urodziła, klasy i stylu rzucającego się w oczy niemal od chwili, gdy przestała używać pieluszek.

Przyjemność sprawiało samo przyglądanie się jej. Miała śliczną twarz, włosy upięte w kok, jak to robią baletnice. Była zgrabna. Miała piękne usta i uroczy, mały nosek. Jej delikatne, brązowe oczy przypominały sarenkę Bambi, chociaż wyglądały teraz na zmęczone.

Tak, w każdym calu kobieta doskonała. Wiedział, że jej nazwisko nie brzmi Smith, ale nie miał serca czepiać się o to. Zegarek oczywiście nie pochodził z kradzieży, a cóż innego mogło mieć znaczenie? Uciekała przed mężem. Widział sporo takich kobiet. Często przychodziły do lombardu i umiał je rozpoznawać.

W zadumie potrząsnął głową; ten błazen, poprzedni mąż Anny, powinien dać się zbadać lekarzom. Boże, gdyby taka ślicznotka została jego żoną! Przecież nigdy by nie musiała wędrować tysiące mil od domu i zastawiać w lombardzie swój zegarek. Myśl o jej strachu i samotności budziła instynkt opiekuńczy. Szpak Turczyn niczym echo powtórzył jego myśli. Instynkt opiekuńczy Spider zaczął przejawiać nim rozpoczął uczęszczać do przedszkola.

Spojrzał na zegarek, minęła już dziewiąta. Postanowił zamknąć sklep na noc i wtedy na podłodze spostrzegł neseser. Zapomniała go.

Może jeszcze ją dogoni. Schwycił neseser i jednym susem dopadł drzwi. I właśnie wtedy usłyszał krzyk Anny.

Gwałtownie otwierając drzwi lombardu, zobaczył Annę zmagającą się z mężczyzną przy jaguarze.

- Hej, przestań! - krzyknął rzucając neseser i biegnąc w kierunku walczących.

Napastnik popchnął Annę na chodnik i Spider zobaczył wycelowany w siebie rewolwer - .

- Zjeżdżaj albo rozwalę ci łeb!

Spider zatrzymał się i podniósł ręce wysoko do góry. Dostrzegał Annę, która leżała wyciągnięta na ziemi. Płakała. Potem Spider spostrzegł rabusia trzymającego jej torbę i futro. Oczy napastnika były dzikie i nerwowo rozbiegane.

- Koleś, nie chcemy żadnych kłopotów. Weź, co wzięłeś, i spływaj.

Bandyta wrzucił futro i torbę do samochodu, przerzucił rewolwer do lewej ręki, wyrwał kluczyki z zamka i wskoczył do jaguara. Kiedy ruszał Spider podbiegł do Anny.

Kucnął przy niej i podniósł. Na czole, tuż nad prawym okiem krwawiła rana.

- Kochanie, stało ci się coś? Przywarła do jego kurtki i zaszlochala.

- Zabrał mi pieniądze i samochód. Wszystko, co miałam. Teraz nawet nie mam gdzie spać.

- Kochanie, wszystko będzie dobrze. - Objął ją ramieniem i delikatnie gładził po plecach, a ona płakała tuląc się do jego piersi. - Wejdź razem ze mną do środka, do sklepu. Zawiadomimy policję, za kilka minut powinni złapać tego drania.

- Nie! - zawołała Anna i odsunęła się z przerażeniem w oczach. - Nie wolno ci zawiadamiać policji.

- Ależ kochanie, musimy złożyć skargę. Trzymała go za klapy kurtki i błagała: - Proszę,

proszę nie zawiadamiaj policji. Preston mnie znajdzie i zabije. - Twarz Anny nabrała ze strachu koloru białego papieru.

- Kochanie, policja cię obroni. Nie pozwolą mu cię skrzywdzić.

- Ależ ty nic nie rozumiesz. Preston i jego znajomi mają wszędzie swoje wtyczki. Nigdzie nie jestem bezpieczna. Zwłaszcza policja mnie przed nim nie obroni. Jeśli Preston mnie znajdzie, zabije mnie. Słyszałam go. Nikt mi nie wierzy, ale ja go słyszałam. Przysięgam, że mówię prawdę. Musisz mi uwierzyć.

Objął ją i przytulił do siebie. Czuł drżenie jej ciała.

- Cicho, kochanie. Już ci wierzę. Nie zawiadomimy policji. Wejdź ze mną do salonu. Spider nie pozwoli nikomu cię skrzywdzić.

Złagodniała trochę i poczuł, że przytula się do niego. Oparł swój policzek o jej głowę. Pachniała kwiatami.

Podniósł ją niczym piórko i wniósł do sklepu. Gdyby mógł w tym stanie nerwów dostać Prestona w swoje ręce, zmiażdżyłby go. Albo

gorzej. Przez większość swego trzydziestoczteroletniego życia Spider zajmował się właśnie takimi draniami. Zresztą jego własny ojciec był jednym z największych drani.

*

Anna obudziła się i najpierw spostrzegła łeb dzika. W baseballowej czapce, przeciwsłonecznych okularach i krawacie. Łeb przytwierdzono do ściany, na której wisiał, jeśli nie myliła się, oryginalny obraz LeRoy Neimana, przedstawiający piłkarzy w czasie zwarcia.

Następnie Anna uświadomiła sobie, że poduszka, na której spoczywa jej policzek, pachnie drzewem cytrusowym i męskim zapachem wody kolońskiej Yardleya. Usiadła na łóżku i ze zdumienia szeroko otworzyła oczy. Znajdowała się na środku dużego, mosiężnego łóża, które stało w pokoju wypełnionym najróżniejszymi meblami.

Wysoki, mahoniowy, stojący zegar w stylu Chippendale'a ustawiono między motorem do łodzi i pokiereszowaną fisharmonią. Osiemnastowieczna, wenecka szafa stała obok ołowianej rynienki przeznaczonej do pielęgnacji ptaków oraz obok motoru wyścigowego i dwóch zestawów nart wodnych. Lampa przy łóżku była w stylu Tiffany'iego, ale stoliczek pod lampę zastępowała drewniana skrzynka. Anna spostrzegła, że jej perły leżą na stopce lampy.

Gdzie też zawędrowała? Jak wylądowała w mosiężnym łóżu, przykrytym prześcieradłem z czerwonej satyny i narzutą ze sztucznego futerka? Może śniła na jawie? Przyjrzała się sobie.

Wielki Boże, miała na sobie tylko jedwabną koszulkę i koronkowe majteczki. I nic poza tym.

- Dzień dobry - odezwał się głęboki głos. - Słyszałem, że się przebudziłaś.

Anna podciągnęła prześcieradła pod brodę. Spider Webb wszedł do pokoju wielkimi krokami. Niósł tacę ze śniadaniem. Nie miał na sobie czarnej marynarki, ale poza nową jasnoniebieską koszulką trykotową, reklamującą sklep z rybami, ubrany był jak poprzedniego dnia. Niebieski kolor koszulki doskonale harmonizował z jego oczami; trykot kleił się do masywnej klatki piersiowej niczym opakowanie z plastiku. Anna musiała bardzo zmuszać się, aby nie wpatrywać się w stojącego przy niej mężczyznę.

- Gdzie ja właściwie jestem? Jak się tu dostałam? W uśmiechu wyszczerzył zęby.

- Czyż nie pamiętasz? Jesteś w moim salonie.

- Ty tutaj mieszkasz?

- Oczywiście - powiedział, kładąc tacę na jej kolanach. - Płacę dzięki temu mniej za ubezpieczenie, a przecież ten lokal jest tak samo dobry jak każdy inny. W tej części sklepu kiedyś była włoska restauracja. Czasami w nocy wydaje mi się, że czuję jeszcze zapach pepperoni albo pizzy. Czy dobrze spałaś? Przytaknęła.

- Wspaniale. Byłaś bardzo zmęczona, gdy cię tu wniosłem wczoraj wieczorem. Przyniosłem ci śniadanie. - Podniósł srebrną pokrywę i ukazał się talerz z czterema kawałkami bekonu i dwoma smażonymi jajkami.

Talerz i filiżanki do kawy w stylu Limoges, srebra z czasów Franciszka I i szklanki do soku pomarańczowego zrobione z plastiku. Pojemniki na sól i pieprz wyglądały jak te używane przez popularne linie lotnicze. Dwa herbatniczki czekały w małym koszyczku ustawionym równo z papierowym ręcznikiem, a obok tego żółta róża w wazoniku w kształcie kwiatu. Anna wyjęła różę i powąchała ją.

Spider zareagował uśmiechem.

- Kupiłem ją w kwaciarni obok. Anna odpowiedziała również uśmiechem.

- Dziękuję. - Włożyła różę z powrotem do wazonika i czekała. Nie wiedziała, co dalej zrobić, bo Spider stał obok łóżka z rękami zatkniętymi pod pachy.

- Czemu nie jesz? Nie jesteś głodna? Bekon z jajkami potrafię przygotować, zazwyczaj jest smaczny. Herbatniki kupił jeden z moich pracowników w restauracji z kurczakami, specjalnie go posłałem. Przeważnie są pyszne.

- To apetycznie wygląda i ja umieram z głodu, ale też... - Spojrzała na niego z zakłopotaniem.

Czekała, aż wyjdzie i da jej odrobinę spokoju. Jednak nadal stał przy łóżku, z tacą w ręku.

- Nie jestem ubrana - wypaliła.

Jedna z jego grubych, czarnych brwi uniosła się i przyjrzał się jej w taki sposób, że na moment wstrzymała oddech.

- Nie ma co się wstydzić, kochanie. To ja kładłem cię do łóżka.

Bezceremonialnie postawił tacę na jej kolanach.

- Jedz, mam nadzieję, że to jest jeszcze gorące. W jego obecności czuła się niezręcznie, ale skosztowała tego, co przyniósł.

- Mhmm, doskonale.

Spider poczuł rosnącą w sobie dumę i można to było zauważyć.

- Ty nie jesz?

- Już zjadłem. Zjadłem wcześniej trzy grzanki. Zjadł je, bo wystygły, gdy czekały na przebudzenie

Anny. To samo stało się z jajkami.

Rozłożył krzesło - drabinkę, które stało oparte o ścianę, i usiadł. Przyglądał się, jak ze smakiem jadła. Chociaż jej maniery należały do manier ludzi z wyższych sfer, jednak jadła tak, jakby po prostu była głodna. Przecież głodowała właściwie cały poprzedni dzień.

Oparł swe nogi o poprzeczkę krzesła, wsparł łokcie na kolanach i składając palce razem przyglądał się, jak smaruje herbatnik masłem. Anna podniecała go swym wyglądem, siedziała przecież w jego łóżku, z prześcieradłami przesadnie podciągniętymi pod podbródek. Miał ogromną ochotę wskoczyć pod prześcieradła i nakarmić ją po swojemu.

Jeden pasek koszulki opadł z jej gładkiego ramienia, a Spider śledził pasek w chwili opadania. Anna miała skórę najpiękniejszą pod słońcem: wydawała się delikatna jak pupcia noworodka. Przecież pamiętał smak jej skóry z poprzedniej nocy, gdy ją rozbierał. Nie zapomniał, jak przyjemne jest dotykanie półnagiego ciała. Pamiętał wszystkie ujmujące zakola. I długie gładkie nogi. Boże, jakie doskonale. Osłaniała je teraz czerwien satyny.

Przerywając rozmyślenia odrzucił głowę w bok, jego buty zsunęły się z poprzeczki drabinki i uderzyły o podłogę. Przecież Anna miała męża, była mężatką. Co też w ogóle strzeliło mu do głowy...

Anna nie nosiła obrączki, ale już wczoraj wieczorem sprawdził, zdejmując jej rękawiczki, że na palcu widać było delikatny ślad po obrączce. Jest w separacji? Być może, ale nie miała rozwodu. Rozwiedzione kobiety nie uciekają w panice. I nie muszą zastawiać zegarków z diamentami i to wtedy, gdy są ubrane w rosyjskie sobole i prowadzą jaguara. Może dostała pokąźną sumę za rozwód z tym kimś o imieniu Preston, ale coś tu jednak nie grało.

Mogła być żoną bogatego idioty, to wydawało się najbardziej prawdopodobne. Spider miał jednak jedną zasadę, której nie zmieniał - Spider Webb nigdy nie podrywa mężatek. Nigdy!

- Przyniosę ci jeszcze kawy.

- Nie, dziękuję. Bardzo to wszystko miłe, jesteś bardzo uprzejmy.

- Uśmiechnęła się i te słowa na moment wprawiły go w dumę. - Jakoś dzisiaj rano inaczej wyglądasz.

Przechyliła głowę na bok i marszcząc brwi przyglądała mu się swymi dużymi, brązowymi oczami.

- Już wiem, zgoliliś brodę.

Machinalnie podniósł rękę do swej szczęki i przesunął po niej dłonią.

- Dzisiaj jest sobota.

- Sobota?

- Gole się każdej soboty bez względu na to, co się dzieje.

Annę tak rozbawiły te słowa, że wybuchnęła swobodnym, perlistym śmiechem. Spider nigdy wcześniej nie słyszał jej śmiechu. Był to głos wydobywający się z głębi gardła i tak podniecający, że elektryzował całe jego ciało. Poruszył się, uczynił krok w bok i spojrzał gdzieś w kąt, bo śmiech Anny był zbyt seksowny i Spider czuł, że ma ochotę postąpić wbrew swej pierwszej, podstawowej zasadzie.

- Dzięki za śniadanie. I dzięki za zaoferowanie mi schronienia. Nie wiem, co bym bez twojej pomocy zrobiła.

- To drobnostka, kochanie. Tak wygląda typowa gościnność w stanie Teksas. - Zabrał tacę z jej kolan. - Twoje ubranie mocno pobrudziło się wczoraj na parkingu, więc dziś rano zaniósłem je do pralni i powiedziałem im, że to pilne. Zaraz pójdę i sprawdzę, czy już wyczyścili.

- Za to również jestem ci wdzięczna. Gdy się ubiorę, zadzwonię do mojej przyjaciółki Vicki. Skoro dziś jest sobota, Vicki z pewnością będzie w domu. Poproszę ją, aby po mnie przyjechała i nie będziesz miał ze mną więcej kłopotu.

- Wcale nie sprawiasz mi kłopotu, kochanie. - Długim spojrzeniem obrzucił jej ciało. Czerwień satyny osłaniała i zarazem uwypuklała każde jego wgłębienie i zakole. Z dokładnością pamięci kochanka. Spider bębnił palcami o rączkę tacy.

- W łazience, w szafce znajdziesz nie używaną szczoteczkę do zębów. Aha, twój neseser postawiłem tutaj, przy łóżku.

Anna rzuciła się na poduszki z uczuciem ulgi. - Dzięki - powiedziała.

Wielkie nieba, jak dobrze, pomyślała, gdy trzask zamka oznajmił, że Spider wreszcie wyszedł.

Neseser stanowił najbardziej wartościową rzecz, którą posiadała. Wczorajsze jej roztargnienie w sklepie spowodowało, że nesoser ocalał wraz z ratunkiem, jaki zawierał. Tak długo, jak go posiadała i pozostawała z dala od Prestona, miała jeszcze jakąś szansę na przeżycie. Dokumenty w neseserze demaskowały całą działalność Prestona, który szantażował niewinnych ludzi. Teraz, aby zacząć działać, Anna potrzebowała tylko przyjaciółki Vicki.

Wyszła z łóżka i poszła do łazienki. Marzyła o prysznicu. Rozpuściła włosy i spojrzała w lustro na szafce, a potem dotknęła plastra przyklejonego na czole. Musiał to przykleić Spider, pomyślała.

Jak na kogoś o tak chuligańskim wyglądzie, Spider miał bardzo dobre maniere. I o wiele atrakcyjniej wyglądał bez brody. Przystojny, jak przystojni są dobrze zbudowani twardziele. A przy tym niesłychanie zmysłowy. Jego ciało coś w niej uruchamiało. Uczucie to przede wszystkim wprawiało ją w zakłopotanie. Wielkie zakłopotanie.

Nie, takich mężczyzn dawniej nie spotykała. Nie w tym sensie, że знаła wielu mężczyzn. Jako nastolatka bardziej interesowała się koźmi niż chłopcami i dojrzewała wolniej niż jej rówieśniczki. W Szwajcarii, w szkole z internatem, gdzie zresztą spotkała Vicki, panował rygor, który stwarzał niewiele okazji do poznawania płci odmiennej.

Być może dlatego tak mocno zakochała się w Dwayne Palmersie, gdy rozpoczęła studia, i może dlatego tak bardzo dotknęło ją odkrycie, że kochanka bardziej interesują miliony rodziny Foxworth - Jennings, niż ona sama. Po tej przykrew przygodzie starannie chroniła swoje serce.

Rozstanie nie zrobiło z niej odludka, nie nauczyło śmiesznego żalu do całego rodzaju męskiego, ale następne przyjaźnie trafiały się rzadko i to tylko z mężczyznami o tej samej co ona pozycji społecznej i finansowej. W istocie rzeczy, zajęta interesami oraz opiekowaniem się matką, w ciągu ostatnich kilku lat miała bardzo mało czasu na życie prywatne.

Elżbieta Ames, matka Anny a macocha Prestona, zawsze wymagała opieki ze względu na delikatne zdrowie. Zaraz po skończeniu studiów Anna otworzyła galerię sztuki w Waszyngtonie i właśnie wtedy zdrowie matki zaczęło się pogarszać. Chociaż Preston

mieszkał w tym samym domu i zajmował się finansami swej macochy, co zresztą robił od kilku lat, Anna nie chciała powierzyć mu nadzoru nad służbą zajmującą się matką i przeprowadziła się z powrotem do domu na przedmieściach Virginii, a do galerii w Waszyngtonie dojeżdżała.

Prawie każdą wolną chwilę spędzała przy łóżku matki. Czytała jej, prowadziła korespondencję, czasami po prostu rozmawiała. Chociaż trzy ostatnie lata wyczerpały ją, Anna nie uważała ich za stracony czas, bo uwielbiała matkę. Ale też poza kilkoma obiadami w klubie czy okazjonalnym uczestnictwem w jakimś przyjęciu, nie miała ani czasu, ani sił na rozmyślanie o mężczyznach czy romansowanie.

W istocie rzeczy bardzo zaskoczyło ją, gdy kilka dni po śmierci matki Preston powiedział, że kocha ją i pragnie, aby Anna go poślubiła. Nigdy nie uważała siwiejącego mężczyzny z małym brzuchem, który był dwadzieścia lat starszy od niej, za kogokolwiek innego niż swego przyrodniego brata. Preston to po prostu Preston i nic więcej. Na serio uważała go za człowieka zimnego.

Teraz rozumiała, dlaczego ambicjonalny pochlebca zawsze tak się nią opiekował. Nie z powodu braterskiej troski, czy też rodzącej się, ukrywanej miłości. On tylko pilnował własnych, egoistycznych interesów. Anna miała jednak więcej siły niż jej matka. Preston wkrótce się o tym przekonał.

Po prysznicu wysuszyła włosy i używając męskiej szczotki do włosów uczesała się. Potem zebrała włosy do tyłu i spięła je w kok. Przez lata chodziła w takim uczesaniu. Wyszorowała zęby nową szczoteczką znalezioną w szafce. Żałowała, że nie ma przy sobie ani jednego z niewielu kosmetyków, które zazwyczaj używała. Że też nie ma czystych majteczek.

Pukanie do drzwi przerwało jej myśli i tak przestraszyło, że aż zadygotała.

- Kto tam?

- To ja. Przyniosłem twoje ubranie z pralni. Rajstopy, które wczoraj miałaś na sobie podarły się, więc kupiłem ci nowe. Kupiłem też kilka innych drobiazgów, może ci się przydadzą.

- Dziękuję - odparła cicho i oparła głowę o drzwi. Wielki Boże, zupełnie zapomniała, że wczoraj ktoś całkiem obcy dokonywał tak intymnej czynności, jak zdejmowanie jej rajstop. Ostatnia chwila, jaką

pamiętała to haust podwójnego burbona, do którego wypicia namówił ją Spider.

- Może podasz mi swoje majteczki? Wrzucę je do pralki i zaraz potem wysuszę.

Do licha, mógłbyś być bardziej skromny. Spojrzała na swą francuską bieliznę leżącą na koszu i już sama nie wiedziała, czy ma się śmiać, czy płakać. Ta bielizna nie nadawała się do prania w pralce.

- Nie, dziękuję. Upiorę je sama, później, w domu Vicki.

Przez zamknięte drzwi prawie widziała jego rozczarowanie.

- Kładę twoje rzeczy na łóżku - usłyszała. Gdy upewniła się, że już sobie poszedł, uchyliła drzwi łazienki. Pokój był pusty, więc podeszła do łóżka. Na łóżku, obok papierowej torby, leżały przełożone przez wieszak jej kremowe wełniane spodnie oraz beżowa bluzka z jedwabiu. Obok torebka zawierająca parę nowych rajstop zapakowanych w plastikowe jajko, dezodorant w niebieskiej tubie w kwiaty, buteleczka płynu do rąk i jedna, różowa szminka.

Usiadła na brzegu łóżka i przycisnęła tę torebkę do siebie zupełnie tak, jakby był to jakiś skarb. Nikt w życiu nie dał jej prezentu, nad którym musiała tyle myśleć, prezentu tak troskliwego. Przyciskając torebkę pomyślała, że jeśli pozbędzie się obecnych kłopotów, to w przyszłości będzie bardzo, bardzo dbać i troszczyć się o swój wygląd.

Spider miał swoje biurko obok sypialni, ubrała się i poszła tam. Ogromne biurko, jakie zazwyczaj mają dyrektorzy, zrobione z delikatnie polakierowanej leszczyny, pokrywały stosy papierów i łupiny orzeszków ziemnych. Część z nich nie mieściła się w przepełnionej popielniczce. Na ścianie wisiał rząd fotografii. W jednym rogu stał komplet opon do jazdy zimą, a w drugim oparty o ścianę nadmuchany materac, na którym Spider najprawdopodobniej spał ostatniej nocy. Pod lustrem odbijającym panoramę sklepu za plecami kogoś, kto mógłby siedzieć przy biurku, stały rzędem szafki, każda w innym stylu, a na szafkach znajdowały się srebrne trofea mistrza sportu. Pokrywał je kurz. Anna spostrzegła stojącą między nimi figurkę z brązu, bardzo zręcznie wyrzeźbioną, obok kadzielnicy z nefrytu i dalej wypchaną małą. Aż potrząsnęła głową na widok takiej układanki. Chwyciła za telefon, aby zadzwonić do Vicki.

- Mówi Victoria Chase. Niestety nie mogę odebrać telefonu osobiście, ale...

Anna odrzuciła słuchawkę.

Spider zajrzał do środka przez uchylone drzwi.

- Coś nie tak. kochanie¹

- Znowu tylko to straszne nagranie na taśmie - odpowiedziała. - Sądziłam, że Vicki będzie już w domu.

- Może nagrywa wszystkich, którzy dzwonią, potem przesłuchuje taśmę i odpowiada tylko tym, którym chce odpowiedzieć.

Anna zastanowiła się nad taką ewentualnością i posmutniała.

- Vicki może być poza miastem. W żadnym wypadku nie wolno mi zostawiać nazwiska nagranego na taśmie.

- Aniu, nie sądzisz, że trochę ogarnęła cię paranoja?

Gorzko zaśmiała się.

- Nie znasz Prestona. Jest zdolny do wszystkiego. Nie zdajesz sobie sprawy, przez co przeszłam w ciągu ostatnich dwu tygodni. To prawdziwy cud, że żyję.

Spider usiadł na krześle stojącym obok Anny.

- Może mi o tym opowiesz?

Jego niebieskie oczy spoglądały tak współczująco, że bardzo kusilo ją, aby mu wszystko opowiedzieć. Chciała tego, chciała rozmawiać o powrocie z Europy, kiedy to rozpoczynała się pokerowa gra Prestona z dwoma senatorami, ministrem, generałem i dyrektorem FBI.

Przez kilka miesięcy po śmierci matki Anna nie przebywała w domu. Odpoczywała i niby zastanawiała się nad małżeńską propozycją Prestona, choć nigdy o czymś takim poważnie nie myślała. Gdy wróciła z podróży, wieczorem, akurat przed domu odjechało kilka samochodów.

Myśląc, że Preston jest sam w swoim gabinecie podeszła do drzwi i przypadkowo podsłuchiwała rozmowę, a wspomnienie tej rozmowy do chwili obecnej wywoływało w niej dreszcz zgrozy. Szansa podzielenia się z kimś swymi zmartwieniami byłaby wielką ulgą, ale nie miała na to odwagi. Przecież nie mogła ufać policji, jakże więc mogłaby ufać nieznanemu?

Chociaż Spider tak bardzo o nią dbał, dobrze wiedziała, jak urok pieniędzy przyciąga ludzi. I zmienia. Spider podniecał ją swym wyglądem czarnowłosego twardziela, ale nic nie wiedziała o jego charakterze. Gdyby ktoś zapłacił mu wystarczająco dużo, mógłby ją zdradzić. Zapomnieć o zdrowym rozsądku i to tylko dlatego, że Spider

miał niebieskie oczy i ujmujący, szorstki styl bycia, byłoby szczytem nierozwagi i Anna nie zdecydowała się na to. Potrząsnęła głową.

- Nie mogę ci nic powiedzieć.

Przyglądał się jej przez chwilę, potem sięgnął po telefon.

- Kim jest Vicki? Opowiedz mi o niej.

- Czemu chcesz to wiedzieć?

- Nie bój się, kochanie. Zadzwoń do niej i zostawię wiadomość, ale ta wiadomość musi sensownie brzmieć.

Nadal niepewna jego motywów biła się z myślami, ale żadne inne rozwiązanie nie przychodziło jej do głowy.

- Vicki jest... prawnikiem.

- Ma rodzeństwo?

I to pytanie zastanowiło Annę. ale przytaknęła.

- Ma dwu braci, starszego i młodszego, oraz młodszą siostrę.

- Czym zajmuje się jej starszy brat?

- Ma na imię Bob, to znaczy Robert Chase i jest prezesem firmy ubezpieczeniowej w Dallas.

Spider spytał o numer telefonu Vicki, a potem wystukał go. Następnie wypowiedział do słuchawki tekst: - Vicki, mówi Bill Webb. Twój brat Bob poprosił mnie o skontaktowanie się z tobą odnośnie pewnych prawnych aspektów mojej firmy, którą mam w Houston. Proszę, zadzwoń do mnie. gdy wrócisz.

Ważne, abym rozmawiał z tobą jak najszybciej. - Podał swój numer telefonu, odłożył słuchawkę i uśmiechnął się zadowolony z siebie. Jakby czekał na pochwałę.

- To powinno załatwić sprawę.

- Wydaje się, że znowu mam ci za co dziękować. - Uśmiechnęła się. - Czy ty naprawdę masz na imię Bill?

- Tak. William Andrew Webb. Ale odkąd poszedłem do szkoły, wszyscy wołali na mnie Spider.

- To chyba logicznie pasuje na przydomek kogoś o nazwisku Webb.

- Tak na serio „Spider” został ze mną, odkąd grałem w linii obrony. Mówiono, że łapałem piłkę tak jak pajak muchę w pajęczynę.

- Linia obrony? Czy to rodzaj pozycji w grze w piłkę?

Swą dużą dłonią grzmotnął się w klatkę piersiową, aż zadudniło.

- Zraniłaś moje ego! - Zaserwował jej przesadnie bolesne spojrzenie. - Kiedyś byłem jednym z najlepszych zawodowców. Przez

osiem lat grałem z Raidersami, potem kupili mnie Oilersi. Potem w Houston grałem przez rok i uszkodziłem sobie kolano.

Po raz pierwszy w życiu Annie zrobiło się przykro, że nic nie wie o grze w piłkę. Spider najwyraźniej bardzo cenił sobie swą sportową przeszłość, a ona w żaden sposób nie umiała nawiązać do tego, co mówił. Położyła swą dłoń na jego ramieniu.

- Przykro mi, że cię zranili. Zakrył jej dłoń swoją ręką.

- Mnie także. Mnie także jest przykro. To zniszczyło wiele szans w moim życiu.

Jego dłoń dotykająca jej ciała wywoływała dziwne uczucie: delikatne falowanie ciepłych dreszczy w górę jej ręki. Aby przerwać to falowanie, cofnęła swą dłoń.

- Już nie grasz?

- Nie ma zbyt dużego zapotrzebowania na pomocników, którzy nie potrafią biegać.

Chociaż mówiąc to drwił z samego siebie, Anna usłyszała w jego słowach ból i miała ochotę jakoś go pocieszyć. Zaczął opowiadać jej o swej karierze na boisku. Pokazywał różne fotografie, opowiadał o tych wiszących na ścianie, widać go było na nich w towarzystwie sławnych osób oraz kolegów z drużyny. Gdy opowiadał jej o tym, że kiedyś należał z drużyną Raidersów do pierwszej ligi oraz o tym, jak grał Super Bowl, w jego niebieskich oczach pojawiała się duma.

- To wspaniałe - pochwaliła go.

Wiedział, że to było wspaniałe, ale próbował kontrolować swój uśmiech. Wziął do ręki kadzielnicę z nefrytu, która stała na rozchybotanej szafce z dokumentami. Podniósł wieko kadzielnicy.

- Galaretkę? - spytał, podsuwając jej misternie rzeźbione cacko. Spojrzała na niego ze zgrozą i cofnęła wyciągniętą rękę. - Nie lubisz galaretek?

Aby się nie obraził, wzięła do ręki czerwoną galaretkę, potem powiedziała spokojnie.

- Czy znasz wartość tej kadzielnicy?

- Oczywiście. - Rozparł się na szafce z dokumentami. - Trzysta i trzydzieści dolarów. Poza tym ten grat zawadza, bo właściciel nie wykupił go.

- Jest warta co najmniej pięćdziesiąt razy tyle. Spider aż uniósł brwi.

- Żartujesz!

- A za ten rzadko spotykany brąz - Anna dotknęła sukni fantazyjnie odlanej figurki - dostaniesz w galerii co najmniej dziesięć tysięcy dolarów.

Włożył ręce pod pachy i aż zakołysał się na obcasach.

- Niech mnie diabli, Aniu. Jesteś pewna?

- Całkowicie. Studiowałam historię sztuki na uniwersytecie, poza tym przecież mam... - W porę powstrzymała się przed wyjawieniem tego, że w Waszyngtonie posiadała galerię sztuki, w której właśnie podobne dzieła sprzedawała. - Nie wiedziałeś, ile ta kadzielnica kosztuje?

Zaprzeczył ruchem głowy.

- Dzieła sztuki to podwórko mojego Pinky.

- Pinky?

- Charles Pinkham. Był moim partnerem. Wcześniej był moim lokajem, ale to inna historia. - Spider uśmiechnął się. - Ostatniego sierpnia wykupiłem jego udziały i Pinky wrócił do Anglii.

Okazując zainteresowanie w postaci grymasu zaciekawienia, czego panienka z dobrego domu nie powinna robić, Anna spytała:

- Miałeś lokaja? - Potem przestraszyła ją nietaktowność takiego zainteresowania, oderwała wzrok i spojrzała w kąt pokoju. - Wybacz mi. To, oczywiście, nie powinno mnie interesować.

- Do licha, kochanie, nie mam żadnych sekretów. Moje zdjęcia umieszczano we wszystkich reklamach sklepów spożywczych. Owszem, miałem lokaja, i basen pływacki, i sześciopokojowy dom w pobliżu pola golfowego. Jeździłem ferrari i posiadałem małe ranczo blisko Brenham. Miałem całe tony najlepszych akcji, a pieniędzy tyle, że mogłem sobie nimi tapetować ściany. Annę bardzo ta opowieść zaciekawiła.

- I co się stało?

- Po wypadku na boisku musiałem sześć tygodni spędzić w szpitalu. Gdy mnie zwolniono, jeszcze z gipsem na nodze pokuśtykałem o kulach do domu i to tylko po to, aby dowiedzieć się, że moja żona i mój agent prowadzący finanse obrali mnie ze wszystkiego. Zabrali wszystko, co mogli, i razem wyjechali. Jak się później dowiedziałem, dom był jedynie wynajmowany. Zostawili w nim tylko moje sportowe trofea i pozew do sądu w sprawie o rozwód. Został także Pinky.

Poklepała go po ramieniu.

- Jakże to musiało być straszne. Bardzo ci współczuję.

Otrząsnął się z zadumy.

- To już daleka przeszłość.

- Nie mógłbyś odzyskać tego, co do ciebie należy?

- Może bym mógł, gdybym umiał ich znaleźć. Wyjechali gdzieś za granicę. Prowadzą słodkie życie w Europie, a może w Ameryce Południowej. Nie miałbym teraz złamanego centa przy duszy, gdyby nie Pinky. No i ten salon. Agent z tego lombardu pożyczył dużą sumę na otworzenie własnego sklepu, sześć miesięcy zalegał ze spłatami, więc pozbyłem się go. Potem Pinky wyjechał i przejąłem wszystko na własność. Powodzi mi się. Nie martw się.

Anna czuła jednak skurcz w gardle.

- To takie bolesne, gdy zawodzą cię ludzie, którym ufasz.

- Niestety, tak, kochanie. Niestety, tak. Ale nie wolno zgorzknieć. Zawsze poza draniami można znaleźć miłych ludzi.

Tak przyjemnie im się rozmawiało, że nim zdali sobie z tego sprawę, zegar wybił południe. Spider posłał jednego z pracowników po kanapki i sałatkę. Nastąpiło popołudnie, a jednak Vicki nie odzywała się. Anna zaczynała się poważnie martwić.

- Mam pomysł. Pojedźmy do jej domu i porozmawiajmy z sąsiadami.

Ten pomysł trochę uspokoił Annę. Zgodziła się i wzięła do ręki neseser, który stał pod stołem. Spider założył swą czarną marynarkę i wszedł do jednego z pokoi przeznaczonych na magazyn. Wrócił stamtąd z zamszowym płaszczem w ciemnoszarym kolorze, skrojonym po kowbojsku, z długimi frędzlami wzdłuż ramion. Chociaż płaszcz musiał kosztować wiele, Anna sama sobie nigdy nie kupiłaby tak barbarzyńskiego stroju.

- Myślę, że fala zimna przesunęła się w naszym kierunku i na dworze jest chłodno. To powinno pasować na ciebie - powiedział przytrzymując płaszcz. - Pewna pani z River Oaks zastawiła go po rodeo ostatniego roku i od tamtego czasu się nie pojawiła.

Płaszcz pasował na Annę jak ulał. Przesuwając palcami po delikatnym zamszu i wdychając jego specyficzny zapach Anna popatrzyła na mężczyznę, który stał obok niej. Spider zachowywał się jak mały chłopczyk, czekający na pochwałę. Obdarzyła go uśmiechem.

- Dziękuję, to przepiękne. Postaram się nie zniszczyć.

Podniósł kołnierz jej okrycia, a potem jego ręce zatrzymały się na płaszczu na wysokości piersi Anny. Przez kilka sekund po prostu stał przed nią bez słowa, patrzył w twarz swymi okolonymi czernią rzęs niebieskimi oczami. Toń tych oczu przypominała głębię południowych mórz. Potem jego spojrzenie spoczęło na jej wargach i usta Anny delikatnie rozchyliły się, zupełnie tak, jakby słuchały nie wypowiedzianego rozkazu. Gdzieś w środku swego ciała Anna poczuła przyjemne, ciepłe drżenie. Jej instynkt kobiecy nie kłamał, mężczyzna chciał ją pocałować. Przyciągana niewidzialnym magnesem pochyliła się w jego kierunku, ale jakiś wewnętrzny alarm sparaliżował ją i powstrzymał.

Spider lekko odchylił głowę, a potem, jakby nic się między nimi nie działo i nie stało, wziął pod rękę, wyprowadził tylnymi drzwiami na zewnątrz. Czekala tam na nich wielka ciężarówka, polakierowana na czarno i fantazyjnie ozdobiona chromem.

Gdy otworzył drzwiczki szoferki, Anna miała wrażenie, że fotele znajdują się milion mil nad ziemią. Odwróciła się i spojrzała na niego najpierw z dezaprobatą, ale po chwili popatrzyła na fotele z rozbawieniem. Miał nie lada uciechę przyglądając się, jak niezgrabnie gramoli się do środka szoferki.

- Dokąd jedziemy? - spytał, gdy zajął miejsce za kierownicą.

Podala mu adres Vicki i modliła się, aby przyjaciółka była w domu. Obcowanie z mężczyzną imieniem Spider, Spider Webb, stawało się niepokojące. Bardzo niepokojące.

Jechali mniej więcej pięć minut i zatrzymali się na krętej ulicy, wzdłuż której stały eleganckie domy. Anna chciała wysiąść, ale Spider powstrzymał ją.

- Zostań w ciężarówce, Aniu. Pozwól mi to sprawdzić.

Przyglądała mu się, jak szedł przez dziedziniec, a potem pukał do drzwi. Po chwili, która wydawała się trwać wieczność, Spider zapukał do drzwi ponownie. Czekając, miała w dłoni frędzle swego płaszcza. Spider odszedł od drzwi, wzruszył ramionami, potem poszedł do następnego domu i zapukał. Drzwi otworzyły się i Spider przez minutę z kimś rozmawiał.

Gdy wracał do ciężarówki z jego twarzy trudno było cokolwiek wyczytać i wtedy Anna zaczęła mieć frędzle znacznie szybciej. Wrócił na swój fotel i popatrzył na nią zafrasowanymi oczami.

- Kochanie, mam złe wiadomości.

Rozdział 3

Kiedy bała się, czuła swoje serce w gardle. Czyżby gangsterzy Prestona już dobrali się do jej przyjaciół? Wielki Boże, chyba nie! Preston nie mógł pamiętać jej przyjaźni z Vicki. Zacisnęła dłonie tak mocno, że paznokcie wbiły się w ciało.

- Czy Vicki coś się stało? Spider potrząsnął głową.

- Nie, nic takiego.

Anna z ulgą wciągnęła powietrze.

- Gdzież ona jest?

- Kochanie, twoja przyjaciółka wybrała się w podróż na cały miesiąc i nie ma sposobu skontaktowania się z nią. Wyjechała w zeszłym tygodniu.

- Ach nie! - Z całych sił starała się powstrzymać łzy, które same cisnęły się do oczu. - Co ja teraz zrobię? - Czuła się tak, jakby ktoś zabrał jej wszystkie siły. - Liczyłam na Vicki. Nie mam pieniędzy. Nie mam gdzie mieszkać. Nie mogę wrócić do domu. Co mam robić?

- Kochanie, proszę, nie płacz. - Objął ją swym silnym ramieniem i przycisnął do siebie. - Możesz zostać ze mną.

Zaszokowana jego propozycją zaszlochała jeszcze głośniejsze i odepchnęła go.

- Nie mogę zostać z tobą.

- Więc co zrobisz? Czy jest jeszcze ktoś, u kogo możesz mieszkać? Rodzina? Przyjaciele?

Przecząco potrząsnęła głową.

- Wynajmę mieszkanie i znajdę pracę.

- Kochanie, przecież nie masz pieniędzy. Aby wynająć przyzwoite mieszkanie, musisz mieć dokumenty tożsamości i pieniądze dostatecznie dużo na pierwszą i ostatnią miesięczną ratę. Potrzebujesz ubrań i żywności, i pieniędzy na niezbędne rzeczy. Nie masz nawet widelca ani kawałka mebla.

Anna czuła jak znowu ogarnia ją rozpacz. Zamknęła oczy i próbowała myśleć. Z nowym pomysłem zwróciła się do niego już w weselszym tonie.

- Powiedziałeś, że kupisz mój zegarek.

- Taaak, kupię zegarek, ale nie jestem w stanie dać ci tyle, ile jest wart. Może wystarczy pieniędzy na wynajęcie mieszkania, a co z ubraniami i żywnością? Czym będziesz jeździć? Nie masz prawa

jazdy, nie masz karty pracowniczej. Nikt nie da ci pracy bez dokumentów tożsamości i referencji.

Nie, pod żadnym warunkiem nie mogła komukolwiek pokazać swych referencji. Rzeczywistość przygniotła jej ramiona ciężarem ponad siły. Z rezygnacją zamarła w fotelu. Oto dobrnęła do końca swej drogi. Wyczerpała skromną listę przyjaciół i znajomych, a Preston miał nad nią przewagę o krok.

- Poza mną - powiedział Spider.

- Co mówisz?

- Ja zaoferuję ci pracę. Zobaczysz, jaki bałagan zrobił się po wyjeździe Pinkiego, poza tym chyba wiesz to i owo o sztuce. Potrzebuję kogoś, kto zrobi porządek i przygotuje wycenę, a może przyda się też przy sprzedaży kilku kawałków. Czy sądzisz, że podołałabyś takiej pracy?

Anna wyjaśniała.

- Oczywiście. Dam sobie radę. Zatrudnisz mnie?

- Tak, jesteś moją pracownicą.

Uścisnął jej dłoń i rzucił w twarz spojrzenie, które natychmiast ją zaalarmowało. Głębia jego błękitnych oczu zdradzała coś więcej niż samą tylko uprzejmość pracodawcy i przyjaciela. Serce Anny zareagowało przyśpieszonym rytmem. Jego stanowczy, męski sposób bycia nie zniknął z jej świadomości ani na chwilę. Otaczała go pulsująca aura zmysłowości, przenosiła się na Annę i wnikała w jej ciało. Podniecało ją to.

Gdy zdała sobie z tego sprawę, natychmiast odwróciła od niego wzrok. Nie mogła sobie pozwolić nawet na fantazjowanie na temat miłości z kimś takim jak on. Tego rodzaju myśl wyglądała na szaleństwo.

- Czy mógłbyś mi pomóc znaleźć mieszkanie do czasu powrotu Vicki?

- Masz mieszkanie. U mnie.

- Nie mam zamiaru z tobą mieszkać.

- A to czemu?

Na moment pojawiła się w jej wyobraźni wizja mężczyzny rozciągniętego tuż obok niej na czerwonych, satynowych prześcieradłach. Przerazona tego rodzaju myślą, gdzieś tam jednak wędrującą w jej głowie, wybuchnęła z gniewem.

- Cóż, u licha! Ja po prostu nie robię tego rodzaju rzeczy.

Jeden kącik jego szelmowskich ust zadrgał.

- Kochanie, nie chciałem powiedzieć, że będziesz musiała spać w moim łóżku. Ja nie zadaję się z mężatkami. Ze mną jesteś bezpieczna.

- Ależ ja... - zaczęła i ugryzła się w język. Znacząco uśmiechnęła się do niej.

- Tak naprawdę nie masz jeszcze rozwodu, czyż nie?

Przytaknęła. Przecież wcale nie była mężatką, jednak pomyślała, że przynajmniej na razie rozsądne jest udawanie kobiety zamężnej. Potrzebowała ratunku, a tak długo jak uważał ją za mężatkę powinien trzymać się z daleka. Przecież, jak to niby delikatnie powiedział, „nie zadaje się”, z mężatkami.

- Uporządkujemy jeden z pokoi przeznaczonych teraz na magazyn i przygotujemy go dla ciebie. Może nie da się urządzić go w stylu tak doskonałym jak apartamenty w hotelach Royal Fox, ale będzie za darmo.

Na słowa „hotele Royal Fox” Annę ogarnęła panika. Czyżby domyślał się jej związku z siecią luksusowych hoteli? Śledziła jego twarz z uwagą, szukając w niej dwuznaczności. Nic takiego nie znalazła. Spoglądał stanowczo, ale szczerze, a więc nie mógł nic o niej wiedzieć. Rodzina Anny zawsze unikała zbędnego rozgłosu i trzymała się swego środowiska. Jednakże splot dziwnych wydarzeń, przez które Anna ostatnio przeszła, kazał jej podejrzewać każdego.

- Dziękuję. - Uśmiechnęła się.

- Drobnostka. Po drodze do domu wstąpmy do sklepu. Kupimy ci szlafroczek. Muszę być w lombardzie z powrotem przed szóstą, aby zmienić Molly i Freda.

- Któż to taki Molly i Fred?

- Czyż nie widziałaś ich? Moi pracownicy. Fred i jeszcze jeden, nazywa się Boots, pracują w pełnym wymiarze, a Molly tylko popołudniami lub w weekendy. Molly jest studentką. Powiem Molly, aby w poniedziałek zabrała cię ze sobą na zakupy.

- Nie chciałabym sprawiać kłopotu.

- Kłopotu? - Zerknął na nią z rozbawieniem. - Molly będzie tym zachwycona. Studiuje modę na uczelni.

Kiedy znaleźli wolne miejsce na parkingu, w pobliżu ogromnego domu towarowego, Anna zobaczyła kłębiący się przed budynkiem tłum ludzi. Emocje zaczęły ją paraliżować. Jakiś mężczyzna wsiadał do czerwonego samochodu ustawionego przodem do ich ciężarówki i

przez jakiś czas przyglądał im się, a serce Anny w tym momencie o mało nie przestało bić. Odwróciła twarz, zagłębiła się w siedzeniu i odruchowo chwyciła rączkę swego neseseru trzymanego między nogami.

- Co ci jest, kochanie? Zbladłaś jak trup.

- Ten facet przygląda się nam.

- Jaki facet?

- Mężczyzna w czerwonym samochodzie przed nami. A jeśli mnie rozpozna?

Spider zafrasował się. Anna zachowywała się tak, jakby siedziała na bombie zegarowej. Czy też ktoś tak bardzo przestraszył ją, że teraz bała się własnego cienia, czy też Spider spotkał kobietę szaloną? Odwrócił wzrok i spojrzał w kierunku mężczyzny w średnim wieku, ubranego w zieloną kurtkę sportową. Mężczyzna jeszcze raz popatrzył na nich.

- Zaczekaj w wozie. - Spider wy dostał się z czarnego silverado i wolnym krokiem podszedł do nieznanego. - Coś nie tak, koleś?

Nieznanomy uśmiechnął się i wyciągnął dłoń.

- Spider Webb, czyż nie? Niech cię diabli, wiedziałem, że to ty. Jestem Ed Erlich. Oilersi stracili wiele, że cię nie było w drużynie. Będziesz znowu grał?

Uśmiechając się Spider potrząsnął ręką Eda.

- Nie sądzę. - Rozmawiał z mężczyzną przez kilka minut, potem podszedł do ciężarówki i otworzył drzwi od strony Anny. - Wszystko w porządku, kochanie. Ten facet rozpoznał mnie, nie ciebie. To kibic.

Dało się zauważyć, z jaką ulgą to usłyszała, jej delikatne policzki zarumieniły się. Spider zrozumiał to i ogarnęła go złość na tego dawnego męża Anny; że też jakiś idiota tak ją traktował, że teraz o mało nie dostawała ataku przerażenia i to tylko dlatego, iż ktoś na nią popatrzył. Przecież zasługiwała na tak wspaniałe życie, nie na ucieczkę i ukrywanie się niczym zbieg z więzienia.

Popatrzył na jej ręce, które nadal zaciskały się na rączce neseseru oprawionego w skórę węgorka. Cały dzień nosiła ten neseser wszędzie ze sobą. Zastanawiał się, co takiego mogło w nim być?

- Jakże on mógłby cię rozpoznać, kochanie? Przecież jesteś tak daleko od swego domu.

- To prawda, ale ty go nie znasz... ty go nie znasz. Jeden błąd i on mnie znajdzie. Ten rabuś wczoraj wieczorem... - na chwilę zawahała

się - jeśli rabuś porzucił gdzieś mój samochód i samochód został znaleziony, Preston będzie wiedział, że jestem w Houston. Boję się też o moją torebkę. Jeśli rabuś wziął pieniądze, a torebkę wyrzucił... w takim razie moje dokumenty...

Spider wziął w swe dłonie rękę Anny. Miała temperaturę lodu.

- Kochanie, nie martw się, że ktokolwiek znajdzie twój samochód. Założę się o ostatniego centa, że samochód pojechał do warsztatu paserów, pomalowano go na czarno i w tej chwili jest w połowie drogi do Kalifornii. Natomiast twoja torebka i dokumenty leżą na dnie pojemnika na śmieci, przykryte toną fusów z kawy, kośćmi kurczaków i puszkami po piwie.

- Naprawdę tak sądzisz? Uśmiechnął się.

- Wierz mi. Ja się w tych okolicach wychowałem i dobrze znam ten rodzaj łachudry, który zabrał ci wszystko wczoraj wieczorem. Wiem do czego tacy jak on są zdolni. Pieniądze zdobyte ze sprzedaży jaguara pozwolą temu narkomanowi szprycować się przez wiele dni. Przecież nie zmarnował takiej okazji.

Anna zdziwiła się.

- To on był pod wpływem narkotyków?

- Tak silnych jak to tylko możliwe. Chodźmy teraz. Chodźmy kupić ci szlafroczek.

Ponieważ wciąż jeszcze wahała się, Spider sięgnął do schowka pod tablicą rozdzielczą i wyciągnął stamtąd odblaskowe okulary przeciwsłoneczne. Delikatnie włożył je na jej śliczny, mały nosek. Wyciągnął również czapkę reklamującą producentów piwa. Wytarł czapkę o swe udo, a potem włożył ją Annie na głowę.

- Teraz lepiej - powiedział z uśmiechem. - Teraz nawet twoja rodzona babcia by cię nie poznała.

Przejrzała się w lusterku i roześmiała się. Skorzystała z jego pomocnej ręki również, gdy wysiadała z szoferki. Kiedy szli w kierunku domu towarowego Anna wydawała się bardziej zrelaksowana. Spider zauważył to. Ale też spostrzegł, że niosła ze sobą neseser.

Recepcjonistka w informacji na dole wskazała im drogę do stoisk z elegancką, damską bielizną.

- To jest wspaniały dom towarowy. Oni mają tu pewnie wszystko, co tylko istnieje na świecie - powiedziała Anna, gdy szukali

drogi w labiryncie stoisk załadowanych lakierami do włosów i prążonymi płatkami kukurydzy.

- Bez wątplenia. Mają wszystko - powiedział Spider i mrugnął do wyjątkowo wiotkiej panienki, która właśnie przechodziła obok.

Gdy Anna przeglądała stojaki ze szlafrokami, Spider zdjął z jednego wieszaka szlafrok z czerwonego jedwabiu. Wyglądałaby w nim niesłychanie podniecająco, z koszyczkami koronek gotowymi do otulenia piersi, z cieniutkimi paseczkami czekającymi na muskanie delikatnej skóry. Rozcięty z jednej strony, niczym prawdziwe cacko, szlafroczek najbardziej kusił do tego, aby go z kobiety zdjąć. Sama myśl o Annie ustrojonej w coś takiego powodowała drżenie.

- A może ten? - spytał, podnosząc wysoko przezroczyste wdzianko i powiewając nim.

Sponad szklanej przegrody, która kończyła się tuż poniżej jej oczu, Anna rzuciła mu surowe spojrzenie.

- Może raczej ten? - Potrząsnęła flanelowym, białym szlafrockiem jakie zwykły nosić babcie, i przyłożyła szlafrok do siebie.

Jest mężatką, przypomniał sobie Spider. Mężatką!

- Czemu nie kupić niebieskiego? Niebieski to mój ulubiony kolor.

- Potrzebuję też kilku innych drobiazgów. Czy to nie jest kłopotliwe?

Uśmiechnął się do niej.

- Nie martw się o rachunek. Umówmy się, że dostałaś, zaliczkę na poczet przyszłych poborów.

- Dzięki - powiedziała z wdzięcznością. Gdy wybierała sobie bieliznę Spider zgarnął do kosza niebieską narzutkę z wełny oraz aksamitne kapciuszki, a gdy przebierała w biustonoszach, powędrował do stojaków z dżinsami. Specjalna kolekcja, to dla niej. Sprawiające wrażenie bardzo wygodnych i przy tym miękkie. Wybrał dwie pary.

- Może je przymierzysz - zaproponował.

- Mamy jeszcze czas?

- Oczywiście. Który numer butów nosisz?

- Sześć i pół, wąskie. Ale ja przecież mam buty. Oboje spojrzeli na kozaczki na wysokim obcasie, w które była ubrana.

- Wiem, że masz, kochanie, i są bardzo zgrabne, ale chodzenie w nich cały czas musi być uciążliwe dla nóg. Widziałem tu lekkie pantofelki. Tanie. Kupię ci parę.

Gdy opuszczali sklep, Spider pchał przed sobą w kierunku kasy koszyk wypełniony po brzegi sukniami, wdziankami, butami, bielizną, spodniami, koszulami, swetrami... zauważył, że zdecydowała się na kolor niebieski... skarpetkami, grzebieniami do włotów, torebką i kosmetykami. Wrzucił do kosza również kilka drobiazgów dla siebie. Jedną paczkę jednorazowych żyletek i zawiniątko gum do żucia. Oraz torebkę miętusków. Przecież mówiła, że bardziej lubi miętuski niż galaretki.

Gdy czekali z przepełnionym koszykiem w kolejce do kasy, popatrzył na nią znacząco. Anna wydawała się być bardzo z siebie zadowolona.

- Sądysz, że to ci wystarczy do poniedziałku? Zareagowała inaczej, niż oczekiwał.

- Czy kupuję za wiele?

- Nieee, tylko żartowałem. - Zaśmiał się i wsunął okulary głębiej na jej nos. - Musimy pomyśleć o lepszym przebraniu dla ciebie. Rano zadzwonię do mojej przyjaciółki, ona jest od tego specjalistką. Wracajmy teraz do salonu, nim Fred i Molly wyślą po nas gońców.

*

Gdy ze wszystkimi zakupami, wysypanymi w stertę na siedzeniu między nimi, wracali do lombardu, Anna zastanawiała się, jak doskonały okazał się pomysł, aby zastawić zegarek i pojechać do lombardu „Spider Webb”. W ten sposób go spotkała. Spider uratował jej życie, on i nikt inny. Oczywiście, gdyby nie pojechała zastawiać zegarka nadal miałyby samochód. Mogłaby go sprzedać za sumę pozwalającą żyć przez długi czas. Jednak pojechała do salonu i tam ukradziono jej samochód, a gdybanie nie miało sensu. Biorąc pod uwagę siłę i wpływy Prestona Anna mogła uważać, że, jak do tej pory, szczęście jej sprzyja.

Przecież i rozmowę między jej przyrodnim bratem a Bradleyem Stanfieldem, zastępcą dyrektora FBI również podsłuchiwała tylko dzięki odrobinie szczęścia. Przecież szła do gabinetu swego przyrodniego brata, aby powiedzieć mu, że wróciła z podróży, i że porozmawia z nim następnego ranka. Rankiem miała zamiar delikatnie odrzucić

oświadczyzny Prestona. Jakże śmiesznie wyglądały jej obawy, aby swoją odmową zbytnio go nie urazić, w świetle tego co podsłuchiwała.

Drzwi były wtedy odrobinę uchylone i Anna już podnosiła rękę do klamki, kiedy jakiś męski głos wykrzyknął.

- Do diabła, Pres! Nie możesz żądać, abym to zrobił.

- Mogę i będę - odpowiedział przyrodni brat Anny. - Czy muszę przypominać, Bradley, że to ja zagwarantowałem ci spokój przy nominowaniu cię na wicedyrektora? Czy muszę przypominać o bardzo kłopotliwych aktach w moim sejfie?

- Ależ ten człowiek nie będzie miał szans - Bradley powiedział to głosem, który nie zabrzmiał przekonywająco.

- Być może, ale ja chcę zająć jego miejsce w senacie. Więc zrób to.

Anna stała za drzwiami. Tak zaszokowały ją podsłuchane słowa, że nie mogła nóg oderwać od ziemi.

- Coś takiego będzie sporo kosztowało.

- Ja dysponuję milionami - odparł Preston.

- Dysponowałeś, gdy żyła staruszka. Córka może mieć inne zdanie.

- Zaproponowałem Annie małżeństwo. Zwróc uwagę, że poza pieniędzmi jej błękitna krew Foxworth - Jenningsów uatrakcyjni moją karierę polityczną. Taka z niej miła kobieta, a przy tym można ją urobić. Tak długo jak będzie miała niewielkie własne konto w banku tylko na codzienne potrzeby oraz twoją galeryjkę do zabawy dwa razy w tygodniu, wstawi mnie w spokoju. Nadal kieruję posiadłościami.

- A jeśli cię nie poślubi?

- Wtedy będziemy musieli zaaranżować niewielki wypadek. Jeśli umrze bez spadkobiercy, wszystko przejdzie na mnie.

Kiedy minęło pierwsze wrażenie, Anna zaczęła uciekać. I to na oślep. Miała jeszcze tyle sprytu, aby przed opuszczeniem swego własnego domu zabrać neseser z dokumentami.

Wspomnienie tamtej nocy przywoływało strach, przypominało o rozgoryczeniu i szoku spowodowanym smutnym faktem, że nie mogła ufać bliskim. Strach i brak zaufania minęły. Rozgoryczenie pozostało. I lęk. Kłamałaby mówiąc, że nie boi się Prestona. Wiedziała, co potrafi. Preston to przebiegły wróg. Ale postawiła sobie cel: ukazać światu prawdziwe oblicze Prestona i wpakować go za zdradę do więzienia.

Dotknięciem sprawdziła, czy neseser nadal stoi między jej kolanami. Preston wiedział, że Anna zabrała mu dokumenty. I ona wiedziała, że nigdy nie przestanie jej szukać. Przecież nadal dysponował prawie nieograniczonymi sumami, pieniędzmi Anny. Miała jednak nadzieję, że nigdy nie przyjdzie mu do głowy szukać jej w lombardzie w Houston.

*

Anna stała w pokoju i przyglądała się łożu, które Spider i Boots, chudy, rudy współpracownik lombardu, zmontowali wcześniej tego wieczoru. Ustawione w ramie z ciemnej, sękatej sosny, przykryte prześcieradłami o szokujących rysunkach przedstawiających dumne tygrysy i pantery wyzierające spośród zarośli dżungli, zupełnie nie przypominającymi spokojnych nakryć w wisienki i różyczki, które Anna zostawiła w swym dalekim domu.

- Cóż o tym myślisz? - Spider wszedł do pokoju przez drzwi swego biura.

- To jest wspaniałe... tak. Jestem wdzięczna i tobie, i temu Bootsowi. To miło z jego strony, że ci pomagał.

- Nie ma sprawy, pomagał mi, ale też... - Spider spoglądał na Annę bardzo dwuznacznie. - Boots bardzo się dziwił, czemu potrzebne są nam dwa łóżka. Oddzielne.

Wstrzymała oddech, a jej policzki zaczęły piec. Próbowwała jakoś zlekceważyć jego przekomarzenie się, ale w ustach jej zaschło. Gdy Spider stał tak blisko w zatłoczonej przestrzeni małego pokoju, pomieszczenie wydawało się kurczyć do jeszcze mniejszych rozmiarów.

- Jutro zabiorę stąd więcej rzeczy - powiedział, wskazując gestem na półki z pudełkami i kolekcję najdziwniejszych przedmiotów ułożonych w sterty i wspartych o ściany. Spacer dookoła łóżka przypominał raczej przepychankę.

Spider nachylił się nad napełnionym wodą materacem i sprawdził jego sprężystość, przyciskając powierzchnię dwa razy rozłożoną dłonią. Spowodowało to falowanie dżungli z tygryсами i panterami. Prawie zahipnotyzowana Anna przyglądała się niepokojąco falującym wzgórkom jakże sugestywnym. Stała tak, urzeczona zmysłowymi ruchami tropikalnej roślinności i drapieżnych zwierząt.

- Nie sędzę, aby woda gdziekolwiek uchodziła, a prześcieradła są czyste. - Podał jej futrzak, który poprzednio leżał na jego łóżku, i w

końcu oderwała wzrok od drżącej dżungli. - Futrzak daję ci na wypadek, gdyby w szlafroczku w stylu babci było ci za zimno - jego głos brzmiał gardłowo. Poglądził pluszowy toból trzymany w ręku.

Anna spojrzała na mężczyznę. Światło odbiło się w mieczyku zwisającym z jego ucha i wznieciło niebieskie ogniki w jego oczach. Świadomość tego, że Spider jest blisko niej, powodowała drżenie całego ciała. Bliskość tę odczuwała również w dolnej części brzucha. Chociaż, jak to zwykle w składach, w pokoju utrzymywała się jeszcze woń stęchłego kurzu, Anna doskonale odróżniała zapach, który zamieniał się w ciepło jego ciała. Drzewo cytrusowe i bardzo męska woń wody kolońskiej Yardleya.

Odurzało ją to. Magnetyzowało. Podniecało w jakiś niewytłumaczalny sposób. Urok mężczyzny o imieniu Spider był tak realny i konkretny, że można było ten urok ciąć na kawałki i podawać go niczym porcje pysznego tortu.

Kilka lat wcześniej sąsiadka Anny, Betsy Carmichael, wyraziła się bardzo krytycznie na temat swoich przyjaciół z rodziny, którzy unikali zadawania się z mężczyznami pochodzącymi z Oregonu, twardełami takimi jak Spider.

- Może on nie ma ogłady studencika, może nie ma własnego garnituru, ale jest doskonałym mężczyzną - Anna podsłuchiwała kiedyś Betsy zwracającą się do swej przyjaciółki. Przebywały wtedy w klubie poza miastem. - A poza tym - ciągnęła Betsy - czuję się przy nim prawdziwą kobietą. Skarbie, nie wiem, co w nim jest takiego, ale on działa na mnie jak dynamit.

Teraz po raz pierwszy Anna zrozumiała, o czym mówiła Betsy owego dnia. Anna czuła się tak, jakby miała za chwilę eksplodować. Więc cofnęła się i wpadła na maszynę do szycia.

- Ależ ja nie chcę zabierać ci twego futrzaka.

Wyciągnął rękę przed siebie i wskazującym palcem delikatnie przesunął po jej policzku. Wtedy jej wargi powoli rozchyliły się, a potem równie powoli uniosły górę wraz z głową.

- Nie kłopotz się. Ja mam gorącą krew.

W tym momencie pokój jeszcze bardziej się zmniejszył.

*

Spider odrzucił na bok mokry ręcznik i wyciągnął się na łóżku. To, czego spodziewał się po zimnym prysznicu, wcale nie nastąpiło.

Zimny prysznic nie pomógł ani trochę. Każdy kawałek jego nagiego, wilgotnego ciała pulsował niczym przestrzeń erogenna.

Minęła cała godzina i Spider leżał bez snu. Rozbudzony wiercił się jak w męczarniach. Sto razy powtórzył sobie, że przecież Anna jest mężatką. Poza tym należy do ludzi bardzo bogatych. Poza tym ma kłopoty, których on wcale nie potrzebuje.

Jednak jego własne ciało wydawało się w ogóle nie brać tego pod uwagę. Wydawało się posyłać do mózgu sygnały, które tworzyły wizje erotyczne, a te z kolei powodowały, że ciało cierpiało jeszcze bardziej. Przeklinał samego siebie. Ułożył się w końcu na boku, zboksował poduszkę, nadał jej odpowiedni kształt i cały skoncentrował się na zapadnięciu w sen. Jego wyciągnięta, szukająca spokoju dłoń poczęła gładzić prześcieradło z satyny i pomyślał o tym, jak gładka jest skóra Anny i o tym, jak smakowałyby jej piersi, gdyby mógł je pieścić. Co też by wtedy czuł? Szczypał go koniec języka, musiał wysunąć go i musnąć o wargi.

Przewrócił się na brzuch, ale myślał tylko o Annie leżącej pod nim i jej długich nogach, obejmujących go w pasie. Wyobrażał sobie jej duże, brązowe oczy patrzące prosto na niego i jej zmysłowe usta wołające jego imię. Przewrócił się na wznak. Co takiego było w Annie? Może ujmowała go delikatnością, swoją klasą, nieśmiałością, która jakby wymagała jego inicjatywy. Do licha! Może nie mógł zasnąć, bo od jakiegoś czasu nie miał kobiety. Starał się myśleć o czymś innym. Zaczął myśleć o dawnych meczach, akcjach, podaniach.

W końcu odpłynął w sen.

Ochryple dzwonienie przeszło cały budynek i Spider zerwał się ze snu. Siedział na łóżku, kiedy smuga bieli przemknęła przez pokój i spadła na niego kombinacją poruszających się rąk i nóg. Coś twardego wylądowało na nasadzie jego nosa.

Przeklinając, odepchnął napastnika na bok, przygwoździł siadając na nim, okrakiem, przycisnął do łóżka i podniósł gotową do ciosu pięść.

- Spider - zawołał kobiecy głos. - To ja, Anna! Aż przysiadł na piętach.

- O mało cię nie uderzyłem.

- Co to za hałas? - spytała przerażonym głosem.

- Alarm przeciw włamywaczom. Zostań tutaj. Sięgnął pod łóżko po rewolwer i skradając się przez pokój wpychał jednocześnie kulki do bębena. Zatrzymał się przy drzwiach i zaczął nasłuchiwać. Delikatne ciepło kobiety przywarło do niego z tyłu i coś twardego uderzyło go w nogi.

- Prosiłem, abyś tu została - zasyczał.

- Idę z tobą. Sama nie zostanę. Gdzie ty tam i ja. Coś ponownie stuknęło go w kolano.

- Co ty dźwigasz?

- Mój neseser.

- Zostaw tutaj to przeklęte pudło.

- Musi być zawsze ze mną. Zmrużył oczy.

- Dobrze, bądźmy blisko siebie, ale schyleni - dodał szeptem.

Przeraźliwy dzwonek alarmowy cały czas charczał, a szpak Turczyn wołał całą siłą swego ptasiego gardła: - Zatrzymaj się złodzieju! Złapałem cię! Ręce do góry! Zatrzymaj się złodzieju! Złapałem cię! Ręce do góry!

Idąc po omacku korytarzem wzdłuż ściany weszli do biura i zamknęli za sobą drzwi. Anna cały czas przywierała do niego niczym jego własna skóra.

W pomieszczeniach sklepowych paliły się nocne światła i Spider rozpoczął obserwowanie sklepu przez tak zwane jednostronne lustro. W sklepie nic się jednak nie ruszało. Czuł na swym ramieniu oddech Anny, a na plecach rytm jej serca. Potem jedna z jej rąk objęła go chwytem człowieka ratującego się przed śmiercią. Spojrzał na Annę, na jej twarz tuż nad swoim ramieniem. Bała się śmiertelnie.

- Czy ktoś się włamał? - spytała.

- Nie sądzę. Do tego salonu jest równie trudno włamać się jak do fortu Knox.

- Więc czemu alarm się uruchomił? Spider wzruszył ramionami.

Zadzwoił telefon. Anna aż podskoczyła i jęknęła.

- To nic takiego, kochanie. - Poklepał jej dłoń i sięgnął po telefon. - Spider - powiedział do słuchawki. Przez moment słuchał kogoś, kto dzwonił. - W porządku - powiedział i odłożył słuchawkę.

- Nic się nie stało. - Położył rewolwer na biurku, wziął Annę w ramiona i przytulił. Znowu była tak blisko, że czuł stukot jej serca na swych piersiach. - To tylko ludzie z ochrony mienia. Fałszywy alarm. Coś się zepsuło w ich firmie.

- Dzięki Bogu - opadając na niego, odetchnęła z ulgą Anna.

Przytrzymał ją w takiej pozycji, z głową tuż nad jego brodą. Gładził jej plecy. Tulenie sprawiało mu ogromną przyjemność, bo też wszystko w niej było miłe i czułe. Nawet jej kostki wydawały się kruche i delikatne.

- Nic ci się nie stało?

- Nic - zamruczała.

Podciągnął dłonie do wysokości jej ramion i nieznacznie odchylił ją od siebie. Spojrzał w twarz i powiedział:

- Nie było czego się bać. Głęboko westchnęła i przytaknęła.

- Boże, przecież mówiłem ci, jesteś ze mną. Pragnął zawyć z radości i przywrzeć do jej ust

tysiącem łapczywych, namiętnych pocałunków, ale przecież nie był człowiekiem bez zasad. Wszystko, na co sobie pozwolił, to delikatny, niczym braterski pocałunek pozostawiony na jej wargach jak jedno muśnięcie dziobem ptaka.

- Zaczekaj tu, wyłączę alarm.

Gdy ruszył do drzwi, nagle usłyszał jak pełnym haustem wciągnęła powietrze i odwrócił się.

- Spider. - Jej szeroko rozwarte oczy błyszczały. - Ty jesteś nagi!

Spojrzał w dół, na swe nagie ciało, a potem znowu na nią. Wyszczrzył zęby w szerokim uśmiechu i mrugnął do niej.

- Masz rację.

- A z nosa leci ci krew. Dotknął ręką nosa i zobaczył krew.

- Neseser, z którym wszędzie chodzisz, to niebezpieczna broń. Co ty w nim masz? Czy to ważne?

Nie odpowiedziała. W białym szlafrocuku, z zaciśniętymi ustami, stała przyciskając neseser do piersi. Próbowwała nie patrzeć na niego. W tym momencie pomyślał, jak wspaniale byłoby chwycić ją teraz w ramiona, zanieść do swego łóżka i kochać się słodko, bez pośpiechu, przez całą resztę nocy.

Mężatka. Była mężatką. Bił się z myślami, argumentował tym, że Anna ma męża nikczemnika, i tym, co ten nikczemnik z nią zrobił. Jednak sumienie zwyciężyło. Mężatka była mężatką i była nietykalna.

- Wyłączę alarm i włożę majtki. Potem porozmawiamy. Chciałbym coś od ciebie usłyszeć i zaczniemy od pytania, co właściwie jest w tym neseserze.

Rozdział 4

W niedzielny poranek Anna oraz Trish Powell, dobra znajoma mężczyzny o imieniu Spider, zajmowały tylko we dwie szykowny, wielki salon fryzjerski przy San Felipe i tylko ich głosy zakłócały ciszę pomieszczenia urządzonego w kolorach fiołkoworóżowym i przydymionym błękicie, wśród dobrze znanego wszystkim paniom aromatu korzennoziołowej mieszanki. Anna siedziała na jednym z sześciu przygotowanych dla klientek foteli, miała przed sobą lustro w złotej ramie. Lustra te tworzyły krąg w pomieszczeniu, w którym znajdowały się perskie dywany i jedwabne kanapy w stylu Ludwika XV. Kryształowy żyrandol odbijał swe światło w szkłe stolika do kawy, przykrytego egzemplarzami ilustrowanych pism o modzie, ozdobionego stojącymi w wazonie liliami i chryzantemami, które dodawały salonowi wiele ciepła.

Po raz pierwszy od czasu oszalałej ucieczki z domu Anna czuła się tutaj w swoim żywiole i nie tak bardzo z dala od świata, który zawsze był jej światem. Rozkoszowała się wdychaniem przyjemnej woni, poddawała przyjemnemu rytuałowi fryzowania, a wszystkie jej poprzednie kłopoty wydawały się odpływać. Zrelaksowana siedziała przed lustrem z fiołkową pelerynką na ramionach i nagrzanymi lokówkami we włosach. Na jej paznokciach sechł różowy lakier, a na zwróconą do góry twarz Trish nakładała pierwszą warstwę makijażu.

- Przykro mi, że sprawiam ci kłopot w dniu wolnym od pracy - powiedziała Anna do Trish, kobiety tak dla niej życzliwej, jakby znały się od lat - ale czuję się tu tak dobrze, jak dawno się nie czułam. Przyjemnie być przez ciebie rozpieszczaną.

Ciemnooka fryzjerka o egzotycznej urodzie uśmiechnęła się.

- Wszystkie czasami potrzebujemy zmiany, a przecież nie ma nic lepszego jak nowe uczesanie oraz kilka kieliszków czy szklanek. Dzięki temu możemy nie tylko wyglądać, ale i czuć się lepiej. Mocniejsze, gotowe do walki z tygrysem, który gdzieś tam na nas czeka. Wierz mi, to dla mnie żaden kłopot. Spider Webb zrobił dla mnie tyle, że nigdy pewnie mu tego nie odpłacę. Pomagał mi kiedy miałam kłopoty. To dzięki niemu jestem właścicielką tego salonu, a raczej połowy tego salonu. Spider jest współwłaścicielem.

Annę to zdziwiło.

- Nic mi nie powiedział. Trish zaśmiała się.

- Wcale się nie dziwię. Spider ubiera się jak członek gangu motocyklowego, ale serduszek ma wspaniałe. Dobry z niego człowiek. Zaufałabym mu moje życie i to bez wahania.

Annę zastanowiło to i przytaknęła. Trish rozpoczęła nakładanie cieni na powieki i wtedy Anna spytała:

- Znasz go od dawna?

- Wychowywaliśmy się razem, ale potem straciłam z nim kontakt. Ponownie spotkałam go kilka lat temu. Miałam poważne problemy, okropnego męża, troje dzieci na utrzymaniu. Spider chciał mi dać pożyczkę, po to do niego poszłam, i nim się zorientowałam, byliśmy partnerami. Zawsze dobrze chesałam, po prostu potrzebowałam zastrzyku nowych sił i Spider stworzył mi taką okazję. Ten salon już od samego początku wspaniale prosperował. Mam teraz stałe klientki i to z dobrych domów, a co najważniejsze, dzięki dochodom z pracy tutaj udało mi się dostać rozwód z tym łachudrą, moim byłym mężem.

Anna otworzyła oczy.

- A co Spider powiedział ci o mnie? Trish pokrywała policzki Anny różem.

- Nie powiedział wiele. - Zaczęła poprawiać tusz na rzęsach Anny, a potem usiadła obok, popatrzyła na dłonie Anny, jakby oceniając rezultat swej pracy. - Powiedział mi tylko tyle, że uciekasz od męża awanturnika i potrzebne jest ci przebranie, które ci w tym pomoże. - Trish popatrzyła na Annę bardzo wymownie i poklepała jej dłoń. - Ja dobrze znam te sprawy. Sama coś takiego przeszłam.

Anna Czowała się nieswojo, bo miała sobie za złe oszukiwanie kobiety, która dla niej, przecież kogoś obcego, poświęciła niedzielny ranek, zostawiając w domu dzieci, jednak zmusiła się do uśmiechu i powiedziała:

- Dzięki ci, Trish.

- Możesz na mnie liczyć. Wszyscy od czasu do czasu potrzebujemy przyjaciół. Pomaluję ci teraz usta, a potem zostanie nam tylko ostatnie uczesanie. Mam nadzieję, że będziesz swoim wyglądem mile zaskoczona.

Po chwili Trish odwróciła krzesło przodem do lustra i powiedziała.

- Oto moje dzieło!

Anna ujrzała w lustrze przepiękną, obcą kobietę.

- Czy to ja? Trish zaśmiała się.

- Przecież nikt inny. Podobasz się sobie? Anna studiowała twarz to z jednej, to z drugiej strony. Analizowała ją. Jej brązowy, skromny kok zginął bezpowrotnie. Miała teraz włosy jasnopozielate, przetkane jaśniejszymi pasemkami i przycięte w stylu nastolatek. Sięgały do ramion, otaczając twarz pofalowanymi puklami, czoło ocieniała niewielka grzywka. W nowym uczesaniu i z nowym makijażem jej oczy wyglądały inaczej, a kości policzkowe zdawały się być bardziej wydatne.

- Bardzo mi się to podoba. Aż nie do wiary, jak zupełnie inaczej wyglądam. - Anna potrząsnęła głową i uśmiechnęła się. - I czuję się o wiele swobodniej. Trish, to jest wspaniałe.

Trish uśmiechała się z zadowoleniem profesjonalistki, która zna swój fach.

- I wcale nie będzie ci trudno dbać o utrzymanie takiego wyglądu.

Powiedziała Annie, co trzeba robić, aby włosy i makijaż wyglądały tak samo. Uparła się również, aby Anna zabrała ze sobą kilka próbek stosowanych przy czesaniu kosmetyków.

- Trish, jakże ci dziękuję.

- Wszystko w porządku. Spider cię tu przysłał, jesteś jego znajomą. Mam nadzieję, że teraz jesteś też moją przyjaciółką. Może ty mi też kiedyś wyświadcysz jakąś przysługę.

- Dzięki. - Anna podała rękę wysokiej kobiecie i ucisnęła jej dłoń. - Miło mieć przyjaciółkę.

Zamiast telefonicznie zawiadomić mężczyznę o imieniu Spider, aby przyjechał po ulubioną kobietę w nowym uczesaniu i osobiście zabrał ją do domu, Trish uparła się, że podwiezie Annę swoim samochodem. Obiecały sobie jeszcze, że za kilka dni spotkają się na plotkach i Anna pomachała odjeżdżającej Trish. Przycisnęła dzwonek i czekała przed drzwiami. Jej nowe „ja” przyprawiało niemal o zawrót głowy, ale też dodawało wigoru.

- Proszę, wejdź do mego salonu, kochanie - powitał ją aksamitny głos Turczyna.

Anna zaśmiała się, skinęła głową w kierunku szpaka.

- Dziękuję. Z przyjemnością wejdę. - Z uśmiechem, ciągle tym samym, którym szpakowi podziękowała za powitanie, podeszła do lady. Spider stał odwrócony tyłem.

Spojrzał na nią i aż cmoknął dwa razy.

- Czy to ta sama Anna?

Z gracją powoli się obróciła.

- Podobam ci się?

Szelmowski uśmiech na jego twarzy wyraził to, co jednocześnie sygnalizowały unoszące się brwi.

- Obróć się jeszcze raz, proszę.

Gdy obracała się, Spider czuł wzbierającą namiętność, Anna wyglądała tak jakby jakaś prozę-mnie-nie-dotykać część jej osobowości spadła na podłogę razem z podciętymi włosami. Nadal wyglądała na kobietę szykowną, nie ulegało to wątpliwości, ale niedostępność panienki z dobrego domu gdzieś zniknęła. Wydawała się być bardziej na luzie, czuć się bardziej swobodnie, zupełnie tak, jakby zrzuciła z siebie ochronną muszlę. Żywiej poruszała się, a jej oczy stały się większe, bardziej brązowe. I przy tym błyszcząły.

Już wcześniej przekonał się o tym, jak dobrze wyglądała w dżinsach i niebieskim sweterku. Teraz był tego pewien. Wcześniej cały czas myślał o kształtach jej ciała. Podejrzewał, a nawet wiedział, że teraz jego dni i noce, a zwłaszcza noce będą o wiele bardziej dręczące.

- I co o tym myślisz? - spytała Anna przekornie.

Z jego piersi wydobyło się jakby wilcze wycie:

- Szalowo. Nie sądziłem, że coś wspaniałego można udoskonalać. Jesteś sensacją. Przecież prawie cię nie poznałem.

Posmutniała.

- To wcale nie jest komplement.

Skarcony, potarł bok dłoni o napis „Raidersi”, wydrukowany na czarnej koszulce, którą miał na sobie.

- Mam przeczucie, że to jest taka sytuacja, w której cokolwiek bym nie powiedział, dostanę w ucho. Spróbuję jeszcze raz.

Stała przed nim i czekała figlarnie uśmiechając się przy tym, jakby zdecydowana w ogóle nie pomagać mu w jego trudnym zadaniu.

Chrząknięciem przeczyścił gardło.

- Jesteś wspaniała, bo zawsze byłaś wspaniała, a teraz jesteś ciekawa i interesująca w jeszcze jeden, nowy sposób. - Uśmiechnął się. - Teraz lepiej?

- Ładnie z tego wybrnąłeś. Podoba mi się twoja znajoma Trish. Jest przy tym doskonałą fryzjerką.

- O, tak! Mówiąc poważnie myślę, że twój obecny wygląd powinien oszukać wielu ludzi. Czujesz się teraz lepiej?

Przytaknęła.

- To dobrze. Czy zgłodniałaś na tyle, aby zjeść lunch?

- Umieram z głodu.

- Hej, Fred! - Muskularny mężczyzna o przerzedzonych, brązowych włosach i szczelinie między przednimi zębami wyszedł spokojnym krokiem z jednego z pokoi na zapleczu i Spider zwrócił się do niego: - Molly przychodzi za pięć minut. Idę z Anną coś zjeść. Daj mi znać sygnalizatorem, gdybyś czegoś potrzebował.

Gdy wychodzili z salonu Spider przytrzymał drzwi wchodzącej do środka niskiej staruszce w żakiecie z norek i czarnej sukni.

- Dzień dobry, pani Bremmer, jak się pani miewa? - spytał.

- Świetnie, Spider, po prostu doskonale - odpowiedziała kobieta. Jej oczy zaiskrzyły się, gdy spojrzała na Annę. Potem znowu popatrzyła na mężczyznę. Przysunęła się do niego i szepnęła:

- Śliczna dziewczyna.

Spider wiedział o tym, że Anna jest śliczna i uśmiechnął się.

- Pani Bremmer, oto Anna. Będzie przez jakiś czas ze mną pracować. Właśnie idziemy zjeść lunch, ale może chciałaby pani, abym jej coś pokazał w sklepie?

- Nie, nie, Spider. Wy, młodzi, biegnijcie tam, gdzie macie iść. Ja chcę tylko trochę pomyszkować po sklepie.

Gdy stali przy samoobsługowej ladzie, Anna nałożyła na swój talerz tylko trochę sałatki, ale Spider, rozmawiając równocześnie z kilkoma osobami, które go dobrze znały, załadował swoją tacę po brzegi i upierał się, aby Anna na swoją nałożyła więcej. Gdy zbliżali się do kasy, na tacy Anny brakowało miejsca nawet na jedno małe opakowanie masła.

- Przecież ja nie zjem tego wszystkiego - powiedziała wykładając dania na stół.

Zareagował tak, jakby ze wszystkim się zgadzał.

- Zjedz tyle, ile masz ochotę, resztę weźmy do domu. Odgrzejemy w piecyku mikrofalowym na kolację.

Spojrzała na niego z nie ukrywanym zdziwieniem.

- Chcesz powiedzieć, że będziemy stąd zabierać pożywienie dla pieska?

Jej słowa rozbawiły go.

- Nie, po prostu jedzenie dla ludzi. Tu tak dobrze karmią. Ja zabieram stąd wiele potraw i to za każdym razem kiedy przychodzę, zresztą nie tylko ja. Spójrz, proszę, na pojemniki specjalnie dla nas przygotowane, tam, na wózek do rozwożenia kawy. Boots ma dziś wieczorem wolne i nie będziemy mogli jeść kolacji na mieście. Dziś wieczorem muszę zajmować się salonem.

- Chciałabym ci pomóc, gdybyś mi tylko pokazał, co mam robić.

- Wiem, że chciałabyś. Spróbuj ryby - powiedział, podsuwając jej porcję pieczonego dorsza. Własny posiłek rozpoczął od kawałka krwistej wołowej pieczeni.

- Bardzo to smaczne - powiedziała po spałaszowaniu sporej części tego, co było na talerzu. - Za dużo na mnie wydajesz. Chciałabym zacząć zarabiać na swoje utrzymanie. Kiedy mogę rozpocząć pracę?

Zastanawiał się przez chwilę.

- Dzisiejszego popołudnia możemy rozejrzeć się po sklepie i sama zobaczysz, czym trzeba się zająć.

- Muszę zdobyć kilka książek z biblioteki. - Smutno spuściła głowę i westchnęła z rezygnacją.

Zaniepokojony tym Spider sięgnął przez stół i położył dłoń na jej ręce.

- Co cię martwi, kochanie?

- Przecież nawet nie jestem w stanie wyrobić sobie karty bibliotecznej.

- Tym się nie martw. Zaraz wyrobimy ci jakiś dowód tożsamości. Najbardziej potrzebne jest prawo jazdy.

- Czyż nie muszę mieć do egzaminu świadectwa urodzenia albo paszportu?

- Z tym nie będzie problemu. Mam kolesia, który sfabrykuje ci coś nowego.

Podniosła wysoko swoje brwi, pochyliła się nad stołem i wyszeptała:

- Chyba nie masz na myśli fałszerstwa? Wzruszył ramionami i wykrzywił usta w grymasie, który oznaczał a - co - komu - do - tego?

- Może lubisz jakieś nazwisko? Jakie sobie wybierzesz? Jeśli wolno mi coś zasugerować, nie sądzę, aby nazwisko Smith należało do oryginalnych.

Pomysł z fałszywymi dokumentami zaszokował Annę. Oszukiwanie podczas dyktanda drugiego stopnia trudności było, jak do tej pory, jej największym oszustwem, zresztą później tak gryzło ją sumienie, że trzeciego dnia sama się do przestępstwa przyznała. W obecnej sytuacji zdrowy rozsądek dyktował jej zastosowanie nieuczciwych metod. Lepiej postąpić nieetycznie, niż leżeć w grobie. Poza tym przekonała samą siebie, że przecież nie robi tego w żadnych przestępczych celach.

- Dobrze, zrobimy tak - odrzekła tyleż do siebie samej, co do siedzącego przed nią mężczyzny.

Nim skończyli drugą szklanekę mrożonej herbaty i włożyli do pojemniczków żywność przeznaczoną na kolację, oboje zdecydowali, jaka ma być nowa data urodzenia nowej Anny oraz że użyje nazwiska Jennifer Anna Webb, a więc Spider będzie miał nową kuzynkę.

- Zawsze chciałam mieć na imię Jennifer - wyznała mu, gdy szli przez parking.

- A ja zawsze chciałem mieć kuzynkę - odparł, pomagając jej wsiąść do ciężarówki silverado. Ustawił neseser i pożywienie na podłodze, potem wspiał się na jeden stopień i tkwiąc w otwartych drzwiach szoferki powiedział:

- To chyba mój duży sukces, że pozwoliłaś mi nieść ten twój neseser, ale chciałbym się dowiedzieć co w nim jest.

Zagryzając dolną wargę Anna spojrzała w błękitne oczy, które zdawały się wnikać tam, gdzie im wnikać nie było wolno. Szybko popatrzyła w bok.

- Czy możemy porozmawiać o tym później?

- To samo powiedziałaś mi wczoraj wieczorem. Czyż jeszcze nie przekonałaś się, że możesz mi ufać, kochanie? - Jej milczenie sprawiło, że jego usta smutno się wykrzywiły. - Nie, chyba jeszcze nie.

Nic więcej nie powiedział i zamknął drzwiczki. Gdy Spider prowadził ciężarówkę, Anną miotały sprzeczne uczucia. Instynkt mówił jej, że może mu ufać, ale jakiś inny, ten bardziej prymitywny, podszeptował, że nie wolno stracić czujności i wyjawić sekretów. Jej własne życie za bardzo od tego zależało i nie mogła powierzać

sekretów mężczyźnie, którego znała tylko od dwóch dni. Nie, raczej powinna poczekać. Musi!

Wydawało się, że Spider nie przejmuje się zbytnio jej brakiem zaufania. Taktownym milczeniem bardzo Annie imponował. Nie nalegał.

- Nie jesteś przypadkiem na mnie zły? - zaryzykowała po dłuższej pauzie.

- Nie, przecież nie jestem szalony. Po prostu ciekawi mnie, co jest w neseserze. Domyślam się, że musisz tam mieć jakieś grzechy twego męża. Coś, co może go dobrze zrobić.

Zatkało ją.

- Skąd wiesz?

- To wydaje się logiczne. On cię poszukuje, ty uciekasz na złamanie karku, pilnujesz neseseru niczym klejnotów. Musisz więc mieć w środku jakiegoś haka na niego. - Popatrzył na nią trochę zakłopotany. - Kochanie, on chyba nie jest jednym z tych gangsterów, którzy cały czas zasłaniają się agentami, co?

- Czemu o to pytasz?

- Mówiłaś, że ma wpływowych znajomych, poza tym nie ufasz policji. Albo przesadzasz z tym wszystkim, albo on dysponuje ogromną siatką gangsterów.

- Nie przesadzam! - Anna zawzięcie broniła swego. - Poza tym, jeśli jestem dobrze poinformowana, Preston nie ma kontaktów z żadną siatką gangsterów.

- O, dziękujemy Bogu za takie niespodzianki.

- Czy to miałyby znaczenie?

- Chcesz spytać, czy ja bym cię wydał? Nie, kochanie, moja mama trochę inaczej mnie wychowała. Nie mam zwyczaju wydawania przyjaciół, dobrze byłoby jednak wiedzieć, co cię martwi. - Czekał na odpowiedź, ale jej wargi zwały się z mocnym postanowieniem, że nie powie nic więcej. - Dobrze, kochanie. Sądzę, że powiesz mi co chcesz, gdy uznasz to za stosowne. Może przynajmniej mogłabyś zostawić neseser w moim sejfie? Obiecuję, że nikt do niego nie zajrzy. Będzie to bardziej bezpieczne, niż noszenie go wszędzie ze sobą. Podam ci szyfr do sejfu.

- Pomyślę o tym.

- Jak chcesz.

Podjęła decyzję, nim dojechali do sklepu. Neseser rzeczywiście będzie bardziej bezpieczny w sejfie niż u niej. Jeśli Spider ufa jej na tyle, że poda szyfr, ona może zaufać mu i dać dokumenty. Przecież nie można podejrzewać wszystkich i to przez całe życie.

Kiedy już znaleźli się w sklepie i ułożyli żywność w lodówce, Anna głęboko wdychając powietrze wyciągnęła przed siebie ręce z trzymanym w nich neseserem.

- Proszę.

Uśmiechnął się i wziął go od niej.

- Nic mu się nie stanie, kochanie. Nie schowam go do sejfu na tyłach sklepu, ale do tego, który mam w sypialni. Nikt poza mną nie zna do niego szyfru. Chodź, proszę. Pokażę ci.

Zaprowadził ją do pokoju, w którym stało jego ogromne, mosiężne łóżko. Czerwone prześcieradła z satyny natychmiast przykuły jej uwagę, bo ułożone były tak, jakby na materacu właśnie odbywało się zmaganie dwu ciał. Nim pozwoliła swej wyobraźni uruchomić akcję między kochankami, odwróciła wzrok i poszła za Spiderem do fisharmonii.

Spider odsunął pokiereszowany instrument od ściany i zobaczyła w niej duży, szary sejf. Czarne dżinsy napięły się na udach, gdy Spider kucnął przed metalowymi drzwiami i wybrał numery szyfru, głośno, jeden za drugim, podając je Annie.

Gdy drzwiczki szeroko otworzyły się, Anna zajrzała ponad jego ramieniem do środka sejfu i zobaczyła tam kilka małych torebek oraz zebrane w paczki banknoty. Spider zaczął przekładać pliki banknotów, a Annę bardzo zdziwiło odkrycie, że były tam banknoty studolarowe.

- Czy nie masz zaufania do banków? - spytała.

- Ufam, czemu nie, ale lubię wiedzieć, że mam coś przy sobie. Ostatnim razem dostałem tak w kość. - Uśmiechnął się, wsunął neseser do środka, zamknął drzwiczki i ustawił fisharmonię na poprzednim miejscu.

Kiedy to zrobił Anna dotknęła jego dłoni przyjaznym gestem... a wtedy srebrny mieczyk w jego uchu powoli znieruchomiał. Spoglądała w jego jakby z kamienia wyciosaną twarz, porośniętą gąszczem szczeciniastej brody.

- Dzięki za zaufanie - powiedziała. - Możesz mi ufać.

- Wiem, że mogę.

Wtedy do jej dłoni przywarła jego duża i mocna ręka, kciuk zaczął powoli gładzić wskazujący palec. Z tego drobnego ruchu zrodziło się uczucie ciepła, które raptem zamieniło się w dreszcz. Jego oczy błyszczały niczym bliźniacze ogniki błękitu i chwytaly jej spojrzenie w taki sposób, że zupełnie nie miała się gdzie przed nimi schować. Otoczone błękitem, źrenice, wydawały się nabierać czerni i pulsować spoza podwiniętych gęstych czarnych rzęs.

Jego szorstki kciuk nie przerywał pieszczoty. Oddech zamarł w niej, a potem dreszcz przeszył całe ciało. Spider miał tak śliczne oczy, tak ujmujące, że nie potrafiła się od nich oderwać. Poza tym czuła, jak mięśnie pod jej dłonią napinają się i drżą.

Jej usta bezwiednie rozchyliły się, uniosła twarz odrobinę do góry i wtedy jego oczy jakby nagle się zmieniły. Zabłyszczały i Spider cofnął rękę.

- Przepraszam, muszę, coś sprawdzić - ton jego głosu wcale nie brzmiał delikatnie. Odwrócił się i wyszedł z sypialni.

Nie bardzo wiedząc do kogo powinna mieć o to żal, poczuła skurcz w gardle. Zrozumiała, że była to jej wina. Ale i jego. Przecież prawie rzuciła się w jego ramiona. I została odepchnięta.

Popatrzyła na głowę dzika tkwiącą bez sensu na ścianie. Wydawało się, że teraz szydzi z Anny. Nie jestem w jego typie, pomyślała, a potem że wszystko wyszło jednak na dobre. Gdyby ją pocałował, mogłyby pojawić się komplikacje. Bardziej potrzebowała teraz przyjaciela niż kochanka.

Po chwili dotknęła swoich warg... tak bardzo ciekawiło ją, co mogła czuć.

*

Tego wieczoru nie pojawiło się zbyt wielu klientów. Spider i Anna usadowili się w fotelikach w pracowni na tyłach sklepu. On oglądał w telewizorze kolorowy film wojenny. Anna, tuż przed zamknięciem sklepu, uniosła wzrok znad ilustrowanego pisma, które czytała i spostrzegła, że się jej przygląda. Patrzył na nią zwięzonymi oczami, w których odbijała się srebrzystość ekranu.

Nadmiar uwagi wprowadził ją w zakłopotanie i szybko spojrzała w dół, na czytane pismo, jednocześnie poruszyła się w fotelu i podciągnęła nogi. Po przeczytaniu tego samego tekstu po raz czwarty, ponownie na niego spojrzała. Nadal się w nią wpatrywał. Jego twarz przybrała wyraz maski, a blizna na tej masce rzucała się w oczy.

Przyglądał się tak intensywnie i nawet złowieszczo, że drobne włoski na jej rękach zaczęły jeżyć się, a ciało wstrząsał chłodny dreszcz.

Z mocnym postanowieniem, aby nie powtórzyła się poprzednia, kłopotliwa sytuacja Anna, niby mimochodem, odezwała się:

- Czy coś się stało?

- Nie, nic się nie stało. - Odwrócił wzrok w kierunku telewizora.

Chociaż niesłuchanie cierpliwie wyjaśniał jej procedurę znakowania zastawianych przedmiotów i chociaż oprowadzając ją po pokojach przeznaczonych na magazyny, bardzo cierpliwie odpowiadał na pytania, coś między nimi zaczęło układać się inaczej. Od dziwnej scenki w sypialni pojawiła się między nimi delikatna, ale nie do przebicia ściana. Wydawało się, że Spider zrezygnował z przyjaznego i kumplowskiego tonu, zamienił się w człowieka z rezerwą, a i reakcje Anny stały się teraz bardzo dziwne. Zachowywał się tak, że zaczynała poważnie obawiać się trzech następnych tygodni w jego towarzystwie. Jeśli nie chciał, by została, powinien jej o tym powiedzieć.

- Spider, czy...

Odezwał się dzwonek przy drzwiach. Spider przyjął to z ulgą i szybko wstał z fotelika.

- Mamy klienta.

- Mężatka - powtórzył, Bóg wie, który z kolei raz. Wielki Boże, przecież tak wspaniale wyglądała zwinięta w fotelu. Musiał siłą powstrzymać się przed porwaniem jej na swoje kolana i tuleniem. A kiedy spojrzała na niego dużymi, brązowymi oczami, o mało nie oszalał. Wiedział, że zachowuje się jak największy frajer, ale też nie umiał wytłumaczyć jej swoich motywów, swego respektu dla mężatek. Niech to diabli!

Wszedł do sklepu, a Anna podreptała za nim. Ucieszył się na widok Willie Trinera.

- Hej, Willie, jak leci, chłopie? - Spider chwycił dłoń człowieka o szcurzej twarzy i potrząsnął nią tak, jakby się obaj od lat nie widzieli. Tak naprawdę kilka razy w miesiącu spotykali się na piwie. - Czym mogę służyć?

Willie spojrzał na niego, jakby Spider spadł z księżyca, i zmarszczył czoło nad szklami w drucianej oprawie.

- Przyszedłem z tym, co zamówiłeś. Mówiłeś, że to pilna sprawa.

- Rzucił szybkie spojrzenie na Annę.

- Możesz przy niej mówić, Willie. To moja kuzynka Jennifer Anna Webb.

Mężczyzna szarmancko uklonił się, wyciągnął szarą kopertę z podniszczonego neseseru i wręczył ją.

- Jedno świadectwo urodzenia, odpowiednio podniszczone, jedna karta ubezpieczeniowa, dwie bankowe karty kredytowe - grdyka drgała mu, gdy mówił. - Spider, na kartach kredytowych użyłem twoich numerów po to, aby kwity przychodziły na twój adres. Może jednak pani Ania powinna o tym konczie wiedzieć i za dużo ci nie podwędzić.

Anna podniosła głowę i powiedziała:

- Przecież nie mam zamiaru tego zrobić. Spider objął ją ramieniem i przycisnął do siebie.

- Kochanie, on tylko żartuje.

Anna chrząknęła z zakłopotaniem, a Spider przytulił ją jeszcze raz.

- Załatwione, na mnie już czas. Żona i dzieci czekają w samochodzie.

- Dzięki, Willie - powiedział Spider. - Jestem ci dłużny przysługę.

- Gdzież tam, ja jeszcze nie odplaciłem ci tego, co ty dla mnie zrobiłeś. - Skinął głową Annie i wyszedł.

Gdy zamknął za sobą drzwi, Anna powiedziała:

- To nawet ciekawy człowiek. Nigdy przedtem nie widziałam profesjonalnego fałszerza.

Spider serdecznie uśmiechnął się do swego słodkiego skarbu, który niewinnie tulił się pod jego ramieniem. Powinien puścić ją, ale jej bliskość sprawiała mu tyle przyjemności, że cieszył się szczęściem i nie pozwalał jej odejść.

- On nie jest profesjonalnym fałszerzem. Jest właścicielem największej w mieście sieci sklepów oferujących usługi drukarskie. Do licha, poza tym jest przecież diakonem w kościele.

- Więc czemu on...? - Wydawała się dziwić.

- Z Williem znamy się od dawna. Zatrudniał mnie, gdy miałem jedenaście lat, pomagałem, biegałem na posyłki. Wtedy posiadał tylko jeden sklep we wschodniej części miasta i to tylko z jednoosobowym personelem. Może czasami zrobił coś niezgodnego z prawem, ale tylko, aby zarobić na życie. To dobry człowiek.

Położyła dłoń na jego piersi i spojrzała nań swymi wielkimi jak jeziora oczami.

- Masz wielu przyjaciół prawda, Spider?

Gdy dotknęła jego piersi, pomyślał, że serce wyskoczy mu, tak mocno zareagowało na delikatną dłoń. Chłonał zapach jej ciała, subtelną woń kwiatów. Miał ochotę dać wszystko, co posiadał za jeden jej pocałunek.

Próbował cofnąć się, ale czuł się niczym przywalony ciężarem góry. Nie mógł się poruszyć. Tak bardzo łaknął jej pocałunku, choćby jednego.

Anna stała niczym zahipnotyzowana, zafascynowana konturem jego ust, linią, która formowała dolną wargę i dzieliła ją na dwa łuki. Jak subtelnie, jak gorąco smakowałyby jego usta.

Właśnie trochę rozchyliły się i jej usta zareagowały tym samym. Ogarnęło ją głębokie i nagłe pragnienie, ale jakaś niewidzialna siła odpychała go od niej. Siła ta rosła i kołysała, niczym pełne grozy wodorosty w rytm delikatnych prądów wodnych na dnie oceanu.

Jego twarz zbliżała się do niej, jakby przyciągana pragnieniem penetrowania jej ciała. Jej oczy błyszczały niczym kryształy, a w miarę, jak zbliżał się, tonęła w specyficznym zapachu jego ciała. Oddychała głęboko i chłoneła rozkoszny zapach. Zatrzepotała powiekami i zamknęła oczy, a jej ręka przesuwiała się po jego klatce piersiowej.

- Och, Boże, kochanie! - wydał z siebie jęk i jego usta zwały się z jej ustami pożerając je z mocą, która odebrała jej wszystkie siły.

Całował ją z namiętą pasją. Poddając się tej pasji musiała uchwycić się jego koszuli, bo inaczej by upadła. Jęki wydostające się z jego gardła zamierały w jej ustach w miarę, jak jego język poruszał się w nich, smakował.

Jej dłoń przestała mieć koszulę, powędrowała do karku, zagłębiła się w kędzierzawych włosach. Jego ręka rozpoczęła wędrówkę po całym jej ciele. Przyciskał ją do siebie, sam niczym wykuty z kamienia. Z jękiem zdążyła ze wszystkich sił na spotkanie tak cudownie namiętych warg i języka.

Nagle znieruchomiał. Oddychał ciężko, jego pierś falowała. Odsunął się i wyrzucił z siebie jakieś słowa.

- Muszę zamknąć sklep. - Jego brwi złączyły się w jeden czarny łuk. Przeszedł obok niej wolnym krokiem.

Rozdział 5

Spider rozbijał jajka w taki sposób, jakby miał do nich osobistą pretensję. Jego twarz wyglądała niczym gradowa chmura i widać było, że ostatniej nocy spał równie źle co poprzedniej. Anna siedziała w kuchni przy stole, tuż obok niego, smarowała grzankę masłem i śledziła ceremonię rozbijania jajek.

Poza jednym czy dwoma krótkimi zdaniem Spider tego ranka prawie się do niej nie odzywał. Gotując zwrócony był do Anny plecami. Przecież ich wspólne przebywanie tutaj nie mogło tak wyglądać. Nalała kawy do swego oraz do jego kubka i czekała, aż usiądzie przy stole.

Gdy już usiadł, spojrzała na niego sponad talerza, który przed nią postawił. Siedział zgarbiony, bardziej zaabsorbowany widelcem i jajecznicą, niż nią.

- Spider - powiedziała cichym głosem - myślę, że będzie lepiej, jeśli znajdę sobie inne mieszkanie.

Jego głowa błyskawicznie uniosła się do góry, a smagła, nachmurzona twarz jeszcze bardziej spoważniała.

- Nie!

Zachnęła się i rzuciła widelec na talerz. Zareagował gestem, jaki zazwyczaj robił, gdy mu się coś nie podobało i potarł twarz ręką.

- Boże kochany, Aniu, nie chciałem cię przestraszyć. Przecież wiesz, jak zależy mi na tobie. Tak mi przykro za to, co się wczoraj stało. Do diabła, nie wiem jak ja to mogłem zrobić. Powiedziałem ci, że zaopiekuję się tobą, powiedziałem ci, że nie zadaję się z mężatkami, a tymczasem wczoraj zachowałem się potwornie.

Jego ręka ponownie przesunęła się po twarzy, potarł ciemną szczecinę podbródka, potem chwycił się za gardło zupełnie tak, jakby za chwilę miał się zakrztusić.

- Chcę, abyś została ze mną tutaj, abym mógł cię chronić. Przysięgam, przysięgam na stertę Biblii wysoką na jedną milę, przysięgam, że nie dotknę cię jeśli zostaniesz.

Jego twarz złagodniała, a bladoniebieskie oczy wydawały się błagać. Bardzo korciło ją, aby powiedzieć mu, że wcale nie jest mężatką, i że ma taką samą jak on ochotę na następne całowanie. Ale coś ją powstrzymało. Przecież przestraszył ją. Poza tym przestraszyła się samej siebie. Nigdy wcześniej nie doznała tak mocnego podniecenia seksualnego, jak pod wpływem jego pocałunku. Ten

pocałunek wstrząsnął całym ciałem Anny, bo też nie zdawała sobie sprawy, że tak silne wrażenia w ogóle istnieją. Miała ochotę zedrzeć z siebie ubranie i kochać się z nim' w najbardziej dziki sposób, choćby na blacie gabloty z rewolwerami. Dopiero wspomnienie zasad, w których ją wychowano, spowodowało otrzeźwienie. Anna Foxworth Jennings nie zachowywała się w ten sposób.

- Kochanie!

Podniosła wzrok sponad papierowej chusteczki, którą zdążyła zwinąć w kształt cienkiego, niebieskiego węża.

- Zostań, proszę cię! - Spojrzał na nią niczym psiak proszący o litość. - Przecież mnie lubisz.

- Spider, oczywiście, lubię cię. Jakże mogłabym nie lubić cię po tym wszystkim, co dla mnie zrobiłeś? Ale moje życie jest i tak wystarczająco skomplikowane bez...

- ...bez moich zalotów. Wiem o tym. Kochanie, przepraszam. Jest mi niesłychanie przykro. Żałuję, że to się w ogóle stało. Ale nie pozwól, aby jeden błąd wszystko zniszczył. Jesteś przepiękną kobietą i prawdą jest, że bardzo mi się podobasz. Wprost niesłychanie. Kłamałbym, gdybym się z tym krył. Jakoś tak na jedną tylko chwilę zapomniałem, że jesteś mężatką i że teraz nie potrzebujesz ode mnie niczego więcej poza przyjaźnią. Nie masz dokąd iść i martwiłbym się o ciebie pozostawioną samą na ulicy. Zostań, proszę. Daję ci słowo, że to się więcej nie powtórzy. Nic ci z mojej strony nie grozi.

Anna zawahała się. Spider mógł rzeczywiście chcieć być tylko jej przyjacielem, ale nieświadomie zachowywał się niczym zdeklarowany uwodziciel. Największy, jakiego kiedykolwiek spotkała. Kawał zwierzęcego magnetyzmu. Z jego ciała emanowała zmysłowość, przenikała powietrze, którym Anna oddychała. Nawet jego włosy były podniecające. W chwili, gdy na niego patrzyła jego palce wydawały się poruszać niczym w poważnej depresji: pocierały zmartwione czoło, potem powędrowały na gruby kark, podpierały głowę. Miała ochotę poczuć na swym policzku zarost jego brody. Jej wargi tęskniły za jego pocałunkami.

- Obiecuję. - Zrobił znak krzyża na swych piersiach. - Najświętsze słowo honoru, na grób mojej mamy. - Posłał jej uśmiech, którego siła mogłaby stopić stal.

Jej emocje jakby trochę opadły. Jeśli tu zostanie, będzie kusić erotycznego diabła, tymczasem ten mężczyzna tak mało miał

wspólnego z jej światem. Przecież nie powinna myśleć o nim poważnie. Gdyby istniała inna szansa, Anna natychmiast by się stąd wyprowadziła, ale jej rozsądna dusza podpowiadała, że bez pieniędzy nie ma innych szans. Musiała ufać zapewnieniom o platonicznej przyjaźni. Westchnęła.

- Dobrze, zostanę.

- Doskonale! - Jego uśmiech nabrał mocy, a oczy mu pojaśniały.
- Zjedz wszystko, co masz na talerzu, kochanie. Przecież dzisiaj rano masz test na prawo jazdy. Sądziłem, że moja ciężarówka nie nadaje się do testu, bo za mało zwrotna i pożyczyłem ci toyotę od Freda.

Ze smakiem zabrał się do jajecznicy. Anna tylko trochę podziobała widelcem to, co miała na talerzu. Bo też miała teraz żal do samej siebie i ten żal powodował bardzo kiepskie samopoczucie. Nieuczciwie kłamała na temat swego małżeństwa, ale kłamstwo to najlepiej broniło ją przed skutkami zaktywizowanych hormonów. Jej i jego hormonów. Nie mówiła mu o tym, a przecież o drugiej w nocy, po niespokojnym wierceniu się i kręceniu, Anna musiała użyć nadludzkiej mocy, by powstrzymać się od pokonania niewielkiej odległości dzielącej ją od jego łóżka, przykrytego prześcieradłami z czerwonej satyny.

Jej jedyną obronę stanowiła znajomość samej siebie: przecież przelotne romanse nie są w jej stylu. Może w porównaniu z dzisiejszymi obyczajami jej zachowanie wyglądało na pruderię, jednakże seks dla sportu nie mieścił się w systemie jej wartości moralnych, a innego rodzaju związku z kimś takim jak Spider nie wyobrażała sobie. Myślała, jakby też prezentował się nie ogolony mężczyzna w dżinsach i czarnej skórzanej marynarce, z mieczykiem dyndającym mu przy uchu, gdyby przyszedł na koktajl do jakiejś ambasady w Waszyngtonie albo jakby wyglądał podczas wernisażu między ludźmi znajdującymi się na sztuce, właścicielami różnych galerii. Jedno nie pasowało do drugiego.

Nigdy przedtem nie odczuwała aż tak mocnego pożądania, jakie wywoływał w niej Spider, gdy był blisko, ale przecież w porę rozpoznała tę zwykłą i przeciętną żądzę i stanowczo nie pozwoliła jej zwyciężyć nad zdrowym rozsądkiem. Dlatego też najlepszym rozwiązaniem było utrzymywanie go w błędzie, że jest mężatką. Ceniła sobie niezwykłą przyjaźń, która się między nimi nawiązała, ale wiedziała również, jak ważne jest, aby układ między nimi pozostał

tylko przyjaźnią, niczym innym. Przecież kiedy przyjedzie Vicki i pomoże jej w rozwikłaniu koszmaru z Prestonem, Anna wróci do Virginii i będzie żyć w tym samym świecie co poprzednio.

*

Spider siedział w krześle trochę za małym dla niego i opierał głowę o ścianę. Wyciągnął przed siebie nogi, skrzyżował je na wysokości kostek, wsunął kciuki pod pachy i wlepił wzrok w czubki swoich butów.

Czekając w Wydziale Porządku Publicznego na Annę, która zdawała egzamin na prawo jazdy, Spider miał sporo czasu na rozmyślanie. Jak zwykle jego myśli krążyły wokół Anny. Nie okłamywał się: oszalał na jej punkcie. Bez trudu owijała go sobie dokoła małego palca.

Drzwi otworzyły się i weszła Anna promieniejąc z radości.

- Zdałam - zawołała machając prawem jazdy. Bardzo mu się w tym momencie podobała i wstając

z krzesła posłał jej serdeczny uśmiech.

- Jestem z ciebie dumny, kochanie. Myślę, że trzeba to uczcić. Może wpadniemy na piwo i hamburgera do baru za rogiem?

- Czy ty myślisz tylko o jedzeniu? - zachichotała.

Zmierzył ją wzrokiem od góry do dołu, a jego usta wykrzywiły się jakby ze wstydu.

- Nie.

- Ja też tak myślałam. - Posłała mu szturchańca.

Parsknął śmiechem i wsunął rękę pod jej ramię.

- Co ja bym bez ciebie zrobił, kochanie? Co ja bym bez ciebie zrobił?

Anna zabierała się do pałaszowania ogromnego cheesburgera razem ze wszystkimi dodatkami i przystępowała do tego ataku z takim samym animuszem, z jakim zdawała egzamin na prawo jazdy.

- Zdajesz sobie sprawę, że zdobyłam na teście najwyższą notę? Trochę denerwowałam się, kiedy podawałam fałszywe dane do formularza i chyba wtedy trzęsła mi się ręka, egzaminator mógł to zauważyć, ale zdałam!

Spider stłumił uśmiech i popił piwa.

- Wiesz, że jestem z ciebie dumny, kochanie. Ani przez chwilę nie wątpiłem, że dasz sobie radę. Teraz, proszę, jedz. Muszę pędzić do sklepu na spotkanie ekipy filmowej, która robi reklamówki.

Dzisiejszego popołudnia będą robić zdjęcia do filmu reklamowego dla telewizji.

- To ciekawe. Nigdy nie widziałem, jak robią film. Mogę popatrzeć?

Kiwnął głową i zatoczył koło butelką z piwem.

- Pewnie cię to znudzi. Molly ma zamiar dziś po południu zabrać cię na zakupy.

- Spider, nie bardzo cię rozumiem - powiedziała z kwaśną miną. - Czy nie chcesz, abym widziała, co w tym czasie będzie się działo w salonie? Co to za reklamówka?

- Nic takiego, chodzi o reklamówki na dni świąteczne w lutym - wymamrotał. - Możemy już iść?

Pojechali do lombardu. Po drodze Anna opowiadała różne historyjki i wesoło się śmiała. Samo słuchanie jej i patrzenie sprawiało mu przyjemność. Jeśli ona była szczęśliwa, to i on był szczęśliwy.

Czuł się zupełnie zdruzgotany, gdy przy śniadaniu zastanawiała się nad przeprowadzką. Przecież nie chciał stracić jej z oczu, przecież marzył o tym, aby była z nim cały czas, na zawsze. Pozostawały jednak jej problemy.

Pierwszy problem, zawsze obecny w jego świadomości, stanowiło jej małżeństwo. Ale też mogła się z tym jakoś uporać - przecież nie miała zamiaru wracać do łajdaka, od którego na dobre uciekła.

W tym czasie obiecał sobie opiekować się nią i trzymać samego siebie w dobrych ryzach. Mogło to powodować ból, ale Spider z bólem i cierpieniem potrafił sobie radzić.

Każdy, nawet kiepski obserwator musiał rozumieć, że Anna miała wiele innych problemów. I to ogromnych problemów. Ale do momentu powrotu jej przyjaciółki albo do chwili, gdy zacznie mu ufać, nie mógł przecież nic zrobić, by pomóc jej w wyplątaniu się z kłopotów. Mógł tylko cierpliwie czekać i przekonywać ją o swej przyjaźni. I to tylko po to, aby czuła się przy nim spokojnie i bezpiecznie.

*

Molly Painter, niska, żwawa dziewczyna, która pracowała w salonie na pół etatu, niecierpliwie czekała na ich powrót.

Spider wyciągnął z pliku pieniędzy dwa banknoty studolarowe i wręczył go Annie.

- Czy to wystarczy, krasnoludku? - zwrócił się z pytaniem do Molly.

Molly spojrzała na niego z dezaprobatą.

- Chyba żartujesz. - Wręczył jej następne trzy setki i Molly wzięła pieniądze.

- Proszę, weź i to - powiedział dodając jeszcze setkę. - Postaraj się kupić także buty kowbojskie i koszulę.

- A po cóż to? - zdziwiła się Anna.

- Kochanie, będziemy mieli rodeo. Każdy stara się wystroić na tę okazję. Kup coś specjalnego. - Wyjął jeszcze jeden banknot i uśmiechnął się. - A to na prezent ode mnie.

Anna zaczęła się spierać, ale on wydawał się tym tak rozbawiony, że rozśmieszył ją i tylko mu podziękowała. Spider był najbardziej hojnym człowiekiem, jakiego kiedykolwiek spotkała; i to nie tylko jeśli chodzi o pieniądze, także pod względem poświęcanego Annie czasu i troskliwości. Nic dziwnego, że miał tylu przyjaciół.

Wepchnęła pieniądze do portmonetki dodając w pamięci to, co dostała do tego, co już jej dał poprzednio, co mu była winna. Siedemset dolarów zdawało się być dla niej teraz ogromną sumą, a przecież jeszcze miesiąc temu tyle samo potrafiła wydać na jakiś żakiecik i to nawet nie zastanawiając się nad zakupem zbyt długo.

Anna razem z Molly szybko przejrzała swą skromną garderobę. Chciały zorientować się co trzeba kupić. Gdy zapinały pasy w małym samochodziku Molly, Anna powiedziała:

- Nie sądzę, aby stać nas było na zakup wielu rzeczy.

Molly tylko zaśmiała się i wyjechała z parkingu.

- Nie znasz sklepów, które ja znam. Założę się, że nigdy jeszcze nie byłaś w sklepach firmowych, czy w sklepach prowadzących wyprzedaż.

- Nie, ale Spider i ja kupiliśmy razem to i owo.

- Owszem, dzinsy i temu podobne. Sklepy, o których mówię, sprzedają inne rzeczy niż te, które ty zwykłaś nosić.

Annę te słowa zastanowiły.

- A skąd wiesz, co zwykłam nosić? Molly wzruszyła ramionami.

- Chyba wiesz, że studiuje modę. Rozpoznałam gatunek jedwabnej bluzki, którą miałaś oraz wełnianych spodni. Specjalnie projektowana kolekcja. Przekonasz się, że za to, co zapłaciłaś za tę jedną bluzkę, będziesz tutaj mogła kupić tuzin takich samych.

- Tuzin? Aż nie chce się wierzyć?

- Tak. Zakupy zajmują trochę więcej czasu... i poza tym musisz wiedzieć, gdzie tych okazji szukać. - Uśmiechnęła się i jakby z dumą przesunęła ręką po swych ciemnych włosach. - Masz trochę szczęścia, kochanie, że jestem ekspertem w tych sprawach.

Annę rozbawiła trochę taka szczerłość.

- Cieszę się z tego, Molly.

- Licz na mnie. To, co zrobimy, potraktuję jako zadanie z programu na akademii. Zakup kompletnej garderoby za jedyne siedemset dolarów.

Annie nadal nie wydawało się to możliwe, zresztą potrzebowała tylko kilku rzeczy i to przecież tylko do czasu powrotu Vicki. Poza tym jej szafa w Virginii pękała od ubrań.

Molly szybko zjechała z autostrady, potem pomknęła labiryntem ulic i zatrzymała się przed dużym budynkiem jakiegoś domu towarowego.

- Zatrzymajmy się tutaj. W poniedziałki zazwyczaj mają tu nowe dostawy, a sprzedają najlepsze ubrania w całym mieście.

Ogromną salę wypełniał gąszcz stojaków - wszystkie były obwieszane ubraniami. Annie chyba nie udało się ukryć zdumienia, bo Molly zachichotała zerkając na nią. Torowała im obu drogę w labiryncie stojaków. Zatrzymały się przed długimi rzędami wieszaków z żakiecikami.

- Chyba powinniśmy zacząć od czegoś podstawowego. Jaki rozmiar nosisz? - Molly zmierzyła ją wzrokiem od góry do dołu. - Chyba ósemkę.

Anna przytaknęła i Molly poczęła szperać między ubraniami. Jak ktoś ogarnięty pasją twórczą, wyjmowała jeden żakiecik, potem drugi, przykładała go do Anny, z dezaprobatą potrząsała głową i odwieszała.

- Ten jest doskonały! - Wyszarpnęła z wieszaka żakiecik koloru wielbłądziej wełny i przytrzymała go, spoglądając na Annę. - Mamy, co potrzeba.

Anna dotknęła ubrania i rozpoznała gatunek materiału.

- Delikatny niczym kaszmir.

- Bo to jest kaszmir i kosztuje tylko siedemdziesiąt pięć dolarów.

- Tylko siedemdziesiąt pięć dolarów? - powtórzyła z niedowierzaniem. Spozrzegła etykietkę znanej firmy. - To chyba nie może być prawdą. Czy żakiecik ma jakąś ukrytą wadę?

Molly uśmiechnęła się z dumą:

- Zeszłoroczna kolekcja, kochanie. - Chyba nim nie wzgardzisz.

Anna odpowiedziała jej uśmiechem.

- Myślę, że stać mnie na takie poświęcenie. Opanowała je gorączka, która zwykle ogarnia kupujących dobre ubrania za niższą cenę. Anna goniła za Molly, zbierała kolejne rzeczy, szykując się do przymiarki. Zatrzymały się wreszcie z rękoma przeładowanymi tym, co warte było uwagi, i zaczęły rozglądać się za przymierzalnią. Okazało się, że tylko wystrzępiona zasłonka dzieli przestrzeń sklepową od pomieszczenia przymierzalni.

Gdy tam weszły zaskoczył je tłum kobiet, z których każda w mniejszym, lub większym stopniu była roznegliżowana. Kobiety przeglądały się w lustrach, rozbierały i ubierały. Zaszokowana perspektywą występowania w majteczkach i biustonoszu w takim publicznym miejscu, Anna wyszeptała:

- Czy nie ma innej przymierzalni? Molly zaprzeczyła.

- Niestety, nie. Dlatego płacimy w tym sklepie mniej. Tutaj nie ma wysokich narzutów. Jednak jeśli ktoś taki jak ta kobieta może się tu przebierać - wyszeptała i skinęła na olbrzymkę, próbującą wbić swój siedemnasty rozmiar bioder w sukienkę rozmiaru dwunastego - jeśli ona może, to i ty możesz.

Anna przez całą godzinę zakładała i zdejmowała ubrania, a Molly ogłaszała werdykt i dodawała ceny na kalkulatorze. Od czasu do czasu szperała w koszu z towarami za jedyne pięć dolarów i dobierała w ten sposób pasujące do ubrań szaliki i paski.

Po jakimś czasie dysponowały kilkoma zestawami wyjściowymi.

- Te są naprawdę śliczne - powiedziała Anna, zawiązując sznurowadła bucików. - Aż nie mogę uwierzyć, że są takie tanie. Czy jeszcze nas stać na nie?

Gdy Molly wystukała na kalkulatorze ostatnią cenę z metki, na jej szelmowskiej twarzy pojawił się równie szelmowski uśmiech.

- Cóż, czy uwierzysz, że to wszystko kosztuje tylko trzysta siedemdziesiąt dolarów?

Anna ze zdumienia aż otworzyła usta.

- Chyba żartujesz?

Zbierając wszystko razem Molly znacząco poruszyła brwiami i powiedziała:

- Trzymaj ze mną, laleczko. Pokażę ci cuda. Anna pokładała się ze śmiechu.

- Czy jeszcze coś może być takie tanie?

Gdy załadowały wszystkie sprawunki do samochodu, Molly zakomenderowała:

- Następny sklep: skład butów z fabryk, które zbankrutowały. Ruszamy!

Podeksytowanie Molly było zaraźliwe i Anna uświadomiła sobie, że nigdy jeszcze zakupy nie sprawiały jej tak wielkiej przyjemności. Kiedyś bywała na wielu pokazach mody, sączyła wino w najlepszych sklepach w Paryżu, Rzymie i Nowym Jorku, ale szukanie tanich rzeczy w Houston dawało najwięcej radości.

Kupiły buty i kozaczki za niesłychanie niskie ceny, a w innym sklepie z wyprzedazą nabyły coś ekstra, o co Spider prosił, co było specjalnym prezentem dla Anny. Molly szperała w używanych rzeczach i uszczęśliwiona wyciągnęła czerwony kombinezon sportowy zrobiony z grubego jedwabiu.

- Nieee, nie sędzę - powiedziała Anna. - Nigdy nie wyglądałam dobrze w czerwonym kolorze. - Ale Molly uparła się, aby Anna przymierzyła kombinezon. Jedwab delikatnie uwypuklał kształty ciała. Anna jednak skrzywiła się z dezaprobatą; spostrzegła w lustrze, że jej ciało wygląda w kombinezonie bardzo uwodzicielsko. Pomyślała o czerwonych prześcieradłach z satyny i sama się zaczerwieniła, na dodatek poczuła, że ręce stają się wilgotne.

- To raczej nie dla mnie.

- Ależ tak. Szałowe i podniecające. Spider zwariuje na twój widok. Chłopak, z którym właśnie chodzę, oszalałby, gdyby mnie w tym zobaczył.

- Molly, nic z tego rodzaju rzeczy między nami nie istnieje. Spider i ja jesteśmy tylko dobrymi przyjaciółmi.

- Ach tak - Molly chrząknęła, zupełnie jakby nie wierzyła ani jednemu słowu Anny. - Widziałam, jak na ciebie patrzył. Bardzo pożądlivie. Pracuję w lombardzie od roku i nigdy nie spostrzegłam, aby Spider spoglądał na jakąś kobietę tak jak na ciebie. Masz szczęście, bo Spider jest wspaniały.

Nie słuchając sprzeciwów Anny, Molly kupiła kombinezon. Argumentowała tym, że kosztuje tylko trzydzieści dolarów, a więc stanowi okazję nie do pogardzenia. Poza tym wart jest kupna.

Wędrowały po sklepie oferującym biżuterię i Molly zapełniła koszyk sztucznymi klejnotami, z których większość Anna uważała za zbyt dla niej krzykliwe, ale też dziarska Molly uparła się, że klejnoty są obecnie modne i znakomicie pasują do nowego stylu Anny.

- Szałowe! - powtarzała Molly. - Po prostu szałowe!

Chociaż Anna nigdy przedtem nie popisywała się swymi klejnotami, nie świeciła nimi, teraz po namyśle przyznała, że to, co kupiły, podoba się jej. Może to owa nowa kreacja blondynki zmieniła jej upodobania.

Para złotych kolczyków w kształcie pajęczków z małymi oczkami z niebieskich klejnotów leżała na wystawie, Anna spostrzegła je i zatrzymała się.

- Spójrz! Spider by je polubił.

- Czemu mu ich nie kupisz? Będzie w siódmym niebie.

- Tak sądzisz? Może to ma jakieś znaczenie, że nosi kolczyk w kształcie mieczyka. Nie widziałam, aby nosił cokolwiek innego.

Molly potrząsnęła głową.

- Nie sądzę, aby mieczyk miał jakieś znaczenie. Kiedyś nosił w uchu złote kółeczko, ale chyba je zgubił.

Gdy wychodziły ze sklepu, Molly spojrzała na zegarek i powiedziała.

- Możemy być z siebie dumne. Całe zakupy zajęły nam tylko cztery godziny i siedemnaście minut. To chyba rekord! - Jej twarz opromieniał uśmiech. - Poza tym zostały nam jeszcze sześćdziesiąt trzy dolary. Może chcesz kupić coś ekstra? Jeszcze jedną torebkę? Stylową bieliznę? Może powinnyśmy wrócić do poprzedniego sklepu i kupić czerwone buciki w małe kropeczki. Pasowałyby do kombinezonu.

- Jestem zmordowana. Może zaoszczędzimy te pieniądze?

Gdy szły przez słabo oświetlony teren, idąc do samochodu zaparkowanego w pewnej odległości od sklepu, ogarnął je wczesny zmrok zimowego wieczoru. Anna poczuła dreszcz na plecach i obejrzała się. Przebywanie nocą poza budynkiem niepokoiło ją, uświadomiła sobie jak łatwym jest celem.

Podmuch zimnego wiatru zmiótł podartą torebkę i wplótł ją w nogi Anny. Musiała zmienić krok, aby pozbyć się nie milego dotyku, który wywołał dreszcz.

Jakiś samochód z rykiem silnika ruszył do przodu i Anna aż podskoczyła ze strachu. Zezłościła się na samą siebie za to, że każdy hałas wywołuje w niej ten śmieszny lęk. Cieszyła się perspektywą powrotu w bezpieczne wnętrze salonu. Czekał tam na nią Spider.

Nagle ciszę rozdarł wystrzał z rewolweru. Anna krzyknęła. Torba z zakupami wypadła jej z rąk; Anna chwyciła Molly i pociągnęła w dół. Obie przywarły do ziemi.

Molly jęknęła i próbowała się wyprostować, ale Anna mocno ją przytrzymała.

- Nie podnoś się - wyszeptała.

- Co się stało?

Przez głowę Anny przemknęły przerażające wizje.

- Znowu mnie znaleźli! Próbują mnie zabić!

- Kto taki?

- Preston. Albo jego gangsterzy. - Rozległa się następna eksplozja. - Och, Boże! - Annę ogarnęła taka panika, że miała zamiar rzucić się do ucieczki na oślep. - Musieli cały dzień nas śledzić, czekali na dogodny moment. Trzeba się stąd wydostać. Musimy uciekać!

- Posłuchaj mnie, Aniu. To był hałas z rury wydechowej jakiegoś samochodu. To nie był strzał z rewolweru.

- Mówisz, że z samochodu?

- Tak.

- Jesteś pewna?

- Absolutnie.

Anna opadła z sił, szybko oddychała.

- Wielki Boże, tak mi głupio. Molly starała się dodać jej odwagi.

- Jeszcze się trzęsiesz? Czy naprawdę ktoś chce cię zabić?

Anna przytaknęła.

- Teraz czujesz się lepiej?

Kolana trzęsły się pod nią, ale strzepnęła brud ze swych dżinsów i zdobyła się nawet na coś, co przypominało uśmiech.

- Już dobrze. Przepraszam, że zachowałam się tak głupio. Pewnie pomyślałaś, że oszalałam.

Molly nie kryła się ze swoim rozbawieniem i zbierała porozrzucane na ziemi torby z zakupami. Do samochodu szły jednak w milczeniu. Dopiero gdy znalazły się w środku, Molly spytała Annę:

- Wiem, że nie powinnam wtykać nosa w cudze sprawy, ale zawsze to robię. Kto chce cię zabić?

- To skomplikowana sprawa, a im mniej wiesz, tym lepiej dla ciebie. Nie chcę moich przyjaciół narażać na niebezpieczeństwo.

- Nie możesz iść na policję? Anna potrząsnęła głową.

- Powiedziałam ci, że to skomplikowane. Wszystko wyjaśni się za trzy tygodnie. Do tego czasu Spider mnie ukrywa.

Molly to nie zadowoliło, ale Anna dała do zrozumienia, że nie oczekuje dalszych pytań.

- Spider zaopiekuje się tobą, to pewne. Nie pozwoli, aby ci się coś stało.

- Wiem, poza tym, Molly, nie mów mu o moim zachowaniu, gdy wystrzeliła rura wydechowa.

Młoda kobieta wykonała taki gest, jakby zasznurowała usta niewidzialnym suwakiem błyskawicznym i mrugnęła.

- Ani słowa. - Uruchomiła silnik wozu, a potem spojrzała jeszcze raz na Annę. - Pamiętaj, mamy jeszcze sześćdziesiąt trzy dolary. Jesteś pewna, że nie chcesz czerwonych bucików w małe kropeczki? Były szalowe.

Anna serdecznie się zaśmiała. Molly, próbująca przywrócić wcześniejszy nastrój zakupów, bardzo się jej podobała. Anna również chciała zapomnieć o śmiesznym wydarzeniu.

- Jestem pewna, że nie chcę tych bucików. Mogę kupić perfumy, ale też potrafię się bez nich obejść.

- Jakie lubisz?

- Zazwyczaj używam „Bal a Versailles”, ale nasze sześćdziesiąt trzy dolary starczą zaledwie na jeden ich powiew.

- Możemy za tę forszę kupić zwykłe perfumy. Znam sklep, gdzie można je kupić tanio, jest po drodze.

Anna nie miała ochoty na ponowne opuszczanie samochodu. Myślała o swoim domu. Domu! Czyż pokój w lombardzie zaczynała uważać za swój dom? Zastanawiała się, czy to skutek bezpieczeństwa, które ten pokój stwarzał, czy też dlatego, że czekał tam na nią Spider.

Nim minęło kilka minut, Molly zajechała swoim małym, czerwonym samochodem przed sklep sprzedający i reklamujący zniżone ceny wszystkich dobrze znanych perfum. Anna dała się namówić na dalsze zakupy. Gdy wybierała buteleczkę zwykłych, odświeżających perfum, Molly znalazła pojemnik z próbką „Bal a

Versailles". Przycisnęła głowicę pojemnika i powąchała poperfumowany przegub. Z tęsknotą popatrzyła na stojące w szeregu buteleczki, westchnęła i zwróciła się do Anny:

- Potrzebujesz stąd jeszcze czegoś?

- Chyba nie. - Anna poperfumowała również swój nadgarstek i powąchała ulubione „Bal a Versailles”.

- Podoba ci się ten zapach?

- Znakomity. Taki romantyczny. Zasugeruję mojemu chłopakowi, to może kupi mi te perfumy na urodziny.

- Kiedy je obchodzisz?

- W maju. Poczekaj chwilę, przypomniało mi się, że potrzebny mi jest szampon. - Molly podeszła do sąsiednich półek.

Anna zastanawiała się, co zrobić. Chciała za pomoc przy zakupach ofiarować jakiś prezent swej nowej przyjaciółce, ale nawet okazyjne ceny tego sklepu nie pozwalały na zakup dwu buteleczek perfum. Wybrała więc pojemnik z odświeżaczem, nie za duży, taki do noszenia w torebce, aby tylko wystarczył do powrotu Vicki oraz większą buteleczkę perfum. Zdecydowała się zawinąć ją w papier i ofiarować Molly.

Gdy przybyły do lombardu, przykre wspomnienie strzelającego samochodu usunęło się gdzieś w zakątek jej pamięci. Anna rozmawiała z Molly, śmiała się, Molly opowiadała jej o pracy w lombardzie.

- Nie pamiętam, kiedy ostatni raz tak się ubawiłam. Dzięki ci, Molly.

- Ja również dobrze się bawiłam, lubię robić zakupy. I nie obawiaj się, że coś wypapłę. Spójrz, wydaje się, że ci od reklamówki nadal się tu kręca. Może pogapimy się jak robią film. - Podeszła do dużej furgonetki zaparkowanej przed salonem. Na ścianach furgonetki widniał napis „Fast Track Productions”.

Obładowane pakunkami podeszły do salonu, przed którym stał Boots.

- Robią ostatnie zdjęcia - powiedział Boots, chudy człowiek o rudych włosach. - Możecie popatrzeć, ale trzeba zachować absolutną ciszę.

Przytrzymał im drzwi i na palcach weszły do środka. Staraly się przy tym nie szeleścić torebkami.

- Wstap do mego salonu, kochanie - odezwał się aksamitny głos szpaka Turczyna.

- Uciszyć tego ptaka! Zaraz robimy zdjęcia.

Cały salon wypełniała grupa ludzi - zespół filmowy i ich sprzęt. Ustawione na trójnogach lampy koncentrowały światło na tylnej części sklepu. Anna ostrożnie przeszła obok zestawu bębnów perkusyjnych i wyciągnęła szyję, aby popatrzeć ponad ramieniem, krzepkiego mężczyzny w baseballowej czapce, który zasłaniał jej akcję na planie filmowym.

To, co zobaczyła, wywołało potrójny efekt: jej oczy rozwarły się szeroko, otworzyła usta. a pakunki wypadły z rąk i stuknęły o podłogę.

Rozdział 6

- Cicho tam w tyle - zawołał mężczyzna o kędzierzawych włosach, ubrany w purpurowy sweter.

Anna zamarła niczym mysz pod miotłą. Śledziła akcję na planie filmowym, a jej pierwsza negatywna reakcja zamieniła się w jeszcze bardziej niekorzystną. Spider mówił tekst, którego chyba nie miał zamiaru recytować w reklamówce pokazywanej w telewizji.

Annę ogarnęło poczucie bezradności, a gdy spojrzała w kierunku Molly spostrzegła, że tamtej ledwie udaje się tłumić śmiech.

- Kogo on gra w tym filmie? - spytała Anna szeptem.

- Kupidyna - zapiszczała Molly i przycisnęła usta ręką, aby nie parsknąć śmiechem.

Spojrzenie Anny powędrowało z powrotem na plan filmowy. Spider stał tam, widziała go w całej okazałości od srebrnego mieczyka dyndającego w uchu do nagich stóp. Jedyne rekwizyt, jaki dostrzegła między kolczykiem i stopami, był to przewieszony przez plecy kołczan ze złotymi strzałami oraz czerwone, sportowe spodenki z satyny, tego samego koloru co prześcieradła w sypialni. Złoty pasek kołczanu wplatał się w gęste, czarne owłosienie na jego nagiej, szerokiej klatce piersiowej i biegł w dół, poniżej pępka, a potem przez niewielki skrawek czerwonej satyny, która ukrywała to, co ukrywała. Panienska od makijażu podbiegła i kilka razy pacnęła twarz aktora pędzelkiem, następnie szybko się schowała.

- Zaczynamy, cisza na planie! Kamera! - komenderował kędzierzawy mężczyzna. - Akcja!

Ze swoim szelmowskim grymasem na brodatej twarzy Spider skłonił się w kierunku kamery video.

- Koleś, może akurat brak ci gotówki, aby twojej sympatii kupić coś na święto Walentynki, dzień zakochanych?

Śmiech taką siłą wezbrał w gardle Anny, że aż dusił ją, a przecież nie mogła ponownie zakłócić ciszy. Zaciśnęła zęby, jednak nie udało jej się stłumić małego parsknięcia. Potem następnego. A potem już całej kaskady śmiechu.

- Stop! Stop! - Reżyser zmierzył ją wzrokiem. - Łaskawa pani zniszczyła nam ujęcie.

Anna poczuła, że się czerwieni.

Spider wyłonił się spośród świateł. Jego twarz zapowiadała burzę, nawet reżyser zbladł i wszyscy w pokoju zamarli.

- Ta łaskawa pani - rugał Spider reżysera - jest moim specjalnym gościem i jeśli chce się śmiać, to może się śmiać. Czy pan mnie rozumie?

Reżyser przytaknął i powiedział:

- Zrobimy chwilę przerwy.

Spider wolnym krokiem ruszył w kierunku Anny. Serce jej łomotało. Nie wiedzieć czemu uważała, że wszyscy w sklepie boją się, a Spider jest na nią bardzo zły.

Gdy podszedł, uśmiechnął się. Jego oczy od razu stały się łagodne. Sięgnął do jej policzka i wierzchem dłoni pogładził twarz.

- Kochanie, przepraszam za te słowa. Reżyser nie pochodzi z dobrego domu. Czy dobrze się bawiłaś razem z krasnoludkiem? Kupiłaś sobie masę ładnych szmatek? Większą niż kiedykolwiek wcześniej?

Anna miała okazję przyglądać się plataninie mięśni, która przed nią stała. Po chwili zdobyła się na delikatne skinienie głową.

- Przepraszam, że parsknęłam śmiechem.

- Tak właśnie trzeba. Ludzie pamiętają żart z reklamówki - śmiał się z tego, co mówił. Stał przed nią w okropnym przebraniu kupidyna nie wiedząc, jak naprawdę to przebranie na nią działało.

- Kupidyn ze mnie jak wszyscy diabli, co? Szkoda, że mnie wcześniej nie widziałaś, to znaczy w poprzedniej reklamówce. Występowałem w popudrowanej peruce i satynowych bryczesach.

Próbowała to sobie wyobrazić i nowy uśmiech zawitał na jej ustach.

- Zrobili ci zdjęcia w pudrowanej peruce?

- I w trójkątnym kapeluszu, i z małym toporkiem. - Jedną ręką dotknął serca i powiedział: - Nie kłamie. Spider Webb płaci najwięcej w całym mieście.

Roześmiała się.

- Nie masz tremy?

- Granie sprawia mi wielką frajdę. Sam piszę dla siebie większość tekstów, prawda, Roscoe? - spytał mężczyznę w baseballowej czapce, który stał obok.

Roscoe przytaknął z uśmiechem.

- Sam je, proszę pani, bazgrze. Są tak złe, że ludzie nazywają je śmietnikiem ekstra. Ale też zdobył dla mojej agencji kilka nagród.

Zwariowane slogany bardziej go spopularyzowały, niż wcześniej gra w piłkę. Może to ze względu na jego zgrabne nogi.

Roscoe spojrział w dół. Spider miał nogi silne niczym pniaki drzew, pokryte grubym włosiem. Roscoe sam zaśmiał się ze swego dowcipu i Spider dla zabawy dał mu kuksańca w bok. .

- Aniu, ten oto facet, który dzięki mnie zbija forszę i zdobywa sławę, to Roscoe Osborne, właściciel firmy reklamowej, a poza tym mój stary kumpel. Znamy się od niepamiętnych czasów. Roscoe, oto Anna Webb, moja daleka krewna, a zarazem ktoś wyjątkowy.

Anna wyciągnęła do Roscoe'a dłoń i przywitali się.

- Miło mi panią spotkać. Żałuję, że reżyser odezwał się do pani w tak niestosowny sposób. Więcej nie zatrudnimy go.

Nim zdołała zaprotestować Spider przejął inicjatywę.

- On przecież dobrze reżyseruje, a każdemu wolno pomylić się jeden raz. Więcej tego nie robi.

Roscoe zaśmiał się.

- Oczywiście, że nie robi. Przestraszyłeś go jak chol... - Spojrzął na Annę i stropił się - jak wszyscy diabli.

Spider uparł się, aby Fred przyniósł krzesło i Anna mogła siedzieć blisko planu, i obserwować akcję w czasie ostatniego ujęcia. Anna rozglądała się w poszukiwaniu Molly, ale ta zostawiła paczki, które niosła i gdzieś wyszła.

- Nie będziesz się denerwował, że się przyglądam?

- Jestem urodzonym trzeciorzędnym aktorem. Możesz być moją mużką. - Poprawił kołczan na plecach. - Percy, zaczynamy zdjęcia.

- Ja mam na imię Perry, panie Webb - sprostował nieśmiało reżyser.

Anna ponownie miała ochotę parsknąć śmiechem.

Spider stanął przed reflektorami. Nawet w komicznym kostiumie działał hipnotyzująco, bo kostium podkreślał jego wyjątkowo dobrą budowę ciała. Kropla potu rozpoczęła swą wędrówkę pod szyją, zniknęła w owłosieniu na klatce piersiowej, ponownie pojawiła się w postaci smużki biegnącej przez brzuch przedzielony złotym paskiem kołczanu. Niczym urzeczona, Anna śledziła kroplę kontynuującą swój bieg w kierunku wąskich spodenek ukrywających pod sobą to, co ukrywały - Anna zarumieniła się i poczuła ciepło w całym ciele, gdy przypomniała sobie, co kryje się pod spodenkami.

Spider cierpliwie czekał na rozpoczęcie zdjęć. Podbiegła do niego dziewczyna od makijażu, przyczesła go, popudrowała i uciekła z planu. W tym czasie kropla potu na dobre zniknęła z pola widzenia.

- Kamera. Akcja!

Spider wyjął z ust cygaro i dał je Annie siedzącej obok kamery, a potem z diabelskim uśmieszkiem odezwał się:

- Koleś, a może akurat brak ci gotówki, by twojej sympatii kupić coś na święto Walentynki, dzień zakochanych?

Wspomnienie czerwonych prześcieradeł z satyny bardziej jednak zajmowało myśli Anny, niż filmowanie, i nim wróciła do rzeczywistości Perry wykrzyknął, że zdjęcia skończone. Wyłączono reflektory i operator zaczął chować kamerę. Anna zdziwiła się.

- Czy to już koniec?

- Tak. Robię tylko krótkie, trzydziestosekundowe reklamówki. Dziś zrobiliśmy już trzy. Skończylibyśmy wcześniej, ale byłem czymś zajęty, czymś bardzo ważnym, tuż przed rozpoczęciem zdjęć. Chcę ci to pokazać. Pozwól jednak, że najpierw się przebiorę.

- Dobrze, tymczasem ja pochowam to co kupiłam.

- Właśnie nie, zaczekaj tutaj, proszę. Nie ruszaj się stąd nim wrócę. Mam dla ciebie niespodziankę.

Gdy Spider odszedł, Roscoe zbliżył się do Anny.

- Jak ci się podobała akcja na planie filmowym? - spytał.

- Dość interesująca. Uśmiechnął się dwuznacznie.

- Tak, wiem o czym myślisz. Jednak w telewizorze wszystko to wygląda inaczej. Spider wypełnia wtedy cały ekran. Jego zwariowane slogany i zwariowany styl stworzyły zeń pewnego rodzaju lokalnego idola. Często powtarzam mu, że z jego przeszłością powinien pojechać do Hollywood i zostać gwiazdorem filmowym. Łatwo odniósłby sukces.

- Ciekawi mnie jego przeszłość.

- Cóż, jest dyplomowanym inżynierem komunikacji. Kiedy grał z Raidersami, występował w wielu reklamówkach na zachodnim wybrzeżu. Reklamował wszystko, od opon samochodowych do bielizny. Był w tym dobry. Teraz powinien zostać sprawozdawcą sportowym w telewizji albo iść do filmu, ale on tego nie chce, cóż... - Roscoe wzruszył ramionami.

Spider miał dyplom inżyniera komunikacji? Ta informacja zdziwiła Annę. Przecież zawsze ganiła innych za przedwczesne

wydawanie opinii o ludziach i to bez dostatecznej wiedzy o nich, a teraz sama popełniła podobny błąd. Okazuje się, że Spider ma o wiele ciekawszą osobowość, niż to z pozoru wygląda. Zrozumiała, że tak na serio niewiele o nim wie.

Rozmawiali do chwili, gdy Spider wrócił ubrany jak zwykle w czarne dżinsy i czarną koszulkę. Jego oczy tryskały energią, wydawały się przeszywać otaczające powietrze.

- Roscoe, próbujesz uwodzić moją przyjaciółkę! Chyba naskarzę na ciebie do Trish. - Śmiejąc się szturchnął tamtego w brzuch.

- Trish w to nie uwierzy. Spotykamy się razem tego weekendu?

Spider objął Annę ramieniem i mocno przycisnął do siebie.

- To zależy od tej tu mojej przyjaciółki. - Popatrzył na Annę. - Masz ochotę, kochanie, iść potańczyć i napić się piwa? - Przegiął się w biodrach i dwa razy popchnął ją udem imitując taniec.

Zrozumiała, że to on ma ochotę, i zaśmiała się.

- Dobrze, chodźmy.

- Cóż, na mnie już czas. - Roscoe pożegnał się. - Miło było cię poznać, Aniu. - Dotknął swej baseballowej czapki. - Spider, reklamówka na święto Walentynki będzie gotowa do pokazania we środę, a te na dzień urodzin Waszyngtona i z okazji rodeo są w planie na następny tydzień.

- Do zobaczenia w sobotę wieczorem - zawołał Spider do odchodzącego Roscoe'a, a potem powiedział do Anny, której ani na chwilę nie wypuścił z objęć:

- Wyglądasz na zmęczoną. - Dotknął jej grzywki, bacznie przyglądając się twarzy. - Czy razem z krasnoludkiem wykupiłyście wszystkie ubrania ze sklepu?

- W sklepie zostało kilka rzeczy, ale bardzo brzydkich i nie w moim rozmiarze. - Śmiejąc drażniła się z nim. - Molly to demon zakupów. Aż nie chce mi się wierzyć, że za tak małą sumę kupiłyśmy tak wiele. Zostało mi jeszcze dwanaście dolarów. Może pomożesz mi zanieść sprawunki? - powiedziała i rozpoczęła rozglądać się po sklepie, w którym kręciło się kilku kupujących, rozmawiając z Fredem. - Gdzież są moje zakupy?

- Boots zaniósł je do twego pokoju. Proszę, chodź ze mną - powiedział. Chwycił jej rękę i pociągnął ją za sobą. - Mam dla ciebie niespodziankę.

- Co takiego?

- Przecież nie mogę powiedzieć, bo wtedy nie będzie to niespodzianka, proste?

- Masz wyjątkowo dobry humor - zauważyła, gdy prowadził ją korytarzem w kierunku pokoi przeznaczonych na magazyn. - Może piłeś?

Odparł wesołym, energicznym głosem:

- Po zdjęciach do filmu, kochanie, zawsze jestem trochę podekscytowany. To pewnie ten trzeciorzędny aktor, ukryty w mej duszy, tak reaguje.

Posłała mu jedno ze spojrzeń w rodzaju ja - w - ciebie - wierzę i znowu się zaśmiała. Zatrzymał się przy drzwiach do jej pokoju i gestem poprosił, aby weszła do środka.

Zrobiła dwa kroki do przodu i stanęła jak osłupiała. Zmiany, jakie się w pokoju dokonały, stworzyły zupełnie nowe wnętrze. Zniknęła maszyna do szycia, siodło i zwały innych przedmiotów, które dawniej nie pozwalały swobodnie przejść.

Łóżko z materacem napełnianym wodą nie przykrywały już wzorki z dżungli ani sztuczne futro, ale pościel w staromodny deseń: kwiatki i motylki, ciemne róże na białym tle z akcentami w kolorach niebieskim, zielonym i kolorze wina. Kolorystycznie dobrana narzuta spadała na podłogę frędzelkami, a na szczycie łóżka czekała na Annę sterta poduszek o różnych rozmiarach. Tapeta z tym samym co pościel deseniem pokrywała ściany i okrągły stolik, który stał obok wiktoriańskiej kanapy, przykrytej welwetem w kolorze wina. Anna widziała wcześniej tę kanapę, stała wtedy w sklepie.

Wenecka szafa na ubrania, którą Spider miał przedtem w swoim pokoju, stała teraz wzdłuż jednej ze ścian. Przy drugiej ustawiono biurko do pisania listów. Biurko było również w stylu wiktoriańskim, a stojący przed nim okrągły, bogato rzeźbiony taboret wydawał się kiedyś służyć bogatym pianinom. Lampa w stylu Tiffany'iego stała obok kanapy, a drugą, zrobioną z brązu, ustawiono na biurku. Poprzez abażury w kształcie kwiatów lilii lampy rzucały delikatne światło i na gustownie dobrane meble, i na podłogę przykrytą pluszowymi dywanikami o nieregularnych wzorach.

Anna podeszła do biurka i przeciągnęła palcami po intarsji z drzewa różanego. Podniosła wieko kadzielnicy z nefrytu, która stała na stoliczku. Kiedyś Spider miał ją w swoim biurze.

Teraz kadzielnicę wypełniały miętuski.

Aż ją w gardle ścisnęło, zerknęła w lustro w złotej ramie wiszące nad stolikiem. W lustrze odbijały się niebieskie oczy. Spider czekał na jej reakcję.

- Podoba ci się? Lisa powiedziała, że małe, śliczne biureczko, które znaleźliśmy na zapleczu, zastąpi ci toaletkę do makijażu, poza tym stwierdziła, że ogród zoologiczny na twoim łóżku trzeba zamienić, bo straszy. Lisa nie miała czasu zadbać o wszystkie drobiazgi, ale uważała, że ty będziesz sama chciała po swojemu to i owo ułożyć.

Anna odwróciła się, położyła palec na jego ustach i uśmiechnęła się.

- Tu jest przepięknie. Prześlicznie! To najmiłsza niespodzianka w moim życiu.

Te słowa sprawiły mu przyjemność.

- Lisa przypuszczała, że ci się to spodoba. Zadzwoiłem do niej dziś rano, gdy miałś test na prawo jazdy. Lisa jest dekoratorem wnętrz.

- Spider, nie powinieneś z mego powodu płacić jeszcze dekoratorowi wnętrz.

- Czyż nie podoba ci się?

- Podoba mi się, ale pomyśl o kosztach... Wzruszył ramionami i uśmiechnął się.

- Kilka butelek piwa. Lisa i jej mąż Wally są...

- ... moimi przyjaciółmi - skończyli razem zdanie.

- Spotkasz ich w czasie weekendu, gdy pójdziemy na tańce - dodał Spider. - Z Wallym grałem w piłkę w ostatnim sezonie z Oilersami. Wally wycofał się dopiero w ubiegłym roku. To wspaniali ludzie. Teraz zobaczmy, co jest w tych torbach. - Podniósł kilka toreb z zakupami, które Boots zostawił na podłodze, i przeniósł je na łóżko.

- Poważnie cię to interesuje? - spytała Anna wyjmując ubrania z toreb. Spider przekładał pozostałe pakunki z podłogi na łóżko.

- Jestem bardzo ciekaw, co kupiłaś.

Wsparł się o szafę, schował, dłonie pod pachy i śledził jej ruchy. Wyjmowała ubrania z opakowań i rozkładała je na łóżku. Skinieniem akceptował to, co mu się podobało, czasami nie mówił nic.

Annie bardzo podobało się, że tak interesuje się tym, co kupiła, i miała wielką ochotę za to przytulić się do niego. Przecież iluż mężczyzn w ogóle nie uznałoby dekoratora wnętrz za kogoś godnego

straty czasu. Przy całym swym stylu motocyklisty - chuligana Spider Webb postępował jak króliczek gotowy jeść z ręki.

Podszedł do łóżka, podniósł czerwony kombinezon i przyłożył go do ciała Anny. Jego usta rozchyliły się w powolnym uśmiechu.

- Ten bardzo mi się podoba. Parsknęła śmiechem.

- Molly to przepowiadała.

- Krasnoludek wiedział, co mówi. To diabelnie seksowne. - Zmarszczył brwi. - Co jeszcze? - Spoglądał na pakunki czekające na łóżku.

- Tylko kilka par butów i biżuteria, dodatki do sukienek.

Zareagował tak, jakby miał o coś do siebie żal i strzelił palcami.

- Szkatułka na klejnoty, zapomniałem o tym, ale wiem, gdzie taką znajdę. Zaczekaj!

Zawiesiła ubranie w szafie, pochowała buty i postawiła perfumy na biurku. Gdy otworzyła torebkę z biżuterią, dostrzegła kolczyki w kształcie złotych pajęczków i wyjęła je. Jej podarunek wydawał się być taką błahostką w porównaniu z tym, co dla niej zrobił. Zastanawiała się nad tym, czy mu je dać, gdy Spider wszedł do pokoju. Brzegiem koszuli, którą miał na sobie odkurzał duże pudełko zrobione z żółtej łuski.

- Nie wiem, co to takiego, ale nawet ładne. Przyda się? - Postawił szkatułkę na biurku i Anna otworzyła ją.

- To puszka na herbatę, bardzo miła. Przyda się. Dziękuję, Spider. Tyle zrobiłeś, aż nie wiem jak ci dziękować.

Wyciągnął rękę i położył dłoń na jej karku.

- Nie martw się tym, kochanie - jego ochrypły głos dochodził z głębi gardła. - Chcę tylko, abys czuła się tu bezpiecznie i była szczęśliwa.

Ciepło jego dotyku, podniecająca bliskość ciała wywołały nagłe, nie kontrolowane pragnienie. Miała ogromną ochotę zrobić krok do przodu i przytulić się do jego muskularnego ciała, sprawić, aby ją objął i trzymał blisko siebie. Jednak zacisnęła dłonie w pięści. Poczwała, że coś wpija się w ciało.

Popatrzyła na kolczyki, o których na chwilę zapomniała.

- Mam coś dla ciebie. Nie jest to wiele, ale kupiłam z myślą o tobie.

- Kupiłaś coś dla mnie? - powiedział z niedowierzaniem.

Przytaknęła i podała mu pudełeczko z kolczykami.

- Po tym wszystkim, co dla mnie zrobiłeś, jestem trochę zawstydzona, że to taki drobiazg. - Wziął kolczyki do ręki i przez dłuższą chwilę przyglądał się im. Jego twarz nic nie wyrażała.

- To są małe pajęczki, są tylko poślacane, poza tym wiem, że nosisz kolczyk w kształcie mieczyka, ale...

Podniosła wzrok. Jego oczy błyszczały niczym niebieskie diamenty.

- Są prześliczne. Aniu, to najpiękniejszy podarunek jaki kiedykolwiek dostałem.

Uśmiech rozjaśnił jego brodatą twarz i Spider przesunął się w kierunku Anny. Głowę miał trochę opuszczoną. Nagle zatrzymał się. Gdy jego spojrzenie spotkało się z jej wzrokiem, wszystkie uczucia odbiły się na jego twarzy.

Wyjmując mieczyk z ucha podał pudełeczko z nowymi kolczykami.

- Proszę cię, kochanie, przymocuj mi pajęczka. - Usiadł na taborecie i przycisnął ją do siebie, trzymając między rozstawionymi kolanami.

Jego ciało pulsowało ciepłem i ogrzewało ją, przenikało z wielką mocą. Jego ręce lekko wspierały się o jej biodra - czuła ich ciepło poprzez materiał swych spodni. Drżącymi palcami zamocowała pajęczka na jego uchu. W ustach jej wyschło, oddech miała przyspieszony. Zmysły wyostrzyły się gotowe do wybuchu, który czaił się oddzielony niby cieniutką mgiełką. Jakieś obrazy przesunęły się niczym błyskawice przez jej pamięć. Czerwień satyny. Nagie, zwarte, oszalałe ciała. Niebieskie oczy i zgłodniałe usta, i jeszcze skóra ocierająca się o skórę. Spider wstał.

Próbowała wycofać się, ale stopy odmawiały jej posłuszeństwa.

Patrzył na nią szerokimi, czarnymi źrenicami, gorejącymi z pożądania. Wydawało się, że oboje zamarli w bezruchu i trwali tak już bardzo długo, od niepamiętnych czasów. Jego głęboki oddech przerwał w końcu ciszę.

- Dzięki ci, jesteś mi tak droga. - Stojąc przed nią musnął ją szybkim całusem w usta, po czym cofnął się.

- Głodna jesteś? Ja zjadłbym wilka, a przynajmniej z dziesięć funtów żeberek wieprzowych pieczonych powoli na rożnie w stylu barbecue. Miałabyś na nie ochotę? Lubisz żeberka w stylu teksaskiego barbecue?

Pochwaliła jego kiepską reklamę uśmiechem. Wiedziała, że Spider ma wielką ochotę na jej pocałunek. I więcej niż pocałunek. Czyż nie chciała tego samego?

- Chyba nigdy jeszcze tego nie jadłam.

- Wszystko wygląda tak: człowiek wie, że żyje z chwilą skosztowania żeberk pieczonych na rożnie barbecue, oferowanych przez bar Shortiego. Popudruj nosk i pędzimy na ucztę naszego życia.

*

Gdy zatrzymali się na parkingu i doleciała ich woń mięsa pieczonego na rożnie, Spider poczuł jak leci mu ślinka. Przypinanie kolczyka przez Annę zwiększyło jego apetyt i na inne rzeczy. Zamienił się w jedno wielkie, podwójne cierpienie. Większą ochotę miał na wypełnienie czymś jej brzuszka niż swego kałduna, ale została mu jedynie nadzieja, że zaspokojenie jednego rodzaju głodu zmniejszy niepokój spowodowany drugim.

Prowadził Annę do baru Shortiego z uśmiechem na twarzy. Kogo chciał oszukać? Talerz żeberk nie był tym samym co ciało Anny. Liczyło się tu jej przebywanie z nim, ale właśnie jej towarzystwo zwiększało jego apetyt i Spider zdawał sobie sprawę, że zbliża się do momentu, gdy może zapomnieć, że Anna jest mężatką. Był już tego bardzo bliski.

Gęsty, przydymiony zapach uderzył w ich nozdrza, gdy weszli przez drzwi do baru, gdzie serwowano barbecue. Był to mały bar z nie więcej niż piętnastoma stołami zestawionymi razem. Podłogę pokrywało szorstkie drewno, a na ścianach paliły się neony reklamujące piwo. Z sąsiedniej, przepełnionej po brzegi sali dochodził gwar grupy mężczyzn grających w bilard, gromki, nosowy głos Willy'ego Nelsona oraz trzaski bijących o siebie kul bilardowych.

- Jak się masz, Spider? - wołało kilka osób.

- Koleś, jak się masz - odkrzykiwał Spider każdemu z uśmiechem.

- Czy ty znasz tych wszystkich ludzi? - spytała Anna, gdy usiedli przy wolnym stole w rogu sali.

- Dobrze znam tylko kilku.

- Jesteś tutaj gwiazdą - powiedziała z uśmiechem.

- Ooo, tak. Takiego starego drania jak ja zawsze kilka osób potrafi rozpoznać. Shorty, hej! - zawołał Spider do ogromnego mężczyzny i tamten ruszył w ich kierunku. - Jak twoje serduszko?

- Zrzuciłem dziesięć kilo wagi, musiałem też przestać kopcić cygara, ale serduszko nadal pracuje. - Posłał im uśmiech, wytarł o biały fartuch jedną ze swych dłoni pachnącą mięsem i wyciągnął ją powitalnym gestem. - Jakże leci? Spider przywitał się.

- Nie narzekam, Shorty. - Potem przedstawił Annę jowialnemu człowiekowi. Shorty zsalutował do wełnianej czapki golfowej w szkocką kratę, którą miał na głowie.

- Na co, kochani, macie ochotę?

- Dwa duże półmiski żeberek i kufel piwa.

- Już się robi.

Gdy wielki mężczyzna wolnym krokiem odszedł od nich, Anna spytała:

- Czy on ma problemy z sercem? Spider przytaknął.

- Kilka miesięcy temu miał operację.

- Nie dziwię się. Wszystko, co tu serwują, naszpikowane jest cholesterol. Zauważyłam, że ty również zbyt dużo go zjadasz. Powinieneś jeść więcej ryb i warzyw.

Skrzywił się tak, jakby mu tylko zawracała głową.

- Chyba potrzebuję żony albo matki, aby trzaskała nade mną z bicia. Byłabyś zainteresowana taką pracą?

- Jestem za młoda, aby być twoją matką - odparła i nagle bardzo zainteresowała się solniczką.

Nic nie powiedział.

- Roscoe mówił, że jesteś dyplomowanym inżynierem.

- Bo jestem. Czy to niespodzianka? Milczała przez chwilę.

- Chyba tak. Powiedział, że stać cię na karierę sprawozdawcy sportowego w radio czy w telewizji albo na karierę w filmie.

- Lubiłabyś mnie bardziej, gdybym był Donem Meredithem?

- Kto to taki ten Don Meredith? Wybuchnął szczerym śmiechem.

- Jeden facet z Teksasu. Były kowboj, który wybrał karierę w telewizji i filmie. Kochanie, ja dobrze znam świat, gdzie dostaje się dziesięć dolarów za słowo i mógłbym tam zarabiać, ale szybko się z tego świata wycofałem, bo ani Nowy Jork, ani Los Angeles nie mają tego, czego ja chcę od życia. Jestem szczęśliwy, że wróciłem do Houston. Po tym co robiłem w życiu, mój lombard najbardziej mi

odpowiada. Jeśli nie chcę, nie muszę ubierać się w małpie garnitury, nie muszę płaszczyć się przed nikim. Pracując gdzieś tam może zarabiałbym więcej pieniędzy, ale to, co teraz zarabiam, najzupełniej mi wystarcza. Moi przyjaciele są prawdziwymi ludźmi i akceptują mnie za to kim jestem. To właśnie lubię. Oni nie są bandą pasożytów, która otacza mnie tylko dlatego, że mam plik forsy, czy też dlatego, że moje nazwisko wypisane jest literami z neonów.

Anna przytakiwała. Wpatrywała się w pustą przestrzeń.

- Nie warto walczyć o bogactwa - powiedziała.

- Masz rację, kochanie - przerwał na chwilę, bo najstarszy syn Shorty'iego właśnie przyniósł półmiski. - Teraz potrzebny mi jest tylko talerz żeberek, śliczna kobieta do towarzystwa i będę szczęśliwy.

Wyciągnęła swą dłoń poprzez stół i położyła na jego dłoni.

- Jesteś wspaniałym człowiekiem, Spider. Najlepszym przyjacielem, jakiego kiedykolwiek miałam.

Z zadowoleniem uśmiechnął się radośnie..

- Dzięki za komplement. Jesteś mi wyjątkowo droga. - Pogładził jej miękką, szczupłą dłoń, potem dotknął kolczyka w uchu.

Wspomnienie marzeń towarzyszących wpinaniu kolczyka uruchomiło w jej pamięci nabrzmiałe pragnienia. Lecz nim rozpoznała sposób, w jaki walczy z pożądaniem, Spider nadal swej twarzy tak zwany swobodny wyraz i powiedział:

- Jedźmy teraz, kochanie. Gdy spróbujesz tego, co leży przed tobą na talerzu, pomyślisz, że porzuciłaś ziemski świat i powędrowałaś do nieba.

Dopiero teraz spostrzegła, jak duża porcja ją czeka, i ze zdumienia aż uniosła brwi.

- Przecież ja tego wszystkiego nie zjem!

- Zjedz, ile możesz. Ja wykończę to, co zostawisz. Wetknął rożek dużej serwetki za kołnierz jej sweterka i to samo zrobił ze swoją serwetką.

- Nie ma sposobu, aby to jeść i nie pobrudzić się. Wziął największe żeberko i zaczął je ogryzać.

Próbował nie śmiać się, widząc jak Anna z ożywieniem bierze w dwa palce jeden, obłany sosem kawałek, podnosi go do ust, a potem zgrabnie trzymając stara się równie zgrabnie skubnąć zębami uwędzony kawałek mięsa.

- Wiesz, to nawet dobre.

- Przecież mówiłem.

Chociaż zdołał spałaszować aż trzy żeberka w czasie, w którym ona uporała się tylko z jednym, barbecue bardzo jej smakowało i następne żeberka jadła z takim samym zapalem co on. Miał ochotę śmiać się i całować ją przy ludziach, w samym środku baru Shorty'iego.

Przyglądanie się jak jadła podniecało go. Za każdym razem, gdy oblizywała wargi, miał ochotę powiedzieć:

- Zrób to ze mną, laleczko.

Na jej policzku została kropla sosu i bardzo długo tę kroplę śledził. Miał ochotę wstać, przybliżyć się do Anny i zlizać kroplę powolnym, długim liźnięciem.

Z talerza Anny zniknęła tylko połowa mięsa, w porcji sałatki kartoflanej i fasoli powstała tylko mała norka, a Anna już oparła się o poręcz fotela i westchnęła, zdecydowanie rezygnując z dalszego jedzenia.

- Nie zjem już ani kawałeczka. - Spojrzała na swoją serwetkę. - Na mojej serwetce nie ma miejsca bez plam, a twoja nadal jest czysta. Jak ty to robisz? - Robię to tak. - Pochylił się do przodu, chwycił jedną z jej dłoni i przyciągnął do swych ust. Precyzyjnymi ruchami języka oblizwał jej wskazujący palec, a potem, cały czas patrząc w jej oczy, powoli wsunął palec do swych ust i począł go ssać.

Taka lubieżność na moment sparaliżowała Annę, ale nie cofnęła palca. Dopiero gdy chciał zająć się ssaniem następnego kaska, Anna cofnęła rękę.

- Coś mi przyszło do głowy - powiedziała odsuwając swoje krzesło. - Przepraszam, muszę iść do toalety.

Śledził kołysanie jej zgrabnego tyłeczka, gdy pospiesznie odchodziła. Każdy ruch jej bioder wzniewał mocniejsze żądze. Jego palce wymacały kawałek złota, który miał w uchu. Wiedział już, że dwie godziny, które spędzi wieczorem na maszynie do ćwiczeń, nie pomogą mu ani trochę i nie przestanie myśleć o tym, o czym przecież myśli bez przerwy.

Rozdział 7

W sobotni rano Anna siedziała przy żółtym stole w kuchni i czekała, aż wyschną jej paznokcie. Molly, którą podarunek od Anny - pięknie opakowane perfumy - bardzo uradował, uzalała się nad kiepską techniką, którą Anna stosowała malując sobie paznokcie. Molly osobiście tym się zajęła.

Nawet przygotowania do uroczystości w Białym Domu wywoływałyby mniej emocji. Anna tłumaczyła sobie, że nie powinna się denerwować. Przecież poznała już i polubiła Roscoe oraz jego narzeczoną Trish, która podcinała jej włosy. Dekoratorka wewnątrz Lisa i jej mąż Wally, z którym Spider grał kiedyś w jednej drużynie, mieli się do nich przyłączyć i Anna spodziewała się zyskać w nich nowych przyjaciół. Choć tak dużo czasu pozostawało do rozpoczęcia sobotniej zabawy, Annę ogarniało podekscytowanie niczym przed pierwszą randką.

Już poprzedniego dnia pytała:

- W co należy ubrać się do tańca i picia piwa?

Spider śmiał się.

- Przecież nie idziemy do żadnego luksusowego lokalu. Ubierz się tak, żeby ci było wygodnie. Może ten czerwony kombinezon? Ten seksy?

Również Molly uznała kombinezon za wyjątkowo stosowny na tę okazję, ale Anna obawiała się, że jest nie w jej stylu. Co jednak najważniejsze - Anna zapomniała o swym strachu. Mieszkała w lombardzie już od przeszło tygodnia i nic nie wskazywało, że Preston ją wyszedł. Gdyby gangsterzy znaleźli jej samochód albo skradzione dokumenty, już by dali o sobie znać.

Preston na jakiś czas przestał stwarzać problemy, ale pojawił się Spider. Chociaż zachowywał się jak człowiek nieskazitelnie dobrze wychowany, przecież wyczuwała, że milimetr pod powierzchnią ich codzienności tli się wybuch namiętności. Wiedziała, że gdyby zdradziła choćby najmniejszą ochotę, w mgnieniu oka znalazłaby się razem z nim w czerwieni satynowych prześcieradeł. Kłopot polegał na tym, że musiała się bardzo zmuszać, aby go nie sprowokować. Każdego dnia Spider coraz bardziej ją ekscytował i coraz trudniej przychodziło z tym walczyć. Każdej nocy sny wypełniały śmiałe wizje czarnowłosego szelmy szepczącego jej coś do ucha. Z jej ciałem

wyprawiał przy tym niesłychane rzeczy. Wszystkiemu winne były satynowe prześcieradła. Ich czerwień stawała się obsesją.

Śledziła szybę suszarki bębnowej w kuchni, czerwone, suszące się zwoje. Czerwień prześcieradeł miała tak wiele wspólnego z jej emocjami.

Sekundy i minuty dnia mijały wolno. Spider podliczał swoje zyski, w sklepie kręciło się kilka osób. Anna ruszyła na poszukiwanie bardziej wartościowych przedmiotów, które mogły chować się gdzieś między tym, co wystawiono na sprzedaż i zauważyła małą staruszkę ubraną w żakiecik z norek.

- Witam - odezwała się do niej. - Mam przyjemność z panią Bremmer, czy tak?

Kobieta uśmiechnęła się.

- Ależ tak. A ty jesteś Anna.

- Może pani pomóc, pani czegoś szuka?

- Ależ nie, skarbie, ja tylko rozglądam się. Nie zawracaj sobie głowy moją osobą. - Kobieta wyglądająca na prababcię uśmiechnęła się słodko i Anna również posłała jej uśmiech.

Ponieważ wśród tego; co znajdowało się w sklepie, Anna nie znalazła rewelacji, zdecydowała pomyszkować po magazynie przylegającym do zaplecza. Idąc między półkami i stojakami zawałonymi różnorodnym towarem nagle spostrzegła coś ciekawego. Odłożyła notatnik i do jednej z narożnych półek podciągnęła schodki zastępujące drabinkę. Stojąc na czubkach palców odsunęła na bok odbiornik radiowy i sięgnęła po schowany w głębi porcelanowy zegar.

- Co ty tam robisz? - zawołał Spider. Zaskoczona zachwiała się, ale jego duże dłonie

chwyciły ją w pasie i przytrzymały.

- Przestraszyłeś mnie śmiertelnie. Chciałam tylko zobaczyć, co tam jest. - Wskazała mu zdobiony zegar. - To może być cenna porcelana.

Uniósł ją i postawił na podłodze.

- Ja zdejmę zegar. - Sięgnął po zakurzony zegar i ustawił go na skrzyni. - Czemu nie poprosiłaś Bootsa albo mnie? Szkoda cię do walki z tym bałaganem.

- Spider, potrafię o własnych siłach podnieść zegar. Przez cały tydzień traktowałeś mnie tak, jakbym była zrobiona z cukru. Nie jestem z cukru. Poza tym mam obowiązek pracowania tutaj. W jaki

inny sposób mogę zarobić na swoje utrzymanie? Ty wszystko robisz za mnie.

- Kochanie, już w tym tygodniu zarobiłaś więcej, niż wynosi twoje utrzymanie. Nie wiesz jak? Sama tylko prowizja od sprzedanego zielonego pojemnika na cukierki przyniosła więcej niż pieniądze, które ci pożyczyłem.

- To nie był zielony pojemnik na cukierki. To była nefrytowa kadzielnica ze Wschodu. O jakiej prowizji mówisz?

- Dziesięć procent zysku od tego, co się sprzedało. Świdrując go podejrzliwym okiem Anna spytała:

- Czy te zasady zostały wymyślone specjalnie dla mnie, czy też stosują się i do innych osób?

- Kochanie, serio sądzisz, że coś takiego mógłbym wymyślić tylko dla ciebie?

Wyglądał niewinnie. Zbyt niewinnie. Przypuszczała, że zrobił to tylko dla niej. Z każdym dniem stawał się coraz bardziej troskliwy i na serio zaczynała już mieć tego dość. Postanowiła odłożyć sprawę na później.

- Pamiętaj o tym, że kadzielnica nie została jeszcze sprzedana. Klient z galerii sztuki zainteresowany kadzielnicą i dywanikiem przychodzi dopiero w poniedziałek.

- Proszę, zapomniałem o dywaniku. Szykuje ci się następna prowizja. Nie musisz się niczym przejmować. Zajmij się malowaniem paznokci albo czymś równie interesującym.

- Spider, już pomalowałam paznokcie, a poza tym wcale nie jestem pewna, że znaleziony przeze mnie dywanik jest zabytkowym, modlitewnym dywanikiem z Bliskiego Wschodu.

- Z pewnością jest. Przecież wygląda tak jak rysunek w książce pożyczonej z biblioteki. Kochanie, ty zarabiasz więcej, niż kosztuje twój pobyt tutaj. Samemu nigdy by mi nie przyszło do głowy, aby dzwonić do galerii sztuki i proponować im prowizję od sprzedanych przedmiotów. - Wziął ją pod rękę. - Chodźmy na lody. Założę się, że lubisz lody waniliowe.

Przez cały ostatni tydzień przymilał się i ujmującym stylem bycia pozbawiał ją szansy zrobienia czegoś pożytecznego. Żaden z jej argumentów nie zmienił jego koncepcji traktowania jej raczej jako specjalnie uprzywilejowanego gościa niż pracownika. Tym razem zdecydowała się na mocny sprzeciw.

- Spider, ja nie chcę lodów. Chcę oczyścić ten zegar i sprawdzić, skąd pochodzi. Bardzo przypomina mi zegar, który stał w sypialni mojej mamy. Jest w dobrym stanie i jeśli nie mylę się, że to miśnieńska porcelana, będzie bardzo cenny.

Spoglądał na zegar bogato zdobiony kwiatami, cherubinkami i figurką jakiegoś bożka rzymskiego umieszczonego na szczycie, spoglądał i krzywił się.

- Aż nie chce mi się wierzyć, że ktokolwiek może dużo zapłacić za coś takiego. Wygląda jak nagroda na festynie. To stało tutaj, chyba od dnia kiedy kupiłem sklep, ale jeśli chcesz wyczyścić zegar, ja ci w tym pomogę. Gdzie go postawić?

Podniósł zegar jedną ręką i Anna aż pisnęła z przerażenia, obawiając się, że rozbije porcelanę.

- Daj mi go - powiedziała i wzięła zegar z jego rąk. - Proszę, rozłóż ręcznik na stole do pracy.

Gdy Spider zrobił to, o co prosiła, postawiła zegar na stole i rozpoczęła usuwanie wieloletniego kurzu i brudu. Gdy tak pracowała, Spider przyglądał się jej, wsparty o lodówkę. Dłonie trzymał pod pachami.

- Powiadasz, że twoja mama miała takie zegary?

- Mmmm.

- Sporo ich miała?

- Całkiem sporo.

- Ile takie cacko jest warte?

- Nie jestem pewna, ale jeśli to miśnieńska porcelana, oeniłabym go na trzy, pięć tysięcy dolarów.

- A niech to! Trudno uwierzyć. Zaśmiała się.

- To nie jest nagroda z festynu.

- Powiedziałaś, że twoja mama zmarła ostatniego roku. Czy zostawiła ci wszystko w spadku?

- Tak. - Przerwała na moment pracę, spojrzała na niego przenikliwym wzrokiem. - O co ty mnie właściwie pytasz? Dlaczego posiadając dom pełen antyków nie mam przy sobie ani centa i ukrywam się w jakimś lombardzie w Houston? - Na chwilę przypomniała sobie galerię w Waszyngtonie i to sprawiło jej ból.

Wydawał się rozwiewać jej myśli, pocieszać, bo serdecznie się do niej uśmiechał.

- Kochanie, nie chciałem cię rozgniewać. Wiem, że nie lubisz rozmawiać o swoim życiu, ale ciągle mnie ono ciekawi, to naturalne. Chyba już przekonałaś się, że możesz mi ufać.

Odwróciła wzrok i zabrała się do dalszego czyszczenia zegara. Ufała mu, jednak nie mogła opowiedzieć wszystkiego. Nie mogła, chociaż w gruncie rzeczy to on stwarzał co najmniej połowę jej problemów.

- Jestem wyłączną dziedziczką dóbr pozostawionych przez moją mamę, włączając w to dom i meble. Nie mam jednak do nich dostępu. Preston, niestety, tam mieszka i sprawuje nad wszystkim kontrolę. Nad wszystkim, co posiadam.

- Ach tak, ten Preston - powiedział Spider z dezaprobatą. - Nie bardzo rozumiem, czemu nie pójdziesz do dobrego prawnika i nie wyrzucisz tego drania?

- Łatwo ci tak mówić, ale... - przerwała na chwilę i głęboko wciągnęła powietrze. - Przecież czekam na powrót mojej przyjaciółki Vicki i gdy tylko wróci, dokładnie to właśnie mam zamiar zrobić.

- Kochanie, nie musisz czekać na powrót Vicki. W tym mieście aż roi się od wyśmienitych prawników. Przecież ja mam wspaniałego przyjaciela, który może...

- Sama się tym zajmę, Spider. I w taki sposób, jaki uważam za stosowny. Uznajmy temat za zamknięty. Podaj mi, proszę, informator na temat porcelany.

Ucieszył się, że go o coś poprosiła.

- Już się robi.

*

Spider zapukał do drzwi łazienki.

- Gotowa jesteś, Aniu?

Anna spojrzała w lustro, na swe świeżo umyte i uczesane włosy. Coraz bardziej zaczynała lubić ich obecny styl. Jeszcze jednym, ostatnim spojrzeniem jakby zaakceptowała swą kreację, dodała sobie odwagi wciągając głęboko powietrze i otworzyła drzwi. Zmierzył ją wzrokiem od góry do dołu, potem zrobił to jeszcze raz, wydając pomruk zgłodniałego zwierzęcia.

- Jesteś pewien, że mogę tak iść?

Zacisnęła wargi i mięła w rękach zwój purpurowo - czerwonej przepaski hinduskiej, która opasywała ją w talii. Nigdy w życiu nie miała tylu wątpliwości co do swego ubioru, jak właśnie teraz, ale

zawsze nosiła klasyczne stroje, tradycyjne w fasonie i w tradycyjnych kolorach. Nie bardzo miała powód do niepokoju, bo Spider miał na sobie buty, džinsy i koszulkę, którą nosił zawsze. Miał na sobie również wierną mu skórzaną marynarkę.

- Obróć się dookoła!

Wykonała powolny obrót. Czowała na swym ciele jego wzrok, czowała, jak przenika przez delikatną materię kombinezonu.

- Kochanie, wyglądasz tak szałowo, że z wrażenia mało nie umrę.

Spojrzał na nią tak pożądliwie, że poczuła na swym ciele jego wargi. Zaśmiała się. wzięła go pod ramię.

- Spider, zastanawiałeś się kiedyś nad osobowością swej tancerki?

- A założyłaś już buty do tańca? Podniosła nogę i pokazała mu niebiesko - brązowy obcas swego buta.

- Ja nigdy przedtem nie tańczyłam tego... jak to się nazywa?

- Kicker dancing. Nie sądzę, żeby w twoich rejonach istniało wiele lokali do tańca. Niczym się nie przejmuj, wkrótce będziesz podskakiwać tak samo jak my.

Z łóżka, na którym sypiał Spider, zabrała torebkę i płaszcz. Udało jej się dokonać tego bez nawet jednego spojrzenia na przykrywające łóżko czerwone prześcieradła. Spider wziął ją pod rękę i wyszli z pokoju. Szli zmieniając krok, przeginając się. Spider śpiewał.

Głęboko w mym sercu...

Kilka minut później wysiedli ze srebrnej ciężarówki silverado i poszli przez parking w kierunku budynku w stylu hiszpańskiego. Budynek przykryty był dachówkami i ozdobiony sztukaterią. W pobliskich krzakach jaśniały światła, niczym na Boże Narodzenie. Jaskrawy, żółty neon umieszczony nad wejściem oznajmiał wchodzącym, że udają się do San Antone Rose.

Gdy otworzyli drzwi, uderzył w nich rytm muzyki w stylu country. Atmosfera podekscytowania uderzała o ściany sali i odbijała się echem, które tłoczyło adrenalinę do krwi tancerzy.

Roje spragnionych oblepiały trzy bary, obficie ozdobione neonowymi kaktusami i mapami Teksasu. Ludzie kłębili się, a diskjockey serwował przeboje oddzielony od tańczących ścianką udekorowaną płaskorzeźbami i grafiką w stylu ulicznych bazgrołów.

W sali unosiło się tyle dymu, że przez moment Anna nie bardzo wiedziała gdzie jest. Spider nachylił się nad nią i krzyknął w jej ucho:

- Idź za mną, poszukamy moich przyjaciół.

- Hej, Spider - krzyknął ktoś z drugiej strony sali.

Spojrzeli w tym kierunku i zobaczyli Roscoe, który ponad tłumem machał do nich swą baseballową czapką. Zgrabnie przeciskając się przez tłum i unikając zderzenia z innymi, udało im się przebyć drogę do stolika stojącego blisko parkietu. Anna przywitała się z Roscoe i Trish, potem uśmiechnęła się, gdy Spider przedstawiał ją Wally'emu i Lisie.

Ledwie zdołali zająć miejsca, a już zjawiała się ubrana w kowbojski kapelusz kelnerka serwująca koktaile.

- Dziś sobota, więc przez następną godzinę koktaile kosztują pięćdziesiąt centów.

- Masz ochotę na piwo? - spytał Spider Annę. Musiał mówić głośno, bo tuż za nim tłum ludzi wirował w rytm muzyki, która powodowała wstrząsy podłogi.

Spojrzała na to, co pili inni, a ponieważ przed każdym z nich stała butelka z piwem, powiedziała:

- Dobrze, proszę o piwo.

Panujący w lokalu nastrój, rogi jelenie wiszące na ścianach i meksykańskie plakaty nie pasowały do białego wina, na które miała ochotę.

W hałasie trudno się rozmawiało, jednak Annie udało się podziękować Lisie, kobiecie o rudych włosach, w zielonym sweterku i spodniach, za urządzenie sypialni.

- Spodobało mi się to, co zrobiłaś.

Lisa przyjęła te słowa uśmiechem zadowolenia.

- To miło, cieszę się, ale pokój był w takim stanie, że cokolwiek by się w nim zrobiło, byłoby poprawą. Spider mówił, że to pilne. Nie miałam wiele czasu, jednak jeśli chcesz, wpadnę w przyszłym tygodniu i pomyślimy o detalach.

- Bardzo bym chciała.

- Chodź, kochanie, zatańczymy. - Spider chwycił Annę za rękę i pociągnął na parkiet.

- Ale ja nie umiem tego tańczyć.

- To nic takiego. Patrz na moje nogi - powiedział, gdy szli dookoła bariery parkietu. Wykonał kilka kroków tanecznych i powiedział: - rób tak, a ja zrobię resztę. To łatwe, gdy chwycisz rytm.

Po kilku nieudanych próbach, którym towarzyszyło masę śmiechu, Anna odkryła, że taniec wcale nie jest trudny. Już po chwili sunęli podwójnym krokiem dookoła parkietu w kierunku przeciwnym do innych par. Spider trzymał ją mocno i wiedział, gdzie prowadzić, poza tym świetnie tańczył. Anna bawiła się wybornie.

- Jesteś doskonała - wykrzyknęła w jego ucho.

- Wiem, że jestem, przez tyle lat biegałem po boisku, gdy oni wszyscy tylko się temu przyglądali.

- Skromny jesteś, co?

Parsknął śmiechem, zakręcił nią dookoła, a potem przyciągnął do siebie i chwycił w ramiona.

Między przerwami na odpoczynek, picie piwa i opowiadanie dowcipów Spider nauczył ją jak się tańczy polkę, a Roscoe uparł się, że musi pokazać jej teksaski swing. Wally, który był wyższy niż Spider, poprosił ją również do tańca i sunęli razem z wyjątkową gracją. Nie minęło dużo czasu, a tacy autorzy piosenek jak Willy i Waylon oraz Reba i Randy stali się na tyle znani Annie, że bezbłędnie potrafiła ich rozpoznawać.

- Muszę iść do toalety - powiedziała Trish i wszystkie trzy kobiety wstały od stołu. Od momentu podania piwa już po raz trzeci biegły do toalety.

- To wszystko wina piwa - wyjaśniła Trish Annie, obrzucając przy tym ukradkowym spojrzeniem panienkę w błyszczących butach, dżinsach i kowbojskim kapeluszu, która roznosząc trunki robiła w tym lokalu tylko to, co do niej należało.

- Ty i Spider tworzycie razem taką śliczną parę - powiedziała Lisa, gdy myły ręce. - Spider musi być szalony na twoim punkcie, widać to po nim. Nigdy jeszcze za żadną dziewczyną nie uganiał się tak jak za tobą.

Na te słowa Trish zmrużyła oczy i szturchnęła Lisę.

Annę to zaskoczyło. Gdyby nie wiedziała, że to niemożliwe, pomyślałaby, że w tym momencie na ułamek sekundy poczuła zazdrość. Śmieszne, oczywiście, bo Spider był przecież tylko jej znajomym. Zdobyła się na uśmiech, raczej kwaśny. Razem wróciły do stołu.

Anna nie potrafiła sobie przypomnieć, kiedy w życiu bawiła się równie dobrze. Tańczyli. Każdy próbował szczęścia w automatach do gry, ustawionych w rogu sali. Wszyscy pili piwo. Spider miał prawdziwych przyjaciół, serdecznych ludzi, którzy przyjęli ją do swego grona i traktowali tak, jakby była jedną z nich i to od bardzo dawna.

Gdy rozpoczęła się powolna ballada, Spider chwycił rękę Anny.

- Chodźmy, grają przecież naszą melodię. Anna śmiała się, gdy ciągnął ją na parkiet.

- Wariacie, przecież my nie mamy swojej melodii.

Przyciągnął ją i wziął w ramiona.

- Teraz już mamy.

- Chyba wypiałam za dużo piwa - wyszeptała wtulając się w najbardziej wygodne wgłębienie w jego klatce piersiowej. - Bardzo mi tu dobrze.

- Tylko tak dalej, kochanie. Ja wiem, co robić. Przytul się.

Spider był dużo od niej wyższy, jednak pasowali do siebie jak ulał: jego pochylona głowa opierała się na jej policzku. Złączeni poruszali się wolnym rytmem. Byli tak blisko, że nie przecisnęłyby się między nimi nawet promyk słońca. Spider prowadził, a Anna słuchała jego rytmu, tańczyli tak harmonijnie, jakby przez całe życie nie robili nic innego.

Spider podniósł jej delikatną dłoń, położył na karku i pozostawił tam. Obejmując Annę obiema rękami przycisnął mocno do siebie. Zamknął oczy i delektował się subtelnymi torturami, które jej w ten sposób zadawał. Boże, jak cudownie się czuła. Wiedział, że później będzie miała do niego o to pretensję, ale teraz bliskość jej ciała smakowała mu tak wybornie, że byłby bardzo szczęśliwy, gdyby tę ich melodię grali przez całą wieczność.

- Pachniesz kwiatami, moja słodka, najśłodsza. Najpierw westchnęła, a potem jeszcze mocniej

wcisnęła czoło w jego podbródek i jednocześnie mocno przyciskając się do jego ciała, wyginając tym samym co on rytmem. Spider tańczył i płonął z pożądania.

- Spider!

- Mhhhm?

- Mnie to chyba podnieca.

- Wiem, mnie też.

- Czy to w porządku?
- Pewnie nie.
- Masz coś przeciwko?
- Ach, do licha, nie! Anna westchnęła.
- Mnie też to nie przeszkadza.

Zostali na parkiecie przez następną piosenkę. Inne pary tańczyły dookoła nich w szybkim rytmie, ale oni kołysali się w rytm własnej, zmysłowej muzyki. Nim melodia skończyła się, po jego włosach spływały krople potu, a w środku stwardniał jak skała i gotów był do akcji. Gdyby tańczył z jakąś inną dziewczyną, a nie z Anną, natychmiast zaciągnąłby ją na parking i na przednim siedzeniu ciężarówki silverado kochałby się z tą dziewczyną niczym dzikie zwierzę.

Ale tańczył z kimś innym. Z Anną. Z mężatką. Część jego mózgu wydawała się przypominać mu o tym. Pamiętaj, obiecałeś!

Jednocześnie przeklinał tę obietnicę, bo czuł swoje podniecenie, które w dodatku zamieniało się w ból. Miał większą ochotę na miłość z Anną niż kiedykolwiek z jakąkolwiek inną dziewczyną. Każdy fragment jej ciała tkwił w pamięci jego mózgu, podniecał. Sam zapach wywoływał pragnienie. A teraz ona chciała kochać się z nim. Przecież wiedział, że mógł ją mieć.

Jednak zmusił się tylko do uśmiechu i powiedział:

- Późno już. Nie masz ochoty wrócić do domu, kochanie?

Spojrzała na niego dużymi, brązowymi oczami, które teraz zamieniły się w czerń i wyrażały pożądanie.

- Kiedy tylko zechcesz.

*

Przytulała się do niego, gdy jechali do domu. Prawie nie odzywał się, a przecież wiedziała, że ma na nią ochotę. Nie była naiwniaczką i nie mogła nie poczuć tego namacalnego dowodu pożądania, który ocierał się o jej ciało, gdy tańczyli. Przecież Anna Foxworth Jennings - chwileczkę! Jennifer Anna Webb - nie należała do naiwniaczek.

Nadal żywiąc wiele respektu dla poprzednich decyzji, według których ich przyjaźń powinna być tylko platoniczna, Anna postanowiła teraz zmienić zdanie. Może nie mieli szans na wspólną przyszłość, mieli jednak szansę na szampańską terażniejszość. I chciała z tej szansy skorzystać. Mężczyzna taki jak Spider mógł

pojawić się tylko jeden raz w jej życiu i nie chciała takiej okazji zmarnować.

Położyła swoją dłoń na jego udzie.

Drgnął.

Roześmiała się.

- Spider, lubię twoich znajomych. Są tacy zabawni.

- I oni ciebie lubią. Równi są, nie? Posunęła dłoń w górę jego uda. Chwycił tę dłoń i przesunął na poprzednie miejsce.

- Kobieto, co ty ze mną robisz? Ponownie roześmiała się.

- Chyba za dużo wypiałś.

- Pewnie tak. - Wtuliła się w jego ramię, opierając policzek o skórzaną marynarkę. Nic dziwnego, że lubił ją nosić, marynarka była zmysłowo delikatna. A przy tym Spider pachniał jak prawdziwy mężczyzna i nie zapomniałaby tego zapachu nawet, gdyby żyła sto lat.

Zaparkował ciężarówkę.

- Jesteśmy w domu.

Pomógł Annie wydostać się z szoferki. Obchodził się z nią ostrożniej, niż gdyby zrobiono ją z porcelany. Otworzył drzwi i wyłączył system alarmowy, a ona w tym czasie studiowała jego ciemną szczękę, zmysłowe usta, a potem jej uwagę przykuła zręczność dużych dłoni i długich palców. Wyobrażała sobie te ręce sunące po jej nagiej skórze, pragnęła, aby jego nabrzmiała męskość weszła w jej ciało. Zapowiadała się noc spędzona z najbardziej podniecającym mężczyzną na Ziemi. I w ogóle nie miała zamiaru przejmować się jakimiś tam konsekwencjami.

- Wstąp do mego salonu, kochanie - przywitał ich Turczyn.

Anna zaśmiała się.

- Nigdy nie zapomnę momentu, gdy usłyszałam go po raz pierwszy. Strasznie mnie przeraził.

- A teraz? Uśmiechnęła się.

- Nie sądzisz chyba, że się boję.

Zamknął za nią drzwi i wyłączył brzęczenie systemu alarmowego. Anna zastanawiała się, czy pójść do jego sypialni, czy do jej pokoju. Może powinna wziąć prysznic i potem założyć szlafroczek, który okrywając ją ukazywał mimo to każdy kawałek ciała. Kupiła go razem z Molly, jakże przewidująco. Może po prostu rozbiorą się, rozbiorą siebie nawzajem, i to nawet powoli, całując się, pieszcząc, zdobywając swoje ciała niczym podróżnicy - odkrywcy.

Obejmując ręką jej szyję poprowadził ją przez sklep i potem przez korytarz. Serce łomotało, traciła oddech. Nie uważała, że potrafi czekać na miłość tak długo, jak długo trwa prysznic. Chciała od razu poczuć go w sobie. Zatrzymali się przed drzwiami i spojrzeli na nią. Uśmiechnął się.

- Dobrej nocy, kochanie. - Pozostawił jej jeden pocałunek na policzku niczym brat. - Śpij dobrze. - Odwrócił się, ruszył przed siebie, w głąb korytarza.

Aż osłupiała ze zdziwienia i wykrzyknęła:

- Dokąd idziesz?

- Mam zamiar potrenować przez jakieś dwie godziny na mojej maszynie do gimnastyki.

*

Poczucie upokorzenia przeszkadzało jej nawet później, nawet po upływie dłuższego czasu, po kąpieli pod prysznicem, wysuszeniu ciała. Również wtedy, gdy włożyła na siebie nowy, zmysłowy szlafroczek. Dlatego mruczała coś pod nosem, gdy przechodziła przez jego pokój, potem przez korytarz, aby udać się do swego pokoju. Wspięła się na falujące wodne łoże i przykryła głowę poduszką. Nie mogła jednak zasnąć.

Słyszała, jak Spider szedł wzdłuż korytarza. Słyszała, jak brał prysznic i nawet słyszała stłumione pojękiwanie, gdy boksował poduszkę przed zaśnięciem.

Nadal nie mogła spać. W dodatku musiała iść do toalety. Z powodu piwa. Starła się zapomnieć o toalecie, ale nagła potrzeba stała się bardzo paląca.

Jedyna droga do toalety prowadziła przez pokój, w którym spał Spider. Wstała i na palcach podeszła do drzwi. Wszędzie panowała cisza, więc przeszła korytarzem najciszej jak tylko mogła.

Gdy już zrobiła siusiu i skradała się w powrotną drogę przez jego pokój, Spider szepnął:

- Ja nie śpię.

- Przepraszam - powiedziała. - To wina piwa. Długo po jej wyjściu leżał bez snu i wdychał unoszący się w powietrzu jej zapach. Pragnął Anny tak gorąco, że zastanawiał się, czy nie przykuć swych rąk do łóżka i w ten sposób zapobiec ruszeniu do jej sypialni.

Minęła cała godzina, a on nadal nie spał. Obsesyjnie wyobrażał sobie, jak językiem wodzi po każdym skrawku jej skóry. Boże, przecież to było ponad jego siły. Tracił kontrolę nad sobą.

Słyszał, jak ponownie skrada się na palcach do toalety. Machinalnie popatrzył na zamknięte drzwi. Gdy otworzyły się, zobaczył ją i poczuł się tak, jakby mocarny King Kong podrzucił go do góry. Anna miała na sobie coś długiego i zwiewnego, ale wydawało się, że jest naga. Światło z korytarza zamieniło szlafroczek w przezroczystą mgiełkę i wszystkie zakola i wgłębienia jej rozkosznego ciała ujawniły się jednocześnie.

- Boże święty, kobieto! - zawołał. - Co ty chcesz ze mną zrobić?

- Przepraszam. Postaram się zachowywać cicho. To wina piwa.

Ramieniem zakrył oczy i wymamrotał z jękiem:

- Umieram. Zabijesz mnie.

Nagle łóżko jego ugięło się i gdy otworzył oczy spostrzegł Annę siedzącą przy nim, w dodatku z bardzo zafrasowaną miną. Światło z łazienki otaczało jej ciało niczym aureola. Wyglądała jak anioł o jasnych włosach, jak bogini słodyczy. Przecież czekała na niego, a on miał na nią tak ogromną ochotę. Od razu.

Położyła swą dłoń na jego nagiej klatce piersiowej.

- Spider, coś ci dolega?

- Coś mi dolega? Pragnę cię tak bardzo, że to mnie zabija. Oto co mi dolega!

Anna zachichotała.

- Czy to wszystko? - Jej dłoń poczęła krążyć po jego piersi. - Jest na to bardzo proste lekarstwo.

Złapał nadgarstek jej ręki.

- Ależ ja obiecałem!

- Zwalniam cię z obietnicy.

Nachyliła się i końcem języka dotknęła brodawki jego piersi. Wstrząsnęło nim, jakby dotknął go ogień.

Trzymając jej twarz w swoich dłoniach, panując nad sobą ostatkiem woli powiedział:

- Kochanie, jesteś mężatką. Ja nie zadaję się z mężatkami, nigdy tego nie robiłem. Kiedyś ktoś mi coś takiego zrobił i, do diabła, nie mam zamiaru odpłacać się komukolwiek tym samym.

Uśmiechnęła się.

- Kochanie - cedziła każde słowo - ja wcale nie jestem mężatką.

- Jesteś już po rozwodzie? Powoli potrząsnęła głową,
- Nigdy nie byłam mężatką.
- Więc kim, do diabła, jest Preston?

Rozdział 8

- Twoim przyrodnim bratem?

Przytaknęła i przejechała palcami po jedwabnych, czarnych kudełkach na jego piersi.

Spoglądał na nią poważnym wzrokiem, jakby rzucając iskry, a jego głos wyrażał ogromne rozżalenie:

- Kochanie, będziesz mi musiała wiele wyjaśnić. Śmiała się. Spider chwycił ją w ramiona, pociągnął do siebie i przerzucił obok, prosto w zimną czerwień satyny. Szybko, niczym błyskawica, przekreślił się i opadł na nią wyprężonym ciałem, unieruchomił jej głowę swymi rękami.

- Później wszystko ci wyjaśnię - wyszeptała. Wargi ich rozdzieliły się i z jego gardła dobył się

jęk. Przywarł ustami do jej ust w gorącym, żarłocznym pocałunku. Odpowiedziała podobnym jękiem, a jej ręce objęły go i przytuliły. Pocałunek trwał nieskończoność, chciwe języki na przemian parły, delikatnie dotykały i wpijały się w usta.

Na moment porzucił jej rozchylone wargi, bo pożądanie kazało mu szukać rozkoszy na ścieżce pocałunków w dół, wzdłuż jej szyi. Działy one na nią niczym aksamit palący się ogniem. A kiedy ten płomień dotknął nabrzmiątych piersi, jej plecy błyskawicznie wygięły się w łuk, z ust wyrwał się okrzyk rozkoszy.

Chowając twarz między jej piersiami, rozpiął pasek szlafrocza i odgarnął go na boki, obnażając ją do pasa. Jego język wirował teraz w gorącym, płomiennym tańcu po kopułach jej piersi, krążąc i kołując, wzmagając ich jędrność.

- Och, kochanie, smakujesz jak boska Renate! Wziął do ust jedną z jej sutek i począł delikatnie ssać. Każde poruszenie wywoływało kaskadę drgnień w jej ciele. Podnosiło ciśnienie krwi. Narzucało rytm jej oddechu łaknącego pieszczotliwych słów i dyktowało każde drgnienie jej dłoni wędrującej po jego plecach w dół, aż do nagich pośladków, a potem znowu do góry.

- Zdejmij szlafroczek - powiedział. - Chciałbym popatrzeć na twoje nagie ciało.

Uniosła biodra, a Spider ściągnął z niej szlafroczek i rzucił na podłogę. Jego oczy i ręce delektowały się teraz całym jej ciałem.

- Marzyłem o tym. Leżałem w tym łóżku bez snu i wyobrażałem sobie, że jesteś przy mnie. Boże, jesteś wspanialsza, niż marzyłem.

Chciała coś powiedzieć, ale większą ochotę miała na niego samego. Podniecał ją, każdy jego ruch. Był jednym, zwartym kłębem naprzężonych mięśni. I tak wspaniale gotowy do akcji. Potrafiła jedynie szeptać jego imię.

Jego oczy iskrzyły się, wargi rozwierały, gdy ukląkł przy jej stopach i począł wodzić swymi dłońmi w górę, po wewnętrznej stronie nóg. Obserwował przy tym swe dłonie na tle białego ciała Anny. Nagle chwycił jej nogi na wysokości kostek i podniósł stopy do ust. Ucałował każdą ze stóp pod spodem, a potem oparł je na swych ramionach.

Teraz jego palce powoli poczęły przesuwac się wzdłuż wewnętrznej strony jej nóg. Kostki, łydki, kolana, uda i wyżej... Wtedy zwolnił tempo i jego kciuk począł delikatnie pieścić całą długość jej zazwyczaj ukrywanego bezcennego zakątka ciała i zakola. Najwspanialsze, że wcale nie była ani zakłopotana, ani zawstydzona tym, co robił. Odczuwała tylko mocne pożądanie oraz niezaprzeczalną kobiecą dumę.

Zdobywała go poddając się jego oczom i dłoniom, które oddawały hołd jej ciału, czerpiąc satysfakcję z jej rozkoszy.

Tak smakowało mu to, co robił, że aż przenikał go przyjemny dreszcz. Spider zamknął oczy i pełną piersią wciągnął powietrze.

- Aniu, miałem wielką ochotę pieścić cię bardzo długo, marzyłem rozkoszować się każdym kawałkiem twego ciała, ale jesteś już gotowa, więc nie mogę dłużej czekać.

Otworzyła oczy i ich spojrzenia spotkały się. Ona spostrzegła tylko jego oczy, zwłaszcza źrenice, które drgały z pożądania, a on nawet bez patrzenia na jej nagie ciało świadom był tego, jak bardzo to ciało jest podniecające.

- Ja cię także pragnę, kochany - wyszeptała. - Już teraz.

Szybko przeturlał się do skraju łóżka i sięgnął ręką pod materac, gdzie czekały gumki przygotowane na każdą niespodziankę kawalera czy rozwodnika. W mgnieniu oka wrócił na dawne miejsce. Rozwarł jej nogi. Obsypał jej usta żarłocznymi pocałunkami, pojękując przy tym.

- Ja po prostu płonę, kobieto, płonę! Chwycił swymi dużymi dłońmi jej pośladki i uniósł

je ponad prześcieradła błyszczące czerwienią satyny. Miał ogromną, szczerą ochotę wejść w nią powoli, ale Anna nagle objęła go ramionami i nogami.

- Szybciej! Wejdz we mnie - nalegała. - Proszę, już!

Jedno mocne pchnięcie. I złączyli się. Ciało z ciałem. Ogarnięci namiętnością. Zapadali w siebie i odnajdywali się. Dzieląc te same pomysły rozwoju akcji, uprzedzając swoje życzenia i dyktując je. Kochali się gwałtownie, zachłannie. Spider parł, a ona żądała więcej, tuląc się, przekręcając, unosząc i pieszcząc go szukała tego, na co mogła mieć ochotę, i za każdym razem odnajdywała więcej, niż spodziewała się znaleźć.

Gryzła go w ramiona i wpijała paznokciami w plecy. Skapana w podnieceniu i wyczerpana odnajdywała nowe zapasy sił w tym, co z nią robił, i kochając się czekała na spełnienie, które zapowiadało się niczym eksplozja.

Spider wyczuł to i wsunął swą dłoń między jej nogi, skupił się na najbardziej wrażliwym punkcie jej ciała, a wtedy nagle rozbłysła, pojaśniała, wybuchnęła tysiącem eksplozji i wchłonęła w siebie nie wypowiedziane słowa, które wyrażały to samo co jej ciało, wygięte w łuku w sięgającym szczytu doznaniu.

- Najdroższa moja - szeptał wstrzymując na chwilę swe ruchy, czekając, aż wstrząsający nią spazm zamieni się w bardziej łagodny. Potem rozpoczął nowy atak, ciałem i dłonią.

- Och, Spider - zawołała z ogromnym zdziwieniem, że napięcie w niej zaczyna ponownie wzbierać. - To przychodzi jeszcze raz.

Wtedy polizał jej wargi i wbił język głęboko w usta. Poczowała, jak orgazm wstrząsa nią jeszcze raz, ale tym razem jej krzykowi wtórował jego głos. Jego twarz skamieniała, a ciało wyprężyło się i znieruchomiało w ogromnym napięciu mięśni.

Leżeli bez ruchu, nadal połączeni. Sprawiało to taką przyjemność, że pozostałby tak w niej w nieskończoność, opierając się jednym łokciem i przenosząc w ten sposób ciężar swego ciała. Głowę trzymał wtuloną w jej podbródek, grzejąc jej szyję swym oddechem. Gładziła go po plecach, ciesząc się przy tym, że plecy pod jej palcami są tak szorstkie.

W jego lewym uchu odnalazła złotego pajęczka i uśmiechnęła się do samej siebie, bo przecież od czasu, gdy mu tego pajęczka podarowała, nie nosił w uchu nic innego. Potem zaczęła bawić się

jego włosami i nawet splotła kilka warkoczyków na jego czole. Jednak nie ruszał się.

- Spider - wyszeptała przesuając rękę po jego plecach.

- Kochanie, w tej sekundzie nie jestem jeszcze gotów do następnej akcji, zaczekajmy chwilę.

Zachichotała i pięścią uderzyła go w plecy.

- Zejdź ze mnie, ty kłocu. Jesteś ciężki. Podsunął rękę pod jej głowę i przewinał się na bok, ale zrobił to tak sprytnie, że teraz ona znalazła się na nim. Delikatnie przesunął palcem po linii jej warg.

- Przepraszam, kochanie, że wytarłosłem cię trochę, ale smakowałaś mi wybornie i chyba odrobinę zapomniałem się. Czy to bolało?

Potrząsnęła głową i zaśmiała się.

- Ja tarłosłam cię tak samo jak ty mnie. Nie wiem, co mi strzeliło do głowy.

W tym momencie, szybko jak błyskawica podniósł jedną brew do góry i wypalił:

- Ja wiem, co ci strzeliło do głowy, kochanie. Po prostu ja!

Śmiejąc się szturchnęła go jeszcze raz.

- Kiepski kalambur.

Obejmował ją obiema rękami i mocno przyciskał do siebie. Głos mu drżał, gdy mówił.

- Boże święty, Aniu, przecież ja szaleję na twoim punkcie - a po chwili w tonie lżejszej dyplomacji - jesteś w łóżku niesłychanie seksy. Tak dobrze potrafisz się kochać.

- Tego rodzaju uwagi wcale nie są romantyczne - odparła, szturchnęła go w żebro, a gdy drgnął, zaśmiała się. - Boisz się łaskotek.

- Wcale nie.

Ale przecież bał się. I tak przepyszną rozkosz sprawiało jej torturowanie go łaskotkami, kiedy kurczył się, zwijał w skłębionych prześcieradłach z satyny. Przestała łaskotać go dopiero, gdy błagalnie poprosił o litość.

Wzięli prysznic, a później kochali się jeszcze raz. Potem przygotowali do snu jego łóżko i Spider śpiąc trzymał Annę w objęciach przez całą noc. Obudzili się po świcie i pierwszym zadaniem nowego dnia stała się miłość.

Przez cały czas żadne z nich ani słowem nie wspomniało Prestona. Jednakże, gdy Anna obudziła się w godzinę później spostrzegła, że Spider leży obok niej i jakby czeka na wyjaśnienia. Podpierał głowę łokciem, a jego niebieskie oczy musiały przyglądać się jej, gdy spała.

- Miałaś wyjaśnić mi to i owo - powiedział. - Może najpierw chcesz trochę kawy?

Przytaknęła.

- Ja się tym zajmę.

Gdy wyszedł, wymknęła się z łóżka, wskoczyła w szlafroczek i szybko pobiegła do łazienki. Dopiero tam, czesząc swe skośnie podcięte włosy, starała się zebrać myśli i zastanowić nad tym, co może mu powiedzieć.

Prawdę. I to całą. Zasługiwał na to.

Ponieważ przeszył ją lekki dreszcz zimna, narzuciła na zwiewny szlafroczek jego skórzaną marynarkę, potem wróciła do sypialni, wyprostowała prześcieradła i usiadła na brzegu łóżka. Czekala.

Obawiała się, że będzie na nią zły za kłamstwa o małżeństwie, i myśl o jego złości czy rozczarowaniu, smuciła ją. Doszła do wniosku, że jego pierwsza reakcja będzie dla niej bardzo ważna, bo była tak bliska zakochania się po uszy w kimś o nazwisku Spider Webb, kto posiadał lombard i z tego właśnie żył, kimś kto kiedyś grał w piłkę jako zawodowiec, człowieku tak bardzo obcym jej sferze towarzyskiej. Ten ostatni fakt działał na nią trochę otrzeźwiająco i odrobinę przerażał. Zastanawiała się, kiedy właściwie zaczęła go kochać? Czy ostatniego wieczoru? Czy też raczej to uczucie od początku powoli wkradało się do jej duszy, a ona nawet tego nie uświadamiała sobie.

Miała nadzieję, że nie będzie na nią zły, gdy opowie mu wszystko co się jej przydarzyło.

Spider wrócił z tacą, na której stały filiżanki z kawą oraz talerzyk z grzankami. Ubrał się w same tylko spodnie, suwak zasunął, ale nie zapiął guzika spodni. Włosy miał zmierzwione, a na policzkach pojawiły się już czarne bokobrody. Jedno jego spojrzenie poprawiło jej nastój.

- Nie lepiej ci w łóżku? Przyniosłem kawę i grzanki.

- Na grzanki zużyłeś pewnie cały bochenek. Lubił, gdy miała dobry humor.

- Jestem głodny. Poza tym muszę dbać o utrzymanie kondycji. - Postawił tacę na stoliczku, a potem ułożył poduszki jedna na drugiej, opierając je o szczytową ściankę łóżka i podniósł do góry jeden róg prześcieradła. - Proszę do łóżka. Nóżki ci zmarzną.

Kiedy już znalazła się w pościeli, położył na przykrywające ją prześcieradła narzutę ze sztucznego futra, później tacę na kolanach, a pod podbródek ręcznik. Przyciągnął bliżej łóżka stołek - drabinkę, usiadł na nim i zaczął ładować całe góry masła i galaretki winogronowej na kawałki grzanek, a potem rozpoczął karmienie Anny. Smakowało im obojgu. Chociaż Spider nie jadł.

- A ty? - spytała po chwili.

- Oszukiwałem czekając w kuchni, gdy parzyłem kawę. Zjadłem tam kilka kawałków.

- Nie to mam na myśli. Nie jest ci zimno? Szelmowski uśmiech odbił się dumą na jego twarzy.

- Powiedziałem ci, że mam gorącą krew.

Zaśmiała się, a on w tym momencie wetknął następny kawałek grzanki do jej ust.

Gdy wszystko zostało zjedzone, postawił tacę na podłodze. Wsparł boscie stopy o poprzeczkę między nogami stołka i pochylił się do przodu.

- A teraz porozmawiamy.

Anna spoglądała na niego z obawą, w końcu spytała:

- Jesteś na mnie zły?

- Czy tak wyglądam?

- Nie, nie wyglądasz, ale przecież kłamałam ci.

- Tak, kochanie, i dlatego chciałbym wiedzieć, czemu kłamałaś.

- Może najpierw wyjaśnię, dlaczego musiałam podawać ci inne nazwisko, niż figurujące w moim prawie jazdy. Taki początek jest chyba logiczny.

Przytaknął.

- A później?

- Spider, później jest właśnie teraz. To wszystko. Przecież ci teraz ufam. Zależy mi na tobie. Dlatego powiedziałam ci prawdę. Chociaż nie musiałam.

- A co z tym kimś o imieniu Preston? Czy on rzeczywiście jest twoim przyrodnim bratem? Czy on rzeczywiście cię ściga?

Anna przytaknęła i opowiedziała mu o śmierci matki, o oświadczeniach Prestona i o podsłuchanej przez nią rozmowie Prestona z Bradleyem, wicedyrektorem FBI. Właśnie tego wieczoru uciekła z domu. Spider słuchał zaciskając zęby, jego napięte mięśnie drgały nerwowo, a oczy zamieniły się w bryły lodu.

- To drań! Powinno się go piec na wolnym ogniu.

- Ja bym kupiła zapalki - zadeklarowała Anna. - To, co podsłuchałam, wprawiło mnie w taką panikę, że schowałam się w toalecie w korytarzu i czekałam tam do czasu, aż Preston pójdzie na górę. Wiedziałam, że muszę gdzieś uciec, opanować się i pomyśleć, co robić. Miałam na tyle zimnej krwi, że poszłam otworzyć sejf i wyjęłam wszystkie dokumenty, jakie tam chował i włożyłam je do mojego neseseru. Przypuszczałam, że wicedyrektor FBI, o którym napomknął Preston, będzie tylko jednym z wielu szantażowanych. Potem chwyciłam torebkę, leżącą na stoliku w korytarzu, wymknęłam się do garażu i odjechałam moim samochodem. Kolację zjadłam w nocnej restauracji, kilka mil od domu.

- Czemu nie zawiadomiłaś policji?

- Zawiadomiłam. Samego szefa. Byłam głupia, że wszystko mu powiedziałam. Bardzo głupia.

- Czy dranie uwierzyli ci?

- O, tak! On mi uwierzył. Powiedział, abym się uspokoiła i czekała na niego. Siedziałam na tyłach restauracji, próbowałam zebrać myśli, gdy nagle zobaczyłam szefa wysiadającego z samochodu w towarzystwie Prestona. Preston przyszedł z nim, rozumiesz? Udało mi się uciec kuchennymi drzwiami. Mój samochód stał po drugiej stronie parkingu i nie widzieli mnie, gdy uciekałam.

- Czemu ten idiota zawołał Prestona?

- Przecież grają razem w golfa. Poza tym w aktach pojawia się nie tylko nazwisko wicedyrektora FBI Bradleya. Jest tam wiele nazwisk, masa. Jest i nazwisko szefa policji. Preston zebrał wyjątkowo paskudne historyjki o jego córce. Oglądałam akta w środku nocy i z przerażenia aż dostałam hysterii. Pojechałam do Georgetown, do domu mojej przyjaciółki. Meg i jej mąż przenocowali mnie w gościnnym pokoju. Nie mogłam zasnąć i poszłam na dół, do kuchni, aby napić się trochę mleka i usłyszałam Howarda, męża Meg, rozmawiającego przez telefon. Z tego, co, mówił zrozumiałam, że

Preston dzwonił do wszystkich moich znajomych i informował ich, że miałam szok nerwowy.

- I co, wierzyli mu? Gorzko zaśmiała się.

- Preston ma swoje metody perswazji. Uwierzyli mu. Jednak to, co później zaczęło się dziać, przeszło moje wszelkie oczekiwania - powiedziała i Spider zauważył, jak bardzo przykre są dla niej te wspomnienia.

Wszedł do łóżka, przytulił się do niej i leżeli tak przykryci pod same brody.

- Kochanie, nie musisz opowiadać mi o tym wszystkim od razu. Może to cię zbyt denerwuje?

- Nie, wcale. Chcę ci wszystko opowiedzieć. Byłam na tyle sprytna, że ukradkiem wymknęłam się z domu Meg, nim pojawił się tam Preston. Jechałam samochodem przed siebie tak długo, aż z wyczerpania zasnęłam przy kierownicy. Dojechałam aż do Norfolk. Zatrzymałam się w jakimś hotelu i przespałam dwanaście godzin. Przynoszono mi posiłki do pokoju, a w hotelowym sklepiku kupiłam sobie jakieś ubranie. Nie wychodziłam z hotelu przez trzy dni. To właśnie wtedy dokładnie przejrzałam wszystkie akta zabrane z sejfu Prestona.

- To te akta schowane są w neseserze. - Spider skinął głową w kierunku fisharmonii stojącej przy ścianie.

Przytaknęła.

- Wiedziałam, że muszą być schowane w bezpiecznym miejscu, więc zdecydowałam się wynająć skrytkę w banku. Tego wieczoru banki już pozamykano i miałam zamiar skorzystać ze skrytki następnego dnia. Potem pomyślałam, że warto byłoby zrobić kopie dokumentów. W książce telefonicznej znalazłam adres punktu czynnego do późnych godzin nocnych i zdecydowałam się tam pójść. Właśnie wsiadałam do samochodu, gdy ktoś do mnie strzelił. Gdybym w tym momencie nie schyliła się, aby podnieść kluczyki, zabiliby mnie. Wskoczyłam do samochodu i odjechałam. Drugi strzał rozbił tylną szybę.

- Ależ kochanie! - Spider oparł o czubek jej głowy swój policzek i mocniej przytulił do siebie. - Przecież nie pozwolę im, aby cię odnaleźli. Jesteś ze mną bezpieczna.

- Boże kochany, ja też mam taką nadzieję, ale przecież nie mogę zostać tu na zawsze. Problem w tym, że ludziom Prestona zawsze

jakoś udawało się mnie odnaleźć. - Gładziła jego włochatą klatkę piersiową, jakby wsłuchując się w rytm serca i sycąc się jego mocą.

- Kiedy wyjechałam z Norfolk, pojechałam do jakiegoś miasta w Północnej Karolinie i tam zanocowałam. Gdy instalowali nową szybę w samochodzie, przypomniała mi się przyjaciółka, która mieszkała w Raleigh, i zadzwoniłam do niej. Marni, tak się nazywała, uparła się, aby ją odwiedzić. Jej głos trochę dziwnie brzmiał przez telefon, ale pomyślałam, że ponoszą mnie nerwy i tego samego popołudnia pojechałam do Raleigh. Przerwała na chwilę.

- Nie postępowałam bezmyślnie. Jakiś instynkt podpowiedział mi, aby zostawić samochód na parkingu i dalej pojechać taksówką. Kierowca pomyślał pewnie, że zwariowałam, bo uparłam się, aby okrążyć dom trzy razy. Gdy robiliśmy drugie okrążenie zauważyłam samochód zaparkowany w przecznicy, a w nim dwu mężczyzn. Rozpoznałam jednego z nich, widziałam go wcześniej z Prestonem, pracował dla niego. Wtedy już wiedziałam, że nie mogę nikomu ufać. Preston zjednał sobie wszystkich moich znajomych, to nie ulegało wątpliwości.

- Kochanie, z pewnością miałaś jednak przyjaciół, którzy skłonni byli ufać raczej tobie niż temu draniowi?

- Nigdy nie byłam specjalnie towarzyska, Spider. Nigdy nie miałam tylu przyjaciół co ty. Miałam znajomych, owszem, ale z powodu choroby mamy niewiele pozostawało mi czasu na przyjaciółki. Przypuszczałam, że mam kilka serdecznych przyjaciółek i, niestety, wszystko to rozwiało się, gdy potrzebowałam choćby jednej z nich. Uważałam Meg za moją przyjaciółkę, jednak ona uwierzyła Prestonowi, nie mnie.

Spider skorzystał z okazji, trącił jej podbródek i popatrzył w oczy.

- Ja jestem twoim przyjacielem, kochanie. Możesz na mnie liczyć przez resztę życia. - Uśmiechnął się. - Wierz mi!

- Wierzę.

Ponownie tuląc ją, Spider poprosił:

- Opowiedz resztę.

Skuliła się i przytuliła do niego, a jej spojrzenie jakby przeniosło się w miejsca i dni, o których opowiadała.

- Pomyślałam, że łatwiej zniknę w dużym mieście i dlatego po nocy spędzonej w Południowej Karolinie, pojechałam następnego dnia do Atlanty. Wynajęłam pokój w hotelu, kupiłam ubrania i

zastanowiłam się, co robić dalej. Doszłam do wniosku, że bezpieczniej jest w Europie, więc zarezerwowałam miejsce w samolocie, samochód zostawiłam na parkingu i pojechałam na lotnisko. Gdy wysiadałam z taksówki, ktoś znowu do mnie strzelał.

- Mój Boże, kochanie, to musiało cię przerazić.

- Przeraziło, ale taksówkarz przestraszył się jeszcze bardziej. Skuliłam się w taksówce i odjechaliśmy z otwartymi drzwiami.

- Jakże oni mogli cię znaleźć?

- Nie umiałam sobie na to pytanie odpowiedzieć, póki nie znalazłam się w połowie drogi do Birmingham. Jechałam samochodem i myślałam. Wiesz, jak? To wina kart kredytowych. Przecież gdziekolwiek poszłam, w naiwności zostawiałam za sobą tak oczywisty ślad, że nawet dziecko mogło mnie wytropić. Hotele, restauracje, sklepy z ubraniami, stacje benzynowe i w końcu lotnisko. Wszędzie płaciłam kartami kredytowymi. Nawet za telefony. A przecież dla kogoś tak ustosunkowanego jak Preston, dostęp do informacji komputerowych jest prosty. - Walnęła się w czoło otwartą dłonią. - Głupia, głupia, głupia.

Spider chwycił jej dłoń, przytrzymał i pocałował.

- Kochanie, proszę, nie nazywaj tak siebie. Jesteś uczciwą kobietą, która nigdy nie miała powodu i nie musiała wymyślać oszukańczych sztuczek albo ukrywać się. To genialne, że zorientowałaś się, co jest grane i to nim cię znaleźli.

Przytaknęła.

- Miałam kilka czeków i tylko trochę gotówki, ale wiedziałam, że to nie wystarczy na długo. I wtedy przypomniała mi się Vicki. Nie widziałam jej przez lata, a ostatniego roku spotkałyśmy się we Francji. Od razu wiedziałam, że tylko na nią mogę liczyć. Ruszyłam w kierunku Houston. Podróżując bocznymi drogami i nocując w małych miasteczkach jechałam okreśną drogą. Ale nie zastałam Vicki w domu, pieniądze wyczerpały się, a resztę już znasz.

- Kochanie, jestem z ciebie dumny. - Ucałował jej głowę, pogładził ramię i powiedział: - Nie sądzę, abyśmy musieli czekać na Vicki. Powinniśmy już dzisiaj skontaktować się z władzami. Mam przyjaciół w radzie adwokackiej, którzy...

- Nie - wykrzyknęła, odsuwając się i patrząc nań przestraszonymi oczami. - Nie rozumiesz! Nikomu nie mogę ufać. Nie mogę ufać ludziom, którzy są zmuszeni słuchać rozkazów Prestona.

- Dziecinko, wiem, że Preston okropnie cię przestraszył, ale przecież nie jest aż tak groźny. - Spider uśmiechnął się, jakby chciał ją poklepać po ramieniu i zbagatelizować zagadnienie. - Zrozum sama...

- Do diabła, panie Spiderze Webb, niech mnie pan posłucha! Przecież nie widziałeś jeszcze tego, co zawiera mój neseser! Nawet gdybym ufała policji, nigdy w życiu nie odważę się pokazać komuś nieznanemu tego, co jest w neseserze.

- Ależ Aniu...

- Uspokój się, może spróbujesz słuchać tego, co mówię!

Wygramoliła się z łóżka i wolnym krokiem podeszła do fisharmonii zasłaniającej sejf. Ciągając obiema rękami starała się przesunąć podniszczony instrument.

Spider wyskoczył z łóżka.

- Kochanie, chwileczkę, pozwól mi to za ciebie zrobić.

Odwróciła głowę i spojrzała na niego stanowczo.

- Sama potrafię to zrobić, bardzo dziękuję ci za zbędną pomoc.

Rozpoczęła zmagania z instrumentem. Trwały one tak długo, aż odsunęła fisharmonię od ściany. Wtedy uklękła przed sejfem, ale jej ręka tylko znieruchomiała na krążku z kombinacjami, bo Spider tak ją zdenerwował, że zupełnie zapomniała szyfr. Postanowiła, że za nic w świecie nie poprosi go o pomoc. Starła się skoncentrować i spokojnie pomyśleć, ale numer gdzieś zagubił się w jej głowie i nie chciał powrócić.

- Może przydam się na coś?

- Zapomniałam szyfr.

- Chcesz, żebym ja otworzył?

Zacisnęła swe zębki tak mocno, że aż zazgrzytały.

- Może byś przestał szczerzyć zęby do samego siebie i powiedział mi, jaki jest szyfr.

Po otwarciu sejfu chwyciła neseser, przycisnęła go do piersi i pomaszerowała z powrotem do łóżka. Spider posłusznie dreptał za nią. Następnie przytrzymał prześcieradła, a gdy usadowiła się już wygodnie, przykrył ją. Znalazł miejsce dla siebie tuż obok niej, ale Anna odsunęła się od niego i usiadła tak, aby ich ciała nie dotykały się. Spider szybko objął ją ramieniem i przyciągnął do siebie.

Siedząc mimo to wyprostowana Anna otworzyła neseser i wyciągnęła plik akt. Rzuciła je i powiedziała:

- Czytaj to. Rozpoznasz wiele nazwisk. Tych, których nie znasz, ja ci opiszę. Pierwszy tekst dotyczy członka rządu.

Aż wytrzeszczył oczy.

- W Waszyngtonie? Przytaknęła.

Przez następnych kilka minut ciszę w pokoju zakłócał tylko szelest przewracanych kartek i od czasu do czasu pomrukiwanie, którym Spider wyrażał swe oburzenie.

- Kto to taki? - Pokazał jej jedną ze stron. Pochyliła się i przeczytała nazwisko.

- Sędzia federalny.

- A ten?

- Senator ze stanu na Zachodnim Wybrzeżu. Następny jest członkiem Rady Rezerwy Federalnej. Wszyscy ludzie z tego rejestru piastują bardzo ważne stanowiska i mają władzę, a jeśli nie oni, to ktoś bliski z ich rodziny.

Jak spodziewała się, Spider gwizdnął przeciągle i wsparł się o tylną ścianę łóżka.

- Nie potrzebuję przeglądać wszystkich akt. Czuję się jak dziurka od klucza. Poważnie, to są niesłychanie ciężkie oskarżenia. Wielu z nich mogłoby trafić do więzienia.

Anna przytaknęła.

- Te akta mogłyby też wywołać skandal. Preston bardzo skrupulatnie zbierał wszystko przez lata. Płacił pieniędzmi mojej rodziny. Szantażował wielu ważnych ludzi. Wyobraź sobie skandal, jaki okryłby nasz rząd, gdyby te dokumenty zostały opublikowane. Konsekwencje mogłyby być nieobliczalne.

- Aniu, komuś trzeba o tym powiedzieć, a Preston musi szybko trafić do więzienia.

- Z całą pewnością, ale nie mogę tak po prostu iść do Białego Domu i zapukać do drzwi. Nie mam odwagi iść nawet do FBI. Poza tym co najmniej jedna z ofiar Prestona zajmuje wysokie stanowisko w Departamencie Sprawiedliwości.

- Co zamierzasz zrobić?

- Będę czekać na Vicki. Jest świetnym prawnikiem, jest uczciwa aż do przesady, a jej ojciec był senatorem. Jest bliskim przyjacielem prezydenta. Vicki i jej ojciec będą wiedzieli, jak się tym wszystkim zająć.

Spider włożył akta z powrotem do neseseru.

- Teraz nie dziwię się, że tak bardzo się bałaś. Byłaś w oku cyklonu.

- Sama myśl o tym paraliżuje mnie.

- Włożę neseser z powrotem do sejfów, a później spróbuję zająć cię czymś - powiedział i puścił do niej oko. - Może uda mi się odwrócić twoją uwagę od przykrych spraw.

*

Przez następnych kilka dni Spider dbał o Annę w taki sposób, że nie miała czasu ani ochoty na wspomnienie Prestona. Mniej już się bała, a Spider chodził dumny i zadowolony z siebie.

Jeździli do kina, do zoo, na mecze piłki, czasami chodzili gdzieś razem z przyjaciółmi. Odwiedzali także muzea i Anna nie nudziła się. Nocami kochali się i zasypiali w jego wielkim, mosiężnym łóżu przytuleni do siebie. Prawie nie spuszczał z niej wzroku. Czasami nawet ucieczka na siusiu sprawiała jej trudności, tak o nią dbał. Wystarczyło, by wzięła do ręki słoik z marynatami, a już słoik lądował w jego opiekuńczych dłoniach, które wszystko za nią robiły.

Bardzo ceniła sobie dbałość i troskę o jej bezpieczeństwo. Czuła przy tym, że każdego dnia coraz bardziej go lubi. Czasami jego nadmierna troskliwość przeszkadzała i wtedy próbowała mu to tłumaczyć. Wówczas perswadował:

- Kochanie, przecież tak lubię cię psuć. - Potem całował ją i robił to tak długo, aż zapominała o wszystkich argumentach.

Pewnego dnia, rankiem, pod koniec drugiego tygodnia jej pobytu w Houston, Anna i Spider zajmowali się klientami, których zgromadziło się w salonie całkiem sporo. Wyglądało na to, że całe miasto oglądało reklamówkę z kupidynem i wszyscy przybiegli do lombardu. Spider wypisywał rewery klientowi, który zastawiał rewolwer, a Anna innemu prezentowała figurkę z brązu. Tego klienta przysłała galeria sztuki.

- Tak, to z pewnością spodoba się mojej żonie. Prezent urodzinowy, panienko. Ileż to kosztuje?

Anna podała mu cenę i mężczyzna bez wahania wyciągnął książeczkę czekową i wypisał czek. Gdy wychodził niosąc figurkę pod pachą, Anna z dumą pomachała czekiem. Spider odpowiedział jej szerokim uśmiechem, a potem jeszcze zrobił do niej oko. Cała transakcja prowadzona przez Annę trwała przecież tylko pięć minut. Spisywała się na medal.

Czuła się w swoim żywiole. Prowizje za sprzedaną przez nią nefrytową kadzielnicę, dywanik modlitewny i miśnieński zegar nie tylko pozwoliły jej zwrócić wszystko, co pożyczyła, ale mogła też wykupić zastawiony kiedyś własny zegarek z brylantami. Spider nie chciał, aby mu płaciła procenty, jednak uparła się i zapłaciła. Rezultat okazał się tak dobry, że na swoim nowym koncie bankowym Anna miała już oszczędności. Nie tak źle jak na kogoś, kto przybył do Houston z pokaźną sumą dwudziestu ośmiu centów w kieszeni.

Doszła do wniosku, że powinna zdobyć własny środek transportu. Oczywiście Spider woził ją wszędzie, gdzie tylko chciała, ale przecież to nie to samo co wolność za kierownicą. Nie stać jej było na zakup własnego samochodu, pomyślała jednak że stać ją na wypożyczenie wozu na cały tydzień, aż do powrotu Vicki.

Szpak Turczyn oznajmił przybycie następnego klienta i tym samym przerwał jej rozmyślenia o samochodzie. W drzwiach zobaczyła chłopca z kwiaciarni. Niósł ogromny bukiet różowych róż. Jakże wspaniały.

- Kwiaty dla pani. - Położył je na gablotce z eksponatami, zsalutował i uśmiechnął się.

- Czy to dla mnie?

- Tak, proszę pani. Czyż nie piękne? - powiedział i wyszedł.

Poszukała bileciku: „Wszystkiego dobrego w dniu zakochanych, mój słodki skarbie. Kocham cię, Spider". W tym momencie przypomniała sobie jego kostium kupidyna i głośno się zaśmiała.

- Ktoś panią bardzo lubi - odezwał się głos gdzieś z boku.

Anna spojrzała w tym kierunku i spostrzegła siwowłosą staruszkę w żakiecie z nerek. Zaśmiała się jeszcze raz.

- Witam panią, pani Bremmer. W czym mogę pani pomóc?

- Dam sobie radę sama. Ja tylko sprawdzam co jest nowego w sklepie. - Pochyliła się i powąchała bukiet róż. - Śliczne, po prostu śliczne. Spider i pani tworzycie razem tak dobrze dobraną parę.

Staruszka pogładziła dłoń Anny i odeszła. Anna rozglądała się po sklepie, ale Spider gdzieś się schował i nie mogła podziękować mu za kwiaty. Z uśmiechem zadowolenia jeszcze raz zbliżyła twarz do bukietu róż, wciągnęła w płuca powietrze i woń kwiatów. Przecież różowe róże lubiła bardziej, niż jakiegokolwiek inne.

Zaniosła kwiaty do swego pokoju i postawiła je na biurku. Zrobiła krok w tył, aby nasycić się ich urodą i wtedy jakieś mocne ręce objęły

ją w pasie i pociągnęły w tył. Oparła się plecami o ciało tak dobrze znane, że ani przez chwilę nie miała wątpliwości, kto za nią stoi. Spider położył głowę na jej ramieniu i zaczął muskać ucho wargami.

- Lubisz róże?

- Mmmmmmm - zamruczała w rytm jego ust, szukających nowych miejsc do pocałunku, przesuwających się coraz niżej. - Bardzo miłe. Jesteś za dobry, zbyt miły.

- A może, kochanie, ubierzesz się dziś wyjątkowo elegancko i pójdziemy na obiad do dobrej restauracji.

- Świetnie! - Przechyliła głowę, aby zmniejszyć liczbę pocałunków spadających na szyję.

- Kochanie, eleganckie restauracje nie są jeszcze otwarte. Może wiesz, gdzie możemy się schować do tego czasu.

Nawet spodobał się jej ten dowcip.

- Sama nie wiem dlaczego, ale domyślam się, że ty wiesz, gdzie jest dobra kryjówka.

- Potrafisz czytać cudze myśli?

- Wcale nie. Muszę jednak kazać ci samotnie czekać na mnie w łóżku. Lisa zabiera mnie na lunch, jedziemy robić zakupy.

- Może chociaż kupisz coś i dla mnie z okazji dnia zakochanych.

- Cóż - odparła z udaną melancholią - być może. Przede wszystkim zajrzę do agencji wynajmującej samochody.

- Przecież nie jest ci potrzebny własny wóz - jego głos brzmiał tak, jakby zamierzał się obrazić. - Zawiozę cię gdziekolwiek i kiedykolwiek chcesz.

- Wiem o tym i to bardzo uprzejme z twojej strony, ale chciałabym mieć własny wóz. Musisz zajmować się lombardem, nie jesteś przecież moim szoferem, a ja czasami mam ochotę pojechać do czytelnicy czy do galerii.

- Ale ja tak strasznie lubię cię wozić. Uwolniła się z jego ramion i popatrzyła mu prosto w oczy.

- Spider, chcę mieć samochód dla samej siebie. Nie chcę, aby ciągle ktoś wszystko dla mnie robił. Czuję się wtedy jak pijawka. Wiesz, że potrafię prowadzić samochód.

- Kochanie, możesz jeździć moją ciężarówką i to kiedy tylko zechcesz. - Poparł swe słowa uśmiechem.

Wcale nie rozbawił jej tym. Spojrzała poważnie, jak zwykle patrzeć na niego Molly, i powiedziała:

- Wypchaj się swoją ciężarówką.
 - Dobrze, w takim razie kupię ci samochodzik. Jakiego koloru, kochanie? Może niebieski? Mam znajomka, który sprzeda nam mercedesa za pół ceny. Chciałabyś jeździć mercedesem? A może wolisz BMW? Na zbyciu są też śliczne samochody sportowe.
- Z rękami na biodrach zmierzyła go wzrokiem od góry do dołu.
- Spider, nie ma mowy, żebyś kupował mi samochód. Sama wynajmę sobie wóz i rozmowa na ten temat została skończona, jasne?

Rozdział 9

- Czy ja w tym dobrze wyglądam? - zastanawiała się Anna, oglądając się przez lewe ramię, potem przez prawe, gimnastykując się przed lustrem, które niestety nie ukazywało całej sylwetki. Chciała przecież sztywnie wyglądać w ten wieczór w eleganckiej restauracji.

Świadomie, a może podświadomie wybrała niebieską sukienkę we wzorki. Spider kochał przecież niebieski kolor. Przymierzając teraz sukienkę kupioną w sklepie z przecenionymi ubraniami, Anna dochodziła do wniosku, że wszystko pasuje jak ulał. I kolor, i sukienka... i Spider. Obciągnęła materiał na biodrach i założyła perły.

Zdobył dla niej również lekkie futerko z norek, znakomite na tego rodzaju okazję.

- Jest nasze - powiedział. - Przedwczoraj minął termin wykupu. Przecież potrzebne jest ci coś ciepłego. Wieczorem będzie chłodno.

- Ależ jest ponad piętnaście stopni ciepła.

- Pogoda w Teksasie ciągle wariuje. Będzie północny wiatr, a poza tym - dodał ze znanstwem - norki pasują do twoich włosów.

Myślała o tym wszystkim wychodząc z pokoju, biorąc futerko na rękę. Zabrała ze sobą również leżący na biurku liścik i paczuszkę, przewiązaną niebieską wstążeczką. Otworzyła drzwi. Spider już na nią czekał.

Powiedzieć, że zaszokowało ją to, co zobaczyła, oznaczałoby kłamstwo. Stała jak wryta. Spider ukazał się przed nią niczym bożek piękności. Miał na sobie elegancki, czarny garnitur, którego czerń doskonale podkreślała biel koszuli. Aksamitna apaszka srebrzyła się tym samym niebieskim kolorem co chusteczka w kieszonce, a to z kolei znakomicie harmonizowało z barwą jego oczu. Nie ulegało wątpliwości, że wykwintny garnitur szyto na specjalne zamówienie. Spider poruszał się w nim z wyjątkową elegancją i wdziękiem.

Wzrok Anny wędrował po nim: od błyszczących butów do przyczesanych, czarnych włosów, które zwijały się opadając na kołnierz. Złoty kolczyk - pajaczek w uchu dodawał elegancji coś z rozbójnika.

Pochwaliła go autentycznie brzmiącym, przeciągłym gwizdem zdumienia i uśmiechnęła się.

Wiedział, co wart jest jej uśmiech.

- Mogę to samo powiedzieć o tobie, ślicznotko. - Cmoknął ją w nosek. - Wyglądasz wspaniale. Ale przecież ty zawsze wyglądasz wspaniale. Idziemy?

Wyciągnęła zza siebie paczuszkę i liścik i powiedziała;

- Najpierw chciałam ci to dać. Wszystkiego dobrego w dniu zakochanych.

- To dla mnie? - Twarz pojaśniała mu niczym twarz dziecka w dniu Bożego Narodzenia.

Otworzył liścik i śmiejąc się odczytał na głos sentymentalny wierszyk. Potem rozwinął paczuszkę i bardzo ucieszył się, znajdując tam breloczek w postaci złotego kupidyna. Przytulił Annę do siebie.

- Dziękuję kochanie, to znakomite. Najlepszy prezent jaki kiedykolwiek dostałem na dzień zakochanych.

- Teraz już zawsze ten dzień będzie kojarzył mi się z tobą w kostiumie kupidyna. Długo szukałam po sklepach, ale nie mogłam znaleźć kupidyna ubranego w same tylko majtki.

Bardzo spodobał mu się jej dowcip i podarunek, maleńki dowód, że pamiętała.

- Kochanie, jestem głodny, a przecież wiesz, o co chodzi. - Popatrzył na nią lubieżnie. - Wcześniej zaczniemy jeść, wcześniej wrócimy. Mam zamiar po powrocie specjalnie dla ciebie przebrać się w kostium kupidyna.

- Jesteś szalony, Spider. - Śmiała się akceptując w myślach i jedno, i drugie.

Wyszli na zewnątrz. Spider podprowadził ją przed drzwiczki niebieskiego mercedesa.

- A cóż to takiego? - spytała.

- Mój nowy samochód. Kupiłem go za pół ceny. Podoba ci się?

- A gdzie twoja furgonetka?

- Przecież nadal ją mam.

Przeczuwając coś, czego bardzo nie chciała, zadała podchwytliwe pytanie:

- Po co ci dwa samochody?

- Pomyślałem, że mercedes może być dla ciebie. - Wzruszył ramionami.

- Panie Spiderze Webb. Powiedziałam ci, że sama wynajmę sobie samochód. Zrobię to jutro.

- Nie musisz, kochanie. Nie ma sensu trzymać mercedesa w garażu.

Miała ochotę tupać nogami i krzyczeć na niego. A przecież nigdy w życiu na nikogo nie krzyczała.

- Zdajesz sobie sprawę z tego, że jesteś najbardziej apodyktycznym, władczym...

Przerwał tę litanie pocałunkiem.

- Kochanie, później mnie za wszystko zrugasz. Teraz jedziemy coś zjeść.

Nim dojechali do eleganckiej, drogiej „Gospody na ustroniu”, udało mu się zręczną rozmową odwrócić jej uwagę od sprawy samochodu do wynajęcia i tak dalece zapomniała o swym rozżaleniu, że nawet śmiała się z jego dowcipów. Poza tym okazało się, że Spider umiał imponować jej nie tylko eleganckim garniturem, ale również nienagannymi manierami. Witający ich w restauracji wytworny kelner zwrócił się do niego po imieniu. Spider zamówił Corton - Charlemagne rocznik osiemdziesiąty drugi i smakując wyborny trunek, Anna zaczynała rozumieć, że siedzący przed nią mężczyzna jest równie doskonały.

Snęła myśli w rytm łyżeczki wędrującej w górę i w dół, jedząc maliny w kremie, które podano na deser, i w tym chwilowym sam na sam ze sobą studiowała wszystkie szczegóły, które składały się na męczyznę siedzącego po drugiej stronie stolika. Elegancki, nieskazitelny dżentelmen, który pasowałby do każdego przyjęcia w ambasadzie czy wernisażu w galerii sztuki. Jego ujmująca pewność siebie i nienaganność manier stwarzały kogoś doskonałego.

- Coś nie tak? Może używam noża do ryby? Zdemaskowana, zaśmiała się do swych myśli.

- Dobrze wiesz, że używam noża do ryby. Dobrze wiesz, że właśnie myślałam o tobie i o tym, jak wyśmienicie pasujesz do takiego wnętrza jak to.

Rozejrzał się po luksusowej sali.

- Być może. Czasami, nie za często. Poza tym dobrze tu karmią. Prawie tak dobrze jak w barze Shorty'iego z barbecue. Smakował ci obiad?

- Bardzo.

- Teraz może kawa albo likier. Co wolisz? Zaprzeczyła ruchem głowy. Skwitował to uśmiechem.

- To dobrze. Pędzimy do domu. Kiedy jem takie przepyszne maliny, przypominają mi się inne rozkoszne rzeczy, które chciałbym posmakować dziś wieczorem.

Marzyła o tym, aby czas stanął w miejscu, ale chociaż Spider spędzał z nią każdą minutę, tydzień minął jak inne tygodnie zakochanych. Spider wiedział, że jest zachłanny, że za bardzo ciągle tuli się do niej, że nie daje jej należnej swobody i czasu dla siebie. Przecież niejedną raz protestowała, ale nie umiał się powstrzymać.

Czuł, że jego życie przed poznaniem Anny nie miało znaczenia. Wystarczyły trzy tygodnie, a Anna stała się częścią jego osobowości, częścią jego duszy. Nie wiedział, co zrobiłby, gdyby odeszła. Kochał ją. Był tak bliski wyznania jej wszystkich, gorących uczuć. Chciał jej o tym powiedzieć, ale nie wiedział jak na to zareaguje, a przecież bał się przestraszyć ją zbyt wielką szczerością.

Nienawidziła za to samej siebie, ale tak często przyłapywała się na tym, że wciąż go jej brakowało. I lubiła to, że jest jej potrzebny. Przecież zrobiłby dla niej wszystko. Boso wszedłby dla niej do piekła i baseballowym kijem pokonałby samego diabła Prestona, gdyby to tylko było możliwe, i dzięki temu pozostałby blisko niej przez resztę życia. Zapominała o swym okropnym przyrodnim bracie, o groźnym niebezpieczeństwie oraz zbiorze dokumentów służących do szantażowania innych.

Jednej nocy, gdy leżeli spleceni ze sobą w pościeli, tuląc się po kochaniu, i czuli się przepelnieni szczęściem, zaspokojeni i na pół przytomni, Spider przesunął dłoń wzdłuż jej ramienia i pomyślał, że chciałby aby tak zostali przytuleni do siebie przez resztę życia. Na samą myśl, że Anna mogłaby pewnego dnia odejść dostawał zimnych dreszczy, a przecież dzień przyjazdu Vicki zbliżał się.

- Kochanie?

- Co, kochanie?

- Te wszystkie hotele, które są twoją własnością, to masa forsy, co?

- Całkiem sporo. Czy to cię martwi?

- Nie.

- A czemu pytasz?

- Myślałem, że to może ci przeszkadzać. Przecież ja jestem tylko emerytowanym atletą, który zarabia na życie prowadząc lombard. Nie

znam bogaczy, z którymi ty się zadajesz. Nie znam śmietanki towarzyskiej, która przychodzi na przyjęcia dla kalek.

Uniosła głowę i popatrzyła na niego.

- O jakich balach dla kalek mówisz?

- Dobrze wiesz, te wszystkie potańcówki zorganizowane na cele dobroczynne, na które ważniacy wdziewiają smokingi, a ważniaczki suknie prosto z Paryża, z całą furą watówek poprawiających figurę i wielkimi kokardami, których głównym zadaniem jest imponowanie przyjaciółkom. - Chrząknął przy tym z dezaprobatą.

Rozbawiło ją to, wykrzywiła usta, jakby potwierdzała jego opis, ale zdecydowała się trochę podroczyć. - Mnie się to podoba. Poza tym ty tak wspaniale wyglądałbyś tam w smokingu i z muchą pod brodą. Zupełnie jak pingwin.

Mruknął coś, a ona zachichotała. Wyobrażał siebie ubranego w smoking i wystukiwanie palcami tajemniczego rytmu na jej nagich plecach, nawet mu w tym pomagało.

*

Ubrana w strój kowbojski, kowbojskie buty i kolorową chustę Anna czekała, aż Spider skończy sprawdzać swoje rachunki. Wyglądał jak desperado w czarnym kowbojskim kapeluszu, ozdobionym przepaską ze skóry grzechotnika i nawet głową węża. Czarne włosy osłaniały jego czoło, opadały również na kołnierz niebieskiej, dżinsowej kurtki. Anna uśmiechnęła się do swoich myśli. Spider był wyjątkowo przystojnym desperadem.

Nagle za Anną odezwał się słodki głos:

- Pani wygląda jak najprawdziwsza dziewczyna kowboja, ja mam rację, nigdy się nie mylę.

Anna odwróciła się.

- Och, pani Bremmer. Dzień dobry. Nie zauważyłam, gdy pani wchodziła. - Staruszka przyglądała się jej kowbojskiemu kostiumowi. - Spider zabiera mnie na rodeo. Może chciałaby pani, abym pokazała jej coś w sklepie?

- Ależ nie, kochanie. Ja tylko myszkuję. Wy, młodzi, nie przeszkadzajcie sobie. - Staruszka uśmiechnęła się, poprawiła zakieciik z nerek, który miała na ramieniu i odeszła w głąb sklepu.

- Miła z niej osoba - powiedziała Anna, gdy Spider podszedł bliżej i objął ją ramieniem. - Wydaje mi się, że ona nigdy niczego nie kupiła.

Spider potwierdził tę opinię uśmiechem.

- Absolutnie nic. Ale co najmniej trzy razy w tygodniu przychodzi myszkować.

- Oczywiście nie możesz pozbawić jej takiej przyjemności. Może po prostu jest samotna.

Na te słowa wykrzywił usta jakimś dwuznacznym grymasem.

- Przyjrzyj się temu, co ona tu robi. Może cię to zadziwić.

- Co ona może tu robić?

- Obserwuj ją przez chwilę.

Anna zaczęła obserwować panią Bremmer spacerującą między półkami i gablotami. Cztery okrągłe lustra, umieszczone w rogach w sali pokazywały wszystko, co klientka robiła. Staruszka ukradkiem wzięła do ręki lornetkę, rozejrzała się, czy nikt nie widzi i wepchnęła do okazałych rozmiarów torby, którą miała ze sobą.

- Spider - wyszeptała Anna - ona ukradła lornetkę.

Spider stłumił śmiech.

- Obserwuj ją dalej.

Pani Bremmer załadowała jeszcze do swej torebki aparat fotograficzny, natomiast elektryczny otwieracz konserw włożyła do kieszeni zakiecika z norek. Po czym wymaszerowała ze sklepu.

Annę niesłychanie to oburzyło.

- Nie masz zamiaru jej zatrzymać? Przecież powinieneś zawołać policję.

- Nieee.

- Ależ ta słodka staruszka jest po prostu złodziejką.

Potrząsnął głową.

- Nie jest złodziejką, tylko kleptomanką.

- To nawet gorsze. Powinna skontaktować się z psychiatrą.

Wcale nie pomagasz jej tolerując kradzieże.

Rozbawiony taką troską, Spider podszedł do niej i przytulił do siebie.

- Kochanie, nie oburzaj się tak bardzo na biedną panią Bremmer. Ona odwiedza psychiatrę już od kilku lat i to regularnie raz w tygodniu.

- I co? Nic nie pomaga?

- Pomaga. Następnym razem sama przynosi wszystko, co zabrała. Myśli, że nic nie zauważyłem.

Anna popatrzyła na niego badawczo.

- A skąd wiesz, że ona odwiedza psychiatrę?

- Już pierwszego tygodnia mojej pracy tutaj Pinky i ja złapaliśmy ją, gdy kradła kołowrotek wędkarski i magnetofon do telefonu. Sprawdziłem, kim jest pani Bremmer i okazało się, że jej mąż zmarł poprzedniego roku, a ona wprowadziła się do jednego z tych eleganckich bloków, zaraz obok nas. Jej syn jest prezesem banku. Gdy złapaliśmy ją na drugiej kradzieży porozmawiałem z synem i wtedy załatwił jej lekarza. Chyba kradła od lat, ale jej mąż ukrywał to przed wszystkimi.

- Spider, jaki z ciebie złoty człowiek. To wspaniałe, że zająłeś się jej sprawami. Komu chciałoby się pomagać jakiejś tam pani Bremmer. Zawsze mnie czymś zaskakujesz i zdumiewasz. Ty jesteś autentycznie miły facet.

Śmiał się półgłosem.

- Sza, kochanie, nic takiego.

Swą próbą zlekceważenia komplementu tylko jeszcze bardziej ją rozbawił. - Poważnie, jesteś autentycznie miłym facetem. Czy nie czas już na nas, kochanie? Krowy i wieprze czekają.

- Oraz jeźdźcy na bykach i ci od chwytania cieląt na linę.

- Poza tym czeka na nas George Strait. Spider wciągnął powietrze tak, jak mógłby to

zrobić tylko aktor na scenie, a potem wziął do ręki zamszowy płaszcz Anny.

- Tak, czeka na nas George Strait. Powiedz, Aniu, co takiego posiada George Strait, czego ja nie posiadam. Czy ma coś większego i lepszego? - Uśmiechnął się do niej, przymilnie.

- Cóż... - zastanawiała się Anna sprawdzając, czy nic mu nie brakuje... - George Strait potrafi śpiewać. - Jej oczy stały się ogromne, rozmarzone.

- A ja nie potrafię śpiewać? Potrafię! - Objął ją za szyję i ruszyli w kierunku ciężarówki silverado. Towarzyszył im jego śpiew. - Zakochani porankiem... czy to cię nie podnieca? - Zdjął rękę z jej ramienia i zaczął udawać, że potraça struny nie istniejącej gitary.

Całą drogę na rodeo Anna miała szampański humor. Spider też się dobrze bawił. Gdy teraz nań patrzyła, nie mogła wprost uwierzyć, że kiedyś się go obawiała. Sama jego obecność stwarzała bardzo miłą atmosferę, tak bardzo różniącą się od poprzednich, nudnych przyjęć i spotkań towarzyskich. Przyłapywała się na tym, że bardzo lubiła być

w jego towarzystwie. Ale powrót Vicki mógł nastąpić lada dzień. W istocie rzeczy, Vicki spóźniała się. Przypuszczając, że prośba zostawiona wcześniej na taśmie telefonu Vicki może okazać się za mało skuteczna, Anna napisała do niej list, włożyła do dużej czerwonej koperty, napisała na kopercie słowa: PILNE I TAJNE i osobiście zaniósła kopertę do domu przyjaciółki na kilka dni przed jej oczekiwanym powrotem. Wszystko po to, aby Vicki odezwała się natychmiast po przyjeździe.

Teraz jednak miały Anną sprzeczne uczucia: chciała spotkać się z Vicki, ale jednocześnie obawiała się tego. Wszystko się tego dnia zmieni i zmieni pewnie nieodwracalnie. W gruncie rzeczy niebezpieczeństwo grożące jej od Prestona nigdy zupełnie nie zniknęło z jej świadomości, nawet czas spędzony w towarzystwie kochanka tego nie zmienił. Wiele innych rzeczy przypominało jej, że zostawiła za sobą inny świat i masę obowiązków. Zastanawiała się nad tym, jak prosperuje jej galeria. Zadawała sobie również pytanie, czy Spider kiedykolwiek mógłby być częścią tego jej innego świata.

Zatrzymali się na zatłoczonym parkingu blisko terenów rodeo.

- Spider.
- Słucham, kochanie.
- Myślałeś kiedykolwiek o tym, aby mieszkać gdzieś indziej?
- Masz na myśli gdzieś poza Houston? Przytaknęła.

Milczał przez chwilę.

- Nieee. Kiedy drużyna Oilersów kupiła mnie, cieszyłem się z powrotu do domu. Chyba już tutaj zostanę. Jestem z krwi i kości chłopakiem z Teksasu.

Miała wielką ochotę porozmawiać z nim o stanie Virginia, ale nie zrobiła tego. Uśmiechnęła się tylko i powiedziała:

- Prowadź do zagrody dla świń.
- Jako panienka z miasta najbardziej znasz się chyba na wieprzowinie w postaci kotletów - żartował, gdy szli razem w kierunku zagrody dla zwierząt.

Ogromny padok, w którym prezentowano bydło pachniał drewnem oraz zwierzętami. W powietrzu unosiła się również kakofonia kwików, chrząkania, beczenia, zmieszana z porykiwaniem i gulgotaniem.

- To wszystko jest częścią pokazu juniorów - wyjaśniał jej, gdy spacerowali między ogrodzeniami. Kilka razy kłaniał się znajomym,

dotykając przy tym kapelusza. - Dwie młodzieżowe drużyny będą ze sobą współzawodniczyć. Później, za dwa, trzy dni najlepsze zwierzęta zostaną sprzedane na aukcji. Aukcja to też niezłe widowisko.

- Och, spójrz, tam są świnie - zawołała Anna i pociągnęła go za rękę.

- Kochanie, nie nazywaj tych zwierząt świniami. To są tuczniki.

Pochyliła się nad ogrodzeniem i z uwagą przyjrzała chrząkającemu zwierzęciu, które młody chłopiec starał się przegonić do drugiej zagrody.

- Według mnie wygląda to na świnie. Co za różnica?

Jej opinia bardzo go rozbawiła.

- Może wyjaśnię ci to w ten sposób... te biedne zwierzęta nie mogą prowadzić życia seksualnego. Przeznaczono je na bekony, szynki i żeberka z różną barbecue.

- Spider - zawołała tuż za nimi jakaś dziewczyna.

Obejrzelili się. Za zagrodą, kilka metrów dalej, machała do nich ręką jakaś nastolatka. Spider odkrzyknął jej:

- Cześć, Margie! - poszli z Anną w kierunku dziewczyny.

Przedstawił Annę dziewczynie z mysim ogonkiem i twarzą obsypaną piegami, a potem powiedział:

- Margie ostatniego roku zdobyła nagrodę. Pewnie będziesz chciała powtórzyć sukces w tym roku.

- Mam nadzieję - odparła Margie. - Będziesz na mnie stawiał?

Uśmiechnął się.

- Chyba warto spróbować.

Margie uśmiechnęła się do Anny i wyjaśniła jej:

- Ostatniego roku Spider postawił na mojego tuczniaka i zdobyłam najwyższą stawkę: siedemdziesiąt cztery tysiące dolarów - dodała dumnie.

Rozmawiali jeszcze przez chwilę, a potem zostawili Margie z jej tuczniakiem. Umysł Anny cały czas starał się kojarzyć fakty i Anna nie bardzo rozumiała, jaką tajemnicę kryły w sobie słowa nastolatki.

- Zapłaciłeś siedemdziesiąt cztery tysiące dolarów za wykastrowaną świnie?

- Stać mnie na to, poza tym to dobra reklama. - Spojrzał na nią i dodał: - poza tym wszystko ponad wartość rynkową zwierzaka można odliczyć przy płaceniu podatku.

- I co jeszcze? W tym co powiedziałaś słyszę jeszcze jakieś „i”.

- Ja tak lubię nastolatki z mysimi ogonkami i piegami na twarzy. Nie chciała wierzyć własnym uszom.

- Lubię też żeberka - dodał Spider.

Nadal milczała, ale po chwili wyrzuciła z siebie:

- I co jeszcze?

Zareagował tak, jakby się bronił.

- Ta dziewczyna chce być lekarzem weterynarii, a jej rodziców nie stać na posyłanie jej do akademii.

- Ach tak. - Przyglądała mu się z niedowierzaniem. - Spiderze Webb, ty jesteś absolutnie wspaniałym facetem.

Wcale nie żartowała, czuła jak bardzo rośnie jej uczucie przyjaźni i jak coraz bardziej szczerze podziwia go. Miała ochotę natychmiast, wśród tłumu, przytulić się do niego. Znała go, wiedziała, że bardzo by mu się spodobało, gdyby to zrobiła w pobliżu tego ogrodzenia z indykami, ale znała też siebie i powstrzymała się przed spontaniczną manifestacją uczuć. Zdecydowała się tylko na wsunięcie dłoni pod jego rękę i przyciśnięcie jej do siebie.

Może i był tylko właścicielem lombardu, może i żył tylko w pomieszczeniach po włoskiej restauracji, ale przecież podziwiała go bardziej niż jakiegokolwiek innego mężczyznę na świecie. Iluż ze znanych jej mężczyzn zawracałoby sobie głowę i traciło czas na szukanie psychiatry dla staruszki kleptomanki albo pomagało nastolatce, która chce zostać weterynarzem. Ludzie, których Anna znała, może i wystawiliby czek dla charytatywnej organizacji albo może przyszliby na „bal dla kalek”, czym Spider pogardzał, ale iluż z nich zaangażowałoby się osobiście? Iluż z jej dawnych przyjaciół pomogło jej samej? Żaden. Tylko Spider. Nieznajomy. Tylko on jej pomógł.

Gdy wędrowali po wystawie ze zwierzętami i Spider tłumaczył jej wszystko, słuchała go jedynie jednym uchem. Jednocześnie zastanawiała się nad podstawowym pytaniem: czy rzeczywiście zaczynała go kochać? A może tylko czuła wdzięczność, podekscytowanie kłopotami i może Spider podobał się jej jedynie jako mężczyzna do łóżka? Jak to zwykle bywało, nie umiała dać sobie jednoznacznej odpowiedzi.

- Kochanie, mam wrażenie, że kurczaki i byczki mało cię interesują. Zbyt tłoczno tutaj, może chodźmy popatrzeć na festyn,

spróbuję wygrać dla ciebie wypchanego zwierzaka. Pewnie go polubisz.

- Nie przeszkadza mi zapach zwierząt. Pamiętaj, że wychowałam się wśród koni, ale wypchany zwierzak marzył mi się odkąd tu przyjechaliśmy.

Przez kilka chwil krążyli wśród jarmarcznych straganów, aż znaleźli się przy dużym namiocie.

- Spójrz - powiedziała i pokazała ustawiony na górnej półce rząd pluszowych zabawek. - Jakie zgrabne świnki.

- Chcesz jedną?

Przytaknęła. Przez chwilę śledzili innych mężczyzn próbujących szczęścia w rzutach do celu i odchodzących z pustymi rękami. Anna szepnęła:

- Dajmy może temu spokój. Celowanie jest utrudnione, a koła pewnie specjalnie zdecentrowane.

Pogładził jej dłoń.

- Kochanie, skoro chcesz świnkę, ja ci ją dostarczę.

Prosiaczek kosztował aż trzydzieści siedem dolarów, licząc rzutki niezbędne do jego zdobycia, ale w końcu Anna odeszła z tłustą, różową świnką w ręku.

Jeździli na staromodnych rowerkach, jedli kielbaski na patyku i watę cukrową, konkurując w tym z gromadami podekscytowanych dzieci. Zbliżała się godzina rozpoczęcia rodeo, więc ustawili się koło wejścia z kołowrotkiem. Tłum składał się z kowboi ubranych w większości w wytworne stroje kowbojskie.

Spider trzymał ją pod rękę.

- Nie chcę, abyś się zgubiła w tym tłoku. - Pochylił się nad nią i zażartował: - Jesteś chyba tak samo podekscytowana tym pierwszym rodeo w życiu, jak te dzieci.

Odparła szczerym śmiechem:

- Ależ tak. Przecież nie mogę się doczekać.

Trish i Roscoe siedzieli już w ławkach, w pierwszych rzędach, i machając dawali o sobie znać. Spider i Anna z trudem dobrnęli do nich, taki panował tłok. Lisa i Wally przybyli zaraz po paradzie otwierającej widowisko.

- Opiekunka do dzieci nie przyszła na czas - wyjaśniła Lisa

Jako grupa wyjątkowo dobranych sześciorga przyjaciół świetnie bawili się wiwatowaniem na cześć swych ulubieńców, kowboi i

dziewcząt uczestniczących w zawodach. Poddawali się emocjom tłumy i tak jak inni reagowali autentycznym jękiem rozpacz, gdy lina nie opadała na łeb byczka albo gdy jeździec wylatywał w powietrze z grzbietu dzikiego konia niczym z procy.

Ci, którzy jeździli na byczkach wydawali się zabawiać w najbardziej niebezpieczny sposób. Anna pomyślała, że tych kilka chwil na grzbiecie bestii posiadającej ostre jak noże rogi musi dla siedzącego na grzbiecie mężczyzny trwać niczym wieczność, zwłaszcza wtedy, gdy dzikie zwierzę nagle zmienia taktykę. Czuła się bezpiecznie, bo wiedziała, że Spider siedzi obok niej. Chwyła go za rękę i schowała twarz w jego kurtce, kiedy niewinnie wyglądający byczek, którego nazwano Grzmotem Błyskawicy, rozpoczął kołowanie z zamiarem przebicia rogami jeźdźca, a ten właśnie zrzucony z grzbietu zwierzęcia musiał w ułamku sekundy zebrać siły, podnieść się z ziemi i uciec.

Spider pogładził rękę Anny.

- Wszystko w porządku, kochanie. Popatrz, kłowni odwróca uwagę byka.

Odważyła się odkryć twarz i zerknąć jednym okiem. Spider mówił prawdę. Jeden kłown potrząsał czerwoną chustą przed łbem zwierzęcia, a drugi ciągnął Grzmot Błyskawicy za ogon. Trybuny pokładały się ze śmiechu obserwując wyczyny kłownów. Mieli oni sporo odwagi i drażnili byka tak długo, aż poturbowany kowboj wygramolił się poza ogrodzenie.

- Do licha, oni mają najbardziej niebezpieczną pracę - wykrzyknęła Anna w chwili, gdy jeden z kłownów wskakiwał do niebiesko - czerwonej beczki dosłownie o milimetry mijając ostre rogi zwierzęcia.

- Masz rację, ale te chłopaki wiedzą co robią. Mam znajomka, który jest rodeo - kłownem już od dziesięciu, dwunastu lat. Może kiedyś chciałabyś z nim porozmawiać?

- Och tak! Czy kiedykolwiek byk go zranił? Spider zrobił taki gest, jakby stwierdzał coś najbardziej oczywistego.

- Kilka razy. Zadzwoń do niego w przyszłym tygodniu...

Przerwał zdanie i popatrzył na Annę. Oboje dobrze wiedzieli, że wspólnie spędzony czas szybko mija. W przyszłym tygodniu Anny mogło już nie być w Houston. Nie musieli uzgadniać zmiany tematu. Po prostu zaczęli rozmawiać o czymś innym.

Miłośnicy piosenek Georga Straita witali gromkimi krzykami i gwizdami już drugą piosenkę w jego wykonaniu, gdy Spider musiał sięgnąć do kieszeni, aby wyłączyć sygnalizator, który dawał znać, że ktoś z lombardu czeka na telefon.

- Niech tu nikt przy tobie nie usiądzie, kochanie. Zaraz wracam, muszę sprawdzić, co Boots chce ode mnie.

Kilka minut później Spider wrócił z zestawem piwa w puszkach na tekturowej tacy. Gdy rozdawał piwo, Anna wyszeptała:

- Czy coś się stało w lombardzie? Musimy już iść? Potrząsną głową.

- To może poczekać do jutra. Oglądajmy widowisko. Powiedz kochanie - zaczął spoglądając na scenę - na serio myślisz, że ten facet śpiewa lepiej ode mnie?

Zrobiła minę jak ktoś przesadnie zafrasowany, podniosła głowę do góry, szukając odpowiedzi w niebie.

- I co?

- Myślę głęboko - odparła - zastanawiam się, jak to dyplomatycznie wyrazić.

- Nie trzeba, ja ci już wierzę - powiedział i przyłgał do niej.

Kiedy George Strait i zespół „Ace in the Hole” skończył ostatnią melodię Wally spytał ich:

- Chcecie jeszcze oglądać rodeo, czy może wolicie pójść do „Rosy” i trochę potańczyć?

Roscoe i Trish chcieli pójść potańczyć. Nim Anna zdołała otworzyć usta i podjąć decyzję Spider powiedział:

- Anna i ja jesteśmy zmęczeni. Myślę, że na dziś mamy dość rozrywek.

- Spider, ty się chyba starzejesz - droczyła się z nim Trish. - A może po prostu oboje z Anią chcecie zostać sami?

Spider uśmiechnął się i ten uśmiech powiedział wszystko.

Prowadząc silverado w kierunku domu Spider tulił Annę do siebie, jechali, a on wspierał swój podbródek o jej głowę.

- Czemu nic nie mówisz? - spytała Anna. - Może rzeczywiście jesteś zmęczony?

- Nie jestem, chciałem tylko być sam na sam z tobą, to wszystko. Może miałaś ochotę iść na tańce?

Czuła się wybornie, więc tylko trochę poruszyła się, jakby szukając jeszcze wygodniejszej pozycji i wyszeptała:

- Jest mi tu bardzo dobrze.

Dojechali do parkingu w pobliżu lombardu, zatrzymali się, Spider wyłączył silnik samochodu. Siedzieli bez ruchu w takiej pozycji jak jechali, patrząc na czerwień pulsującego neonu, który przypominał im, że przybyli na miejsce.

- Kochanie, jest coś, co muszę ci powiedzieć.

Zabrzmiało to tak serio, że serce Anny o mało nie zamarło. Wstrzymała oddech. Chciała odrobinę odsunąć się od niego, aby zobaczyć jego twarz, ale ręką przytrzymał ją przy sobie. Czula jego dłoń na swojej głowie i wydawało się, że słyszy rytm jego serca, który nabierał złowieszczonego tempa.

- Nie wiem od czego zacząć - powiedział. - Wiem! Od tego, że cię kocham.

Raźniej, z ulgą nabrała powietrza. Była wzruszona. Spider ją kochał!

- Och, Spider...

Kładąc palec na jej ustach poprosił:

- Nie mów nic, kochanie. Pozwól, że skończę. Wiem, że znamy się od niedawna, ale dla mnie czas spędzony z tobą trwał dostatecznie długo, abym wiedział, że kocham cię bardziej niż kogokolwiek, czy cokolwiek na świecie. Nie potrafię pięknie mówić i bardzo tego żałuję, ale wniosłaś do mego życia rozkosz i słoneczne światło, i nie chcę, aby to wszystko odeszło. Nie mam tyle forsy co faceci, których kiedyś znałaś, ale nie sądzę, abyś kiedykolwiek znalazła mężczyznę bardziej w tobie zakochanego, niż ja. Wyrwałbym sobie duszę i dałbym ci ją, gdybyś tego chciała. Wiem, że może proszę o zbyt wiele, ale proszę cię, abyś wyszła za mąż za kogoś takiego jak ja. Gdybyś się zdecydowała chciałbym, aby to trwało zawsze.

- Spider...

Jeszcze raz przykrył jej usta swym palcem.

- Cicho, sza, kochanie. Nic jeszcze nie mów. Chcę, abyś tylko o tym pomyślała. Masz teraz kłopoty i tyle się w twoim życiu działo, ale musiałem powiedzieć ci to wszystko. Chciałbym, abyś zapamiętała, że bez względu na to, co kiedykolwiek może się stać, ja zawsze będę cię kochał. I tak długo, jak długo będę żył, będę cię czcił i kochał, i robił wszystko co w mojej mocy, abyś była szczęśliwa i czuła się bezpiecznie.

Anna nie zdawała sobie sprawy z tego, że po policzkach spływają jej łzy, aż Spider spostrzegł to i kciukami otarł łzy z jej policzków.

- Ależ kochanie, nie płacz. Nie miałem zamiaru cię irytować.

- Przecież mnie nie irytujesz, głuptasie, jesteś najdroższym, najbardziej słodkim mężczyzną na świecie. I ja cię ko... - Pociągnęła nosem.

Ponownie uciszył jej usta, ale tym razem krótkim pocałunkiem. A potem dodał do tego swój szelmowski uśmiech:

- Może ja nie jestem najlepszym piosenkarzem, ale znam się na „młynach”, i to nie tylko w rugby, i potrafię wyobrazić śliczną panienkę również w wodnym łożu. Co ty na to?

- Jeśli mam być szczerą, wolę czerwien satyny twoich prześcieradeł. Zbyt żywiołowa akcja na wodnym łożu przyprawia mnie o morską chorobę.

- Ja myślę o „młynie” i obracaniu w moim łóżku, kochanie. O żywiołowym obracaniu. - Otworzył drzwiczki i ze śmiechem starał się wyciągnąć ją z szoferki.

- Zaczekaj. Zapomniałam mojej pluszowej świnki.

Schylił się do szoferki, złapał wypchanego zwierzaka i wepchnął go sobie pod pachę. W rekordowym czasie uporał się z otwieraniem drzwi i unieruchomieniem systemu alarmowego. Gdy szpak Turczyn wygłaszał swoje: „Wstąp do mego salonu, kochanie!”, oni pędzili przez sklep do sypialni.

Spider zerwał z siebie kurtkę i rzucił ją na podłogę. Zdjął z Anny zamszowy płaszcz i zabrał się do rozpinania guzików koszuli. Śmiejąc się unieruchomiła jego ręce.

- Kowboju, czemu tak się śpieszysz?

- Mam na pani ciało ogromną chętkę.

- Powieś swoją chętkę na haku i zaczekaj chwilę, kowboju. Muszę wziąć prysznic. Nie czujesz, że pachnę stodołą.

- Pachniesz kwiatami.

Udało mu się rozpiąć trzy guziki jej koszuli, nim zdołała uskoczyć w bok, a potem wyrecytowała, oddzielając słowa:

- Spider, mam zamiar wziąć prysznic.

- Dobrze, proszę pani. - Zdarł z siebie koszulę i począł ściągać kowbojskie buty podskakując przy tym na jednej nodze. - Wezmę prysznic razem z tobą.

Znacząco podnosząc jedną brew, zaśmiała się.

- Przychodzi mi do głowy, że higiena osobista nie jest dla ciebie wcale ważna.

- Zupełnie nie wiem, skąd się to bierze. Ściągnął drugi but i rzucił go w kąt, gdzie leżał

zestaw kijów golfowych. Po sekundzie jego dzinsy wylądowały na fisharmonii, a slipy w ołowianej rynience przeznaczonej do pielęgnacji ptaków.

Nagi niczym grecki bóg popatrzył na nią z zaskoczeniem.

- Ty jeszcze jesteś ubrana? Kobieto! Rozśmieszona taką sytuacją, powiedziała:

- Przyglądam się twoim występom. Poza tym, przecież potrzebuję pomocnika do ściągania moich kowbojskich butów.

- Wystarczy tylko powiedzieć. - Popchnął ją i usiadła na łóżku. Kowbojskie buty zeskoczyły z jej nóg w mgnieniu oka, a reszta ubrania zniknęła równie szybko. Chwycił jej dłoń. - Pod prysznic!

Chichotała biegnąc za nim nago.

- Czy zawsze bierzesz prysznic w skarpetkach?

- Taaak - zawołał nie zwalniając kroku. - W ten sposób oszczędzam na praniu.

Lecz gdy tylko odkręcili prysznic i wyregulowali temperaturę wody, Spider ściągnął skarpetki i rzucił je na wierzch kosza do bielizny. Przytrzymując szklane drzwi zaprosił ją do środka.

- Pani ma pierwszeństwo.

Weszła pod prysznic i wzięła do ręki mydło, ale zaraz je zabrał.

- Ślicznotko, chciałbym poznać razem z tym mydłem każdy zakątek twego ciała.

I poznał. Niektóre miejsca pieścił dłużej. Nim skończył, jej kolana stały się tak miękkie jak mydlana piana. Szybko, kilka razy przeciągnął mydłem po swym ciele i popchnął ją pod strumień wody, aby opłukać.

Gdy ciepła woda poczęła spływać po jej ramieniu pochylił się i wziął do ust jedną z jej sutek. Zęby, język, wargi, woda, podziały na nią bardzo podniecająco. Pochyliła głowę i strumień objął jej włosy i twarz. A wtedy jego usta ruszyły w drogę do góry, ścieżką wzdłuż jej szyi, a ręka w dół, szukając tej części ciała, którą wcześniej tak pracowicie namydłał. Znalazł ją.

Gdy jego dłoń szukała rozkoszy i dotykała jej szczytu, jego język przewodził w tej grze pomagając ustom, żarłocznie wyciskającym na

jej wargach gorące pocałunki. Jej ręce objęły go. Palce poczęły pieścić jego mokre plecy w chwili, gdy nagie piersi poczęły tulić się do jego ciała, rozkoszując się uczuciem potęgowanym przez grad kropel wody i zdobywszy

język.

Czuła na swym brzuchu, że Spider gotów był do miłości. Jego dłonie powędrowały do jej pośladków i uniosły ją do góry.

Usta Anny na chwilę rozwarły się. Wstrzymała oddech, gdy w nią wszedł.

- Och, Spider.

- Załóż z tyłu stopę na stopę, kochanie - wymamrotał Spider.

Ustawił ją w taki sposób, że plecami opierała się o ciepłe kafelki, dzięki czemu strumień wody spływał kaskadą między ich nagimi ciałami. Kochał się z Anną wolnym rytmem. Potem coraz szybszym i Anna czuła, jak rośnie w niej oszalala, najwspanialsza ekstaza.

- Kocham cię, Spider! Nigdy jeszcze tego tak nie robiłam. To wspaniale - wyszeptała.

- Kochanie - odpowiedział przyśpieszając ruchy. Po chwili stały się one jeszcze szybsze.

Krzyknęła, każdy mięsień jej ciała naprężył się, a dreszcz podniecenia wybuchnął w niej milionem kryształów mieniących się światłem słońca. Spider zawtórował jej okrzykiem. Pochylił się. Czuła rytm jego miłości wpływającej w jej ciało.

Po kilku minutach Spider postawił ją, delikatnie obmył, wyszli spod prysznic. Jego niebieskie oczy błyszczały niczym diamenty i na swój sposób wyrażały miłość i uwielbienie, gdy wycierał jej ciało miękkim ręcznikiem.

- Mam mokre włosy, muszę je wysuszyć - powiedziała.

- Ja to zrobię. - Zawinął ją w ręcznik kąpielowy i drugim ręcznikiem okręcił głowę. Gdy wytarła się, owinał ręcznikiem swoje biodra i przeszli do sypialni. Anna usiadła na krześle - drabince, a Spider jeszcze raz poszedł do łazienki po suszarkę do włosów i szczotkę.

Powolnymi ruchami szczotkował jej włosy i suszył. Anna siedziała z zamkniętymi oczami i poddawała się rytmowi szczotkowania. Gdy warkot suszarki urwał się, otworzyła oczy. Spider przyglądał się jej, ale jego twarz wyrażała coś dziwnego, coś

uroczystego, smutnego. Wyrażała również miłość. Anna zdziwiła się taką kombinacją uczuć.

- Kochanie - Spider nabrał głęboko powietrza w płuca. -
Dzwoniła Vicki.

Rozdział 10

Rankiem następnego dnia Spider stał pod drzwiami pokoju Anny i pomagał swym myślom wodząc ręką po głowie, przeczesując włosy. Ostatniej nocy nie zmrużył oka nawet na chwilę po tym, jak Anna zwymyślała go i wybiegła z pokoju. Czuł się winny, a autentyczny strach powodował skurcze w brzuchu. Miał nadzieję, że przez noc złość Anny zmaląła. Zapukał do drzwi.

- Aniu, czy jeszcze się złościysz? Drzwi otworzyły się niczym zapadnia.

- Do diabła, tak! Jeszcze się złościę. Aż nie mogę uwierzyć, że od razu, na rodeo, nie powiedziałeś mi, że dzwoniła Vicki. - Ruszyła przed siebie w głąb korytarza, zabierając ze sobą skórzany neseser.

Pośpiesznie ruszył za nią.

- Ależ kochanie, przecież wyjaśniłem ci wczoraj... Odwróciła się i spojrzała na niego tak, że przeszły go ciarki.

- Mam już dość tego twojego decydowania za mnie, mam dość traktowania mnie jak mimozy, traktowania mnie tak, jakbym była rozkoszną idiotką.

- Kochanie, przecież obiecałem, że nie zrobię niczego takiego już nigdy więcej.

A jak długo twoja obietnica ma trwać? - Odwróciła się i odeszła. Chwyił ją za ramię. Dokąd idziesz? Do Vicki, gdzieś indziej? Pójdę z tobą.

- Nikt cię nie zapraszał, idę sama. - - Chociaż zjedzmy razem śniadanie.

- Vicki zaprosiła mnie na śniadanie. - Spojrzała na jego dłoń, spoczywającą na jej ramieniu. Potem mruknęła: - Jeśli nie masz nic przeciwko temu, chcę zawołać taksówkę.

Coś wyjąkał i pozwolił jej odejść.

- Pojedź przynajmniej mercedesem. Przecież po to go kupiłem, abyś nim jeździła. - Wyciągnął rękę / kluczykami. - Jedź ostrożnie.

Wahała się przez chwilę, ale w końcu wzięła kluczyki z jego ręki.

- Dzięki. Jestem wybornym kierowcą i postaram się nie zniszczyć twego samochodu.

- Przecież wcale nie zależy mi na tym przeklętym samochodzie. Zależy mi na tobie, kochanie. Postaraj się to zrozumieć...

- Później o tym porozmawiamy. Vicki na mnie czeka.

Otworzył przed sobą drzwi lombardu i nieruchomo przyglądał się, jak odjeżdżała. Przyszedł dzień, którego tak bardzo się obawiał. Ciężki, długi i czarny. Skurcz ścisnął go za serce i smutkiem napełniał całe ciało. Jego życie wkraczało w nowy etap, a on sam nie miał na to najmniejszego wpływu.

*

Wysoka, ruda kobieta w zielonym swetrze otworzyła drzwi domu. Zareagowała tak, jakby zobaczyła kogoś obcego.

- Słucham?

Anna zrozumiała taką reakcję i popatrzyła na swoje przebranie: na dżinsy i sweter, z uśmiechem dotknęła swych blond włosów.

- Czyż nie poznajesz mnie?

- Anna?

- Jestem tu nieoficjalnie. Okazuje się, że potrafię się maskować. - Obejmując przyjaciółkę szeptała jej do ucha: - Vicki, nigdy w życiu nie cieszyłam się spotykając kogoś tak bardzo jak teraz, gdy widzę ciebie. Mam straszne kłopoty i myślałam, że już nigdy nie wrócisz.

Vicki wprowadziła Annę do środka.

- Czekałaś na mnie? Nie wiedziałam i dlatego mnie nie było. Bardzo ważny klient zażyczył sobie konsultowania swoich spraw w czasie rejsu po Morzu Karaibskim. Musiałam dokonać cudów, aby pogodzić to z terminami innych spotkań, ale przecież świetnie się opaliłam. Co u ciebie? Twój list zapowiadał coś przykrego.

Gdy już obie usadowiły się na kanapie z filiżankami kawy w ręku, Anna opowiedziała jej wydarzenia ostatnich kilku tygodni, a gdy smutna historia o dwulicowym Prestonie zbliżała się do końca, na kolanach Vicki wylądował nesoser z dokumentami.

Vicki przejrzała dokumenty, zerwała z nosa okulary i z impetem rzuciła je na plik gazet leżących na stoliku do kawy. Przeciagle gwizdnęła.

- Przepiękne przestępstwo ciężkiego kalibru. Ten Preston to prawdziwy drań. Co chcesz z tym zrobić?

- Przecież jesteś prawnikiem. Miałam nadzieję, że to ty mi powiesz, co z tym zrobić. Oczywiście musimy powiadomić władze, ale sama nie wiem, komu można ufać. Myślałam, że może twój ojciec mógłby pomóc.

Vicki podniosła się z kanapy. - To jest dobra myśl. Nalej sobie jeszcze kawy, a ja zadzwonię do taty.

Za kilka minut Vicki wróciła i to z uśmiechem na twarzy.

- Właśnie miał zamiar wyjeżdżać na ryby. Wsiądzie do najbliższego samolotu do Dallas i za kilka godzin go zobaczymy.

- Przykro mi, że musiał dla mnie zmienić plany. Kobieta o rudych włosach uśmiechnęła się.

- Chyba żartujesz. Tata aż się pali, aby ci pomóc. Przecież zrezygnował z fotela w senacie, gdy mama rozchorowała się. Opiekował się nią przez wszystkie miesiące jej choroby, a gdy dwa lata temu mama zmarła, właściwie nie ma co robić. Jest członkiem zarządu kilku firm, ale to dla niego za mało. Brak mu tętna życia typowego dla Waszyngtonu. Chodźmy do kuchni, zjedźmy śniadanie. Może opowiesz mi o tym smakowitym facecie, z którym żyjesz.

- Skąd wiesz, że on jest smakowity?

Vicki popatrzyła na nią tak, jakby zdradzała tajemnicę.

- Aniu, wszystkie kobiety w Houston wiedzą, kim jest Spider Webb, i wiele chciałoby znaleźć się w jego łóżku. Przecież oglądają te jego zwariowane reklamówki w telewizji i marzą o jego doskonałej figurze. Jesteś szczęściarą. Chcę znać pikantne szczegóły.

Jedząc śniadanie Anna opowiadała Vicki, jaki jest Spider, jednak większość pikantnych szczegółów przemilczała.

Vicki właśnie wkładała do ust plasterki pomarańczy i uważnie przyglądała się Annie.

- Zmieniłaś się. Nie tylko inaczej się teraz ubierasz, nawiasem mówiąc podoba mi się twój nowy styl, ale masz teraz jakby zupełnie inny charakter, jakby należał do kogoś innego. Jesteś bardziej stanowcza, masz więcej energii. Czy to Spider tak na ciebie działa? Kochasz go?

- Czasami jestem pewna, że go kocham, czasami wydaje mi się, że trudno to powiedzieć. Nigdy nie spotkałam kogoś takiego jak on. Przy całym jego sposobie ubierania się jak motocyklista - chuligan, Spider jest najbardziej opiekuńczym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek spotkałam. Bawi mnie i czuję, że jestem pożądana. Jest ujmujący, jest dobrym kumplem i zawsze ma masę pomysłów, ale też potrafi być najbardziej upartym, dominującym kobietę mężczyzną, co czasami irytuje.

Słuchając Vicki śmiała się.

- Dochodzę do wniosku, że go kochasz. Czy on cię kocha?

Anna głęboko westchnęła.

- Mówi, że mnie kocha. Poprosił, abym za niego wyszła.

- A ty?

Badając swe uczucia Anna bawiła się łyżeczką, której rączkę ozdabiał delikatny wzór.

- Należymy do różnych światów. Tak różnych jak to tylko jest możliwe. Pojawiły się też pewne problemy, przede wszystkim jego upodobanie do obsypywania mnie podarunkami oraz nadmierne dbanie o mnie. Nie chcę stać się kobietą taką jak moja matka, kobietą zależną od innych, którą uważa się po prostu za dekorację. Poza tym mam w Waszyngtonie moją galerię, mam obowiązki w domu.

- Te problemy dadzą się rozwiązać, jeśli rzeczywiście go kochasz. - Przed Anną nie po raz pierwszy stało to pytanie.

- Zastanawiam się, czy to co czuję, jest miłością, miłością, która przetrwa. Czy też raczej jest to wydarzenie przelotne, uczucie wywołane tylko przez lęk i emocje. Jestem jak inne kobiety i wiem, że Spider to wspaniały mężczyzna. Jedno jego spojrzenie i cała drzę z podniecenia. Poza tym pomógł mi w trudnej sytuacji, niczym rycerz w srebrnej zbroi porywający dziewczę z paszczy smoka. Stał się moim bohaterem. Dzięki niemu doznałam emocji, których nigdy przedtem nie przeżyłam. Spider wie, co robi, ekscytuje, prowokuje do uroczych zabaw. Tak to wygląda obecnie. Ale nie wiem, czy jestem przygotowana na to, aby spędzić resztę mego życia w lombardzie, w towarzystwie człowieka, który goli się tylko raz w tygodniu, w soboty? A moje dzieci? Jakiego właściwie świata chcę dla moich dzieci?

- Chyba potrzebujesz trochę czasu, aby zdecydować, co jest ważniejsze.

Anna popatrzyła w oczy Vicki.

- Myślę, że masz rację.

*

Anna wyszła z domu Vicki dopiero późnym popołudniem, zostawiając za sobą nie tylko pomocną przyjaciółkę, ale również jej bardzo pomocnego ojca. Harmon Chase, mężczyzna dużego wzrostu, przybył na spotkanie niczym anioł zemsty. Były senator, człowiek obdarzony nie tylko mocnym głosem, ale i niezłomnym poczuciem sprawiedliwości, reprezentował sobą idealny wzór emerytowanego polityka.

Całe godziny spędzili zastanawiając się we trójkę nad wyborem odpowiedniej taktyki, a gdy zdecydowali się już, co należy zrobić, senator Chase przystąpił do działania i zatelefonował do kilku osób. Następnego dnia w Waszyngtonie czekało na nich kilka ważnych osobistości.

- Niech się panienka niczym więcej nie martwi - powiedział wytrawny polityk delikatnie gładząc jej rękę. - Wsadzimy tego drania Prestona Amesa za kratki, tam gdzie jest jego miejsce, a przy okazji przegonimy inne szczury.

Z walizką pożyczoną od Vicki, spoczywającą na siedzeniu obok, Anna wróciła mercedesem do lombardu.

- Wstąp do mego salonu, kochanie - powitał ją atłasowy głos, gdy wchodziła do środka.

Spider, wsparty o gablotę z rewolwerami rozmawiał z Molly i Bottsem. Anna zdobyła się na wesoły uśmiech i zamachała ręką na powitanie. Spider przyglądał się jej. Jego twarz przypominała ponurą maskę. Spojrzał na walizkę w jej ręku, potem w oczy. Tylko niewielki skurcz szczęki zdradził skalę emocji, które nim miały.

Przeprosiła, że nie może im towarzyszyć, i ruszyła do swego pokoju. Usłyszała stukot kowbojskich butów podążających za nią, ale nie obejrzała się.

Rzuciła przyniesioną walizkę na wodne łoże i dopiero wtedy obejrzała się za siebie. Spider stał w drzwiach. Opierał się o framugę, ręce miał złożone, dłonie schowane pod pachami. Jego brwi ułożyły się w łuki. Czekał.

- Wybierasz się gdzieś? Odetchnęła głęboko i kiwnęła głową.

- Jadę do Waszyngtonu.

- Kiedy?

- Dziś wieczorem.

- Jadę z tobą.

- Nie! - jej głos zamienił się prawie w szept. - Vicki i jej ojciec jadą ze mną.

- Nigdzie nie pojedziesz beze mnie.

- Spider, proszę, zrozum. To jest moja decyzja, coś co muszę zrobić tak, jak ja uważam.

- Kiedy wracasz?

Odwróciła wzrok i zajęła się otwieraniem walizki.

- Nie wiem.

Podszedł do niej i wziął ją w swoje ramiona. Tuląc mocno do siebie zbliżył swój policzek do jej twarzy.

- Kochanie, przecież nie chcę, żebyś wyjeżdżała. Boję się, że coś może ci się stać. Jeśli ten drań dowie się, gdzie mieszkasz, będzie próbował coś ci zrobić. Zostań tutaj. Ze mną będziesz bezpieczna.

Czuła, jak szybko bije jego serce i prawie zgodziła się zostać. Prawie!

- Spider, muszę jechać. Nie poczuję się absolutnie bezpieczna, póki Preston nie trafi za kratki. Przecież nie mogę pozwolić, aby szantażował ludzi i niszczył majątek mojej rodziny. Poza tym on niszczy innych uczciwych ludzi. Wiesz, że mam rację.

- Jeśli upierasz się, aby jechać, to ja pojedę z tobą.

- Czy ty nigdy mnie nie słuchasz? Ja nie chcę, żebyś ze mną jechał. Muszę to wszystko załatwić sama - urwała na moment, a potem dodała: - to co wydarzyło się między nami stało się tak szybko i było tak zwariowane, że powinniśmy dać sobie trochę czasu i z daleka od siebie zastanowić się nad naszymi uczuciami.

Obejmujące ją ręce zacisnęły się mocniej.

- Mnie nie jest potrzebny czas do namysłu. Wiem, co do ciebie czuję. Aniu, kocham cię. Nigdy nie byłem tego tak pewny jak teraz. Poza tym obawiam się, że jeśli pojedziesz sama, zapomnisz o mnie. Zaczynasz chodzić na przyjęcia z ważniakami i nigdy nie wrócisz.

Poczuła ból, tępy i głęboki. Myśl, że mogła nigdy więcej nie zobaczyć go nie była łatwa. Jakiś impuls podpowiadał jej, by poprosić go, aby zapomniał o lombardzie i przyjaciółach i pojechał z nią. Mogliby żyć w dużym domu w Virginii, miała przecież pieniędzy tak dużo, że wystarczyłoby na życie dziesięciu par małżeńskich i to życie pełne kaprysów. Ale czy byłby szczęśliwy robiąc coś innego? Dochodziła do wniosku, że nie byłby szczęśliwy. Zastanawiała się, jak czułaby się w Teksasie, gdyby została tu na zawsze. Nie umiała dać odpowiedzi na to pytanie.

Odsunęła się i spojrzała w jego twarz. W kryształowoniebieskich oczach dostrzegła ból. Dłonią dotknął jej policzków.

- Nigdy nie będę mógł cię zapomnieć.

Nagle przywarł do jej ust tak żarliwym pocałunkiem, że przeszedł ją dreszcz. Na tym się nie skończyło, jego usta poczęły domagać się więcej i to z tak nieokiełznanym zapałem, że skończyło się to sceną zupełnie innego rodzaju: Spider jednym kopnięciem zatrzasnął drzwi.

W mgnieniu oka oboje stali przed sobą nadzy, a przygotowana do pakowania walizka wylądowała na podłodze. Rozpostarł nagie ciało Anny na łożu wodnym, przykrytym różyczkami i motylkami.

Nabrzmiące sutki jej piersi delikatnie drgały. Wziął je w swoje usta i Annę przeszła fala namiętności, tyleż gorącej, co dławiącej oddech.

- Jesteś moja - szeptął gardłowym, ochrypłym z emocji głosem. -
Moja!

Odpowiedziała mu rozkosznym pomrukiem i poruszyła się. Wtedy oplótł ją swymi pieściami, a ruchy jego ciała spowodowały falowanie łożka. Zmysłowy oddech jego ust wymawiających jej imię blisko nagiej, łaknącej ciągle nowych pieściami skóry, tak bardzo ją podniecał, że poprosiła, aby ją wziął.

Zdobył ją z impetem, który zamienił powierzchnię łożka w fale, rozbijające się o skały. Odpowiedziała mu pożądaniem w tym samym rytmie i podobnie zharmonizowaną pasją. Przesuwające się pod nimi fale parły na nich z siłą, której rozmiary, z dokładnością do jednego „och!” i „ach!”, oddawały ogrom ich miłości. Wznosili się, opadali, falowali. Kochali się.

Kiedy ostatnie drgania powierzchni łożka i ciał zamieniły się w bezruch, Spider leżąc koło Anny szeptął jej do ucha słowa miłości i kładł delikatne pocałunki na jej oczy, nosek, wargi.

- Wróć do mnie, Aniu - szeptął. - Wróć do mnie.

Rozdział 11

Dzień powrotu wyczerpał Annę dosłownie i w przenośni, fizycznie i emocjonalnie. Niezliczoną ilość razy musiała opowiadać różnym ludziom o swoich kłopotach, musiała składać oficjalne oświadczenia i robić to tak długo, że w końcu jej własny głos zaczynał ją nużyć. Harmon Chase okazał się prawdziwym wsparciem i gdyby nie on, składanie oświadczeń w sprawie przeciwko Prestonowi zanudziłoby Annę na śmierć. Również Vicki bardzo jej pomagała, ale już w następnym tygodniu musiała odlecieć do Houston, gdzie czekały na nią jej własne ważne sprawy.

Zameldowana pod fikcyjnym nazwiskiem i z żołnierzem pełniącym wartę pod jej drzwiami, Anna siedziała w swym apartamencie hotelowym i obserwowała pomnik Waszyngtona. Za oknem padała posepna mżawka, a Anna myślała o mężczyźnie, który miał na imię Spider. Myślała o ich ostatnim kochaniu się na wodnym łożu i bardzo tęskniła. Minęły już trzy pracowite tygodnie, ale wspomnienie z Houston było w niej tak żywe, że budziło uczucia i inne obrazy. Spider próbował wyryć w jej pamięci własne imię w postaci pragnienia kochania się i tak dobrze pragnienie to w Annie rozwinął, że nie potrafiła teraz o nim zapomnieć.

Każdej nocy, gdy samotnie kładła się spać w hotelowym łóżku, które zionęło chłodem, marzyła o ciepłe mężczyzny śpiącego tuż obok niej. Tak, Spider jest wspaniałym kochankiem, ale czy udany dobór seksualny wystarcza, aby zawrzeć trwałe związku małżeński? Nie, wiedziała, że nie. Przypomniała sobie powrót do domu jej przyjaciółki, Betsy Carmichael, którą mężczyzna jej snów, pochodzący z Oregonu, porzucił, gdy ogień pierwszej miłości się wypalił. Byli po prostu różnymi ludźmi. Przeszkadzało mu, że Betsy jest bogata i że nie ma zamiaru rezygnować z majątku. W końcu zaczął pić i ich romans się skończył.

Czy Spider mógłby okazać się kimś innym? Przecież nie łączyło ich nic trwałego. Czy uczucie swoje budowała tylko na chwilowej rozpacz i strachu? Sama nie wiedziała. Wiedziała, że potrzebuje czasu i musi nauczyć się samodzielności.

Ktoś przekręcał klucz w zamku i otwierał drzwi do pokoju Anny. Przez ułamek sekundy miała nadzieję, że tym kimś może okazać się Spider, że zaraz zabierze ją i zawiezie do Houston. Do pokoju wszedł jednak tym razem uśmiechnięty Harmon Chase.

- Mam wiadomości. Preston został oficjalnie postawiony w stan oskarżenia i aresztowany. Nie ma zgody na wyjście za kaucją. Spis zarzucanych mu przestępstw jest dłuższy od mojej ręki. Jest tam wszystko: od próby dokonania morderstwa do innych grzeszków, które są tak paskudne, że aż nie mieszczą się w głowie. Możemy zwolnić tego żołnierzyka, który stoi przed twymi drzwiami i możesz iść do domu. Anna odetchnęła z ulgą i uśmiechnęła się.

- A więc to już koniec.

- Pozostały tylko formalności związane z procesem. - Zwarł dłonie głośnym klaśnięciem. - Do stu diabłów. Znowu czuję się w swoim żywiole. Zaraz zadzwonię do Vicki. Przykro się jej zrobi, że odleciała do domu ostatniego tygodnia i nie dotrwała do najważniejszej konfrontacji.

Ruszył w drogę do swego pokoju i zamknął za sobą drzwi. Anna najpierw pomyślała, aby zadzwonić do Houston. Jednak powstrzymała swą dłoń, zanim sięgnęła po słuchawkę. Czas! Potrzebowała czasu.

*

Gdy Harmon i zespół rewidentów księgowych rozpoczęli wertowanie prywatnych dokumentów Prestona, Anna zabijała czas chodząc całymi dniami po swym dużym domu, który stał na wzgórzu. Wsłuchiwała się w swe kroki i ich echo w długich korytarzach, bo też poza służbą nie miała z kim rozmawiać. Służba zajmowała się własnymi sprawami, poza tym wołała nabierać wody w usta, niż rozmawiać z Anną o tym, co Preston kiedyś robił w domu. Chodziła od pokoju do pokoju, brała jakiś przedmiot do ręki i odkładała go na to samo miejsce. Pokój, w którym spędziła całe swe życie, wydawał się teraz zimny i jakiś za bardzo uporządkowany. Nie miał własnego charakteru.

Gdy spacerowała po parku, w którym bawiła się jako dziecko, doznała przykrego rozczarowania, bo to, co pamiętała, okazało się obce i przepełnione samotnością. Usiadła na kamiennej ławce i wpatrywała w świeżo przycięte krzaki mierzwy i róż. Kolczaste łądyżki zdradzały pierwsze oznaki wiosny i drobne pączki szykowały się ujrzeć świat. Jednak nikt poza ogrodnikiem nie towarzyszył Annie, a samotna radość z nadchodzącej wiosny nie cieszyła jej.

Spider pozostawał wciąż gdzieś blisko niej, tęskniła za nim i za jego przyjaciółmi, i za wszystkimi atrakcjami życia w Houston.

Wielki Boże, przecież nudziła się we własnym domu, a przyjechała tu zaledwie kilka godzin temu.

Ubrała się w elegancką suknię, suknię w jej dawnym stylu, i poszła na obiad do klubu. Wiele osób nawet nie zauważyło, że Anna nie pojawiała się w klubie przez jakiś czas. Kilka kobiet pochlebnie wyraziło się o sukni Anny, a ona wiedziała, że wszyscy umierają z ciekawości i mają ochotę rozmawiać tylko o sekretach Prestona, ale uważają, że nie wypada zadawać bezpośrednich pytań.

Kilka osób, które Anna kiedyś uważała za wypróbowanych przyjaciół, a które pamiętnej nocy prosiła o pomoc, uznało za stosowne odegrać teraz przed Anną scenę zakłopotania pomieszanego z niedowierzaniem wywołanym dwulicowością Prestona. Anna grała podobnie, uśmiechała się i mówiła tylko to, co wypadało. Przecież rozmawiała z ludźmi bardzo fałszywymi i oszukującymi samych siebie. Tymi, którzy uczęszczali na „przyjęcia dla kalek”. Dziwiło ją, że nigdy wcześniej nie spostrzegła ich prawdziwego oblicza. Spider w porównaniu z nimi był człowiekiem z krwi i kości.

Nawet jedzenie smakowało jak trawa, chociaż przygotował je mistrz kuchni francuskiej. Nagle poczuła ogromną ochotę na żeberka w stylu barbecue i piwo. Poczuła też tęsknotę za mężczyzną ze złotym pajęczkiem w uchu. Przeprosiła zebranych, wstała od stołu i poszła do domu. Nie oszukiwała się, nikomu z biesiadników nie zależało na tym, czy siedzi przy stole, czy też nie.

Po trudnej nocy pojechała samochodem do swej galerii w Waszyngtonie. Galeria znajdowała się w jednym z szykownych budynków przy Dupont Circle.

Wchodząc do swego ukochanego miejsca pracy Anna ukradkiem obserwowała niejaką Meg, kobietę, którą kiedyś nazywała swoją przyjaciółką. Meg właśnie demonstrowała wiktoriańską akwarelę jakiejś leciwej damie o włosach ufarbowanych na niebiesko, z psem pekińczykiem pod pachą. Anna spostrzegła najpierw, że leciwa dama podobna jest do pekińczyka - tak samo pyszna i rozpieszczona, z podobnym nosem i uzębieniem.

Meg, która zarządzała galerią w imieniu Anny, miała na sobie czarną suknię z dekoltem, trzy sznury pereł i czarne włosy zaczesane do tyłu, spięte dużą, aksamitną kokardą. Gdy spostrzegła Annę ubraną w dzinsy, jakiś przeciętny sweterek i sportowe buty, po prostu

zmierzyła ją wzrokiem od góry do dołu, a potem zlekceważyła i zwróciła się do leciwej damy, posyłając jej przymilny uśmiech.

Annę począł opanowywać gniew. Korciło ją, aby wyrwać wielką, czarną kokardę z przylizanych włosów Meg, rzucić ją na podłogę i zdeptać. Miała też ogromną ochotę podejść do swej fałszywej przyjaciółki i wymierzyć jej policzek; tamtą zawsze interesowały tylko obecne interesy i doraźne zyski.

Opanowała się jednak, zacisnęła dłonie w pięści i ostro wykrzyknęła:

- Meg, chcę z tobą rozmawiać. Proszę do gabinetu. Meg odwróciła się, a jej oczy rozszerzyły się.

- Anna?

- Tak, to ja.

Meg poprosiła innego sprzedawcę, pana Jacoba, aby zajął się leciwą damą i pośpieszyła za Anną.

- Aniu, dzięki Bogu, że już wróciłaś. Wszystkie gazety dziś piszą o tobie. Ale co ty ze sobą zrobiłaś? Wcale cię nie poznałam. Dobrze się czujesz? Howard i ja byliśmy absolutnie zaszokowani dziś rano, gdy czytaliśmy gazety. Aż trudno uwierzyć, że Preston... - wypowiedziała słowa z prawie obojętną twarzą. - Mam nadzieję, że nie jesteś zła ani na Howarda, ani na mnie. Gdy przyjechałaś do naszego domu tamtej nocy prosić o pomoc, nie wiedzieliśmy, co zrobić, a poza tym Preston był przecież pracodawcą Howarda. Jestem pewna, że ktoś taki jak ty potrafi zrozumieć niezręczność sytuacji, w jakiej się Howard wtedy znalazł.

Meg paplała swoje, a Anna oglądała ją jakby w innym świetle. Przecież ta prymitywna kobieta nigdy nie była jej przyjaciółką. Nawet teraz to, co mówiła podyktowała jej troska o samą siebie.

- Meg, pracodawcą Howarda była firma Royal Fox. Najważniejsze w tym zdaniu jest słowo „była”. Poza tym to ja jestem właścicielką firmy Royal Fox, a nie Preston.

Meg zbladła.

- Ależ Aniu, kochanie, co chcesz przez to powiedzieć?

- Chcę powiedzieć, że twój mąż jest, aby zacytować kogoś mi bliskiego, twój mąż jest zwykłą szmatą i wyrzucam go z pracy.

Czerwone niczym krew usta rozwarły się z gniewem.

- Co takiego? Ty chyba jesteś stuknięta. Bardzo żałuję, że Preston cię nie dopadł.

Anna aż zadygotała.

- Ty jesteś również zwolniona, Meg. Pieniędzy dostałaś więcej, niż ci się należało. Zbieraj swoje manatki i wynocha. I to już.

Meg zwinęła się niczym liść unoszony wiatrem, słyhać było tylko jej narzekania. Gdy Meg wyszła, Anna spostrzegła zadowolenie na twarzy innego sprzedawcy, pana Jacoba. Starał się zresztą szybko zlikwidować uśmiech na swej twarzy. Leciwa dama z pekińczykiem dawno już wyszła i Jacob musiał słyszeć prawie całą rozmowę Anny i Meg.

- Panie Jacob, jak się panu podoba, że zwolniłam Meg?

Słaby uśmiech powrócił na twarz mężczyzny.

- Nikt bardziej niż Meg nie zasługiwał na taki zaszczyt.

- Coś mi się wydaje, że to pan najwięcej tu pracował. Czy potrafiłby pan prowadzić galerię?

Niewielki uśmieszek zamienił się w uśmiech od ucha do ucha.

- Do diabła, oczywiście że tak, potrafiłbym prowadzić galerię, panno Jennings.

W tym momencie Anna podjęła decyzję w kilku sprawach.

- Niech tam, ma pan rację. W istocie rzeczy ta galeria nie jest mi już wcale potrzebna, bo przecież wyjeżdżam. Sądzę, że po prostu podaruję ją panu.

Oczy mężczyzny stały się tak duże jak monety dolarowe w srebrze.

- Pani mi ją daruje?

- Tak, galeria należy do pana.

Gdy odwróciła się i ruszyła do drzwi, Jacob zawołał za nią:

- Panno Jennings, dokąd pani jedzie? Zaśmiała się.

- Jadę do Teksasu.

*

I znowu dochodziła prawie dziewiąta wieczorem, gdy Anna zajęła swym samochodem przed lombard z czerwonym neonem i zatrzymała się na parkingu. Torebkę zostawiła w samochodzie wynajętym wcześniej na lotnisku. Podeszła do drzwi. Gdy przyciskała dzwonek, ręka jej drżała.

Usłyszała trzask mechanizmu zwalniającego blokadę zamku i weszła do środka. Denerwowała się. Bardzo się denerwowała. Spider mógł przecież zmienić zdanie. Może powinna zadzwonić przed przyjazdem i powiedzieć o swych zamiarach.

- Wstąp do mego salonu, kochanie! Pozwól, aby Spider roztoczył nad tobą opiekę.

Anna odpowiedziała uśmiechem na powitanie szpaka Turczyna i ruszyła krętą ścieżką poprzez sterty towarów. Niewiele zmieniło się od czasu, gdy tu mieszkała, i dokładnie ten sam zapach unosił się w powietrzu.

- Niech to diabli - jakiś gromki głos zabrzmiał przekrzykując hałas dolatujący z odbiornika telewizyjnego.

- Niech to diabli - zawtórował mu Turczyn.

Uśmiechnęła się witając drewnianą figurkę hinduską. Starając się ominąć zestaw bębnow i nie zrobić hałasu, szła w głąb sklepu. Gdzieś w sklepie znajdował się Spider. Zobaczyła go nagle i zamarła.

Stał oparty o jedną ze szklanych gablot. Ręce miał skrzyżowane, dłonie pod pachami, twarz ocienioną kilkudniowym zarostem. Miał na sobie czarne buty i czarne dżinsy oraz czarną koszulkę trykotową, a w jego uchu błyszczał złoty pajaczek.

Patrzył na nią niby spokojnymi oczami, a jego usta wyrażały godność i powagę. Anna czuła, jak jego oczy rozbierają ją. Czuła jego pragnienie. To pragnienie zapierało w niej oddech i powodowało twardnienie sutek. Kolana ugiwały się pod nią, a rytm serca przyśpieszał.

Oblizła wargi. Spider polizał swoje.

- Spider - jej głos przechodził w szept.

- Kochanie, potrzeba ci trochę forsy dziś wieczorem? - Uśmiechnął się zmysłowo.

Podszedł do niej i poczuła specyficzny zapach jego ciała. Drzewo cytrusowe i woda kolońska Yardleya. Stali blisko siebie. Nie dotykali się. Patrzyli sobie w oczy.

- Ile mogę dostać za mój zegarek? Uśmiechnął się, podniósł dłoń i jednym palcem potarł jej policzek.

- Dam wszystko, co mam, kochanie. Absolutnie wszystko.

- Coś dziwnego stało się ze mną, gdy byłam poza domem. Odkryłam, że moje poprzednie życie wypełnia nuda i samotność.

- Wiem o czym mówisz, kochanie. - Delikatnie wodził palcem po jej podbródku i policzku.

- Preston jest w więzieniu.

- Czytałem o tym.

- Spider, ja cię kocham. Czy nadal chcesz...

Chwycił ją w ramiona i przywarł do ust pocałunkiem, którego siła potrafiła wstrzymać pracę serca. Zachłanność jego warg i języka oraz jęk dochodzący z jego gardła były odpowiedzią, której oczekiwała. Kolana uginały się pod nią i musiała się go przytrzymać, aby nie upaść, bo jego usta wędrując teraz po szyi odpychały ją.

- Kochanie, tak bałem się, że nie wrócisz. Kocham cię. Tak bardzo tęskniłem - mamrotał pieszcząc ustami jej ucho.

- Spider, nie chciałabym, aby moje pieniądze cokolwiek między nami psuły. Rozdam wszystko, co mam, na cele dobroczynne, abyś się czuł lepiej.

Odsunął się na tyle, aby widzieć jej twarz i spoglądał tak, jakby powiedziała coś nie najbardziej rozsądnego.

- Kochanie, to najbardziej szalony pomysł, jaki kiedykolwiek słyszałem. Mówiłem ci to tysiące razy, że nic mnie nie obchodzi, ile masz pieniędzy. Możesz ich mieć jak lodu, mnie to nic nie wzrusza.

- Jesteś pewien? Ja mam ich okropnie dużo. Śmiał się do rozpuku.

- Kocham cię, Aniu. Kocham twoją forszę, twoje brodawki i ciebie całą.

Nadała się.

- Ja nie mam brodawek.

Śmiał się i pocałował ponownie ją całować.

- A ja mam dwie. Wyjdiesz za mnie?

- Pod jednym warunkiem. Pohamujesz się trochę i przestaniesz się mną opiekować. Czy będziesz się pytał o moje zdanie i nie będziesz próbował decydować za mnie? Mówić co mam myśleć?

- Obiecuję, że będę się starał. A gdybym kiedykolwiek zapomniał, masz moje pozwolenie, by przypomnieć mi o tym waląc mnie w głowę baseballowym kijem.

Uśmiechnęła się.

- A więc dobrze. Jeśli tak, to wyjdę za ciebie.

- Wspaniale! - Podniósł ją i trzymając na rękach ruszył do sypialni.

- Co ty robisz? - zapiszczała, gdy ściągał jej sweter przez głowę.

Rozpiął suwak jej spodni.

- Mam zamiar kochać się z tobą teraz i przez cały następny tydzień.

Groźnie zmrużyła oczy i wsparła pięści na swych biodrach. Więc przerwał. Znieruchomiał i odchrząknął.

- Jeśli oczywiście ty się na to zgadzasz, kochanie?

Niczym dyrektorka szkoły popatrzyła przez chwilę w sufit, jakby zastanawiając się. Potem jej twarz rozjaśnił uśmiech.

- Tak, zgadzam się. Przecież nawet marzyłam o prześcieradłach z czerwonej satyny.

EPILOG

Spider prowadził ciężarówkę silverado w drodze do domu, a Anna siedziała przytulona do niego.

- Rodeo tego roku bardziej mi się podobało niż zeszłoroczne - ziewnęła. - A tobie?

- Mhhh - odparł. - Obawiałem się, że mogło cię to zmęczyć.

- Nie jestem zmęczona. Nie martw się. - Poklepała go po udzie. - Poza tym tego roku to ja kupiłam tuczniaka, który wygrał konkurs. Mówili, że to najwyższa cena, jaką kiedykolwiek zapłacono.

Jej słowa rozśmieszyły go.

- Kochanie, pięć ostatnich odzywek w licytacji to była walka między tobą i mną.

- Czemu tak robiłeś?

- Myślałem, że to ci się podoba. Poza tym przecież potrzebna jest ci kwota do redukcji podatków.

Spider wjechał na podjazd domu typowej zabudowy podmiejskiej, Anna nacisnęła guzik uruchamiając zdalne otwieranie drzwi garażu. Spider wjechał do środka i zaparkował za niebieskim mercedesem.

Pomógł Annie wyjść z szoferki. Trzymając się pod ramię ruszyli przed siebie. Szli przez duży, rozległy dom, minęli basen i weszli do salonu. Na ścianie wisiał tu olejny obraz LeRoy Neimana, a drewniana figurka Hindusa stała w kącie.

- Wiesz - powiedziała rozglądając się po wnętrzu elegancko umeblowanym sprzętami i meblami o rozmiarach większych od typowych - czasami żał mi, że nie mieszkamy w lombardzie.

Spider śmiał się i gładził duży brzuch Anny.

- W lombardzie trudno byłoby nam wychować dziecko.

- Czuję się jak ogromny sterowiec. Jak możesz mnie nadal kochać, gdy jestem tak gruba? - Położyła dłoń na jego ręce.

Pocałował ją w nos.

- Kochanie, kochałbym cię nawet gdybyś ważyła dwieście kilo i miała zielone włosy.

- Moja forsa wcale ci nie przeszkadza, prawda?

- Nie - odparł. - Mówiłem ci, że nie będę na nią zwracał uwagi. Iluż mężów ma żony, które mogą podarować im drużynę piłkarską na gwiazdkę?

Wybuchnęła śmiechem.

- Harmon Chase ucieszył się. Bardzo się przejmuję obowiązkami mego osobistego sekretarza. I tak bardzo lubi mieszkać blisko Waszyngtonu. Vicki powiedziała, że odmłodził o dziesięć lat.

Weszli do ogromnej sali, z wysokim sufitem i kominkiem. Między meblami dobranymi z dużym gustem stało mosiężne łoże przykryte czerwoną satyną i narzutą ze sztucznego futra. Spider usiadł na brzegu łóżka i wziął ją na kolana. Tulił ją i gładził jej brzusek.

- Będę szczęśliwy, gdy junior urodzi się, bo mam wielką chętkę na jego mamę - powiedział.

Przycisnęła jego głowę do piersi i poczęła bawić się przeczesywaniem mocnych włosów, a potem pogładziła go po policzku. Dotknęła dobrze znanego kolczyka w kształcie pajęczka i pocałowała czoło tulącego się do niej mężczyzny.

- I ja mam chętkę na jego tatę. Wiem, co czujesz.

- Jakoś sobie z tym radzę. Kochanie, może chcesz szklanek mleka?

Potrząsnęła głową, a potem trochę zeszywniała w jego ramionach.

- Coś nie tak, kochanie?

- Nie jestem pewna, ale to chyba bóle porodowe.

- O mój Boże! - Spider poderwał się z Anną na rękach i począł biec przed dom.

- Panie Spiderze Webb, co pan robi?

- Zabieram cię do szpitala.

Nie umiała powstrzymać się od śmiechu.

- Postaw mnie na ziemi, ty wariacie. Przecież nie jestem pewna czy to rzeczywiście bóle porodowe. A jeśli nawet, to wcale nie musimy się z niczym śpieszyć. Muszę spakować się i zawiadomić lekarza.

Wbiegł z nią z powrotem do sypialni i położył na łóżku.

- Nie ruszaj się. Ja cię spakuję. Gdzie jest twoja torba?

- W mojej szafie. Sama znajdę.

Jego niebieskie oczy zamieniły się w szczeliny, przez które sączył się strach, a wyciągnięta ręka kazała jej pozostać w pozycji, w której się znajdowała.

- Nie ruszaj się. Ja się tym zajmę.

Bawiło ją obserwowanie, jak miotał się po pokoju, pakował jej ubranie do walizki. Zbyt nią się opiekował, pewnie zawsze będzie zbyt opiekuńczy, ale przecież kochała go ogromną miłością.

Przy pomocy i w obecności ojca, który pomrukiwał groźnie przeciwko doktorowi za każdym razem, gdy matka miała bóle, syn o imieniu William Andrew Webb junior urodził się w Cypress Creek Hospital o godzinie 6.43 rano. Miał pięćdziesiąt centymetrów długości i ważył niemal pięć kilogramów. Miał niebieskie oczy, główkę pokrytą czarnymi włoskami i uśmiech tak szelmowski, jakby się właśnie napił szampana. Pielęgniarka oznajmiła rodzicom, że ze wszystkich dzieci urodzonych w szpitalu William Andrew Webb junior ma najmocniejsze płuca oraz największe stopy i ręce.